



TYGODNIK ŻUŻŁOWY



UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990. NR 19 (1277) 10 V 2015. CENA 3,20 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231 - 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

A jak będzie w Vojens?



Bartosz Zmarzlik (kask niebieski) Krzysztof Kasprzak (czerwony) i Niels Kristian Iversen.

Fot. Jarosław Pabijan

Przygotowywane jest kolejne wydanie kwartalnika „Świat Żużla”. W nim wszystko o Drużynowym Pucharze Świata, Indywidualnych Mistrzostwach Europy, Indywidualnych Mistrzostwach Świata Juniorów, Drużynowych Mistrzostwach Świata Juniorów, Indywidualnych Mistrzostwach Europy Juniorów, Drużynowych Mistrzostwach Europy Juniorów, Mistrzostwach Europy Par. Do każdej formy rozgrywek będą programy zawodów. Dzięki temu będzie można bez problemu śledzić przebieg rywalizacji DPŚ (Canal+) i IME (Eurosport). Programy po ich wypełnieniu będą po latach - nieocenionym źródłem informacji.

Wydanie to zawierać będzie także materiały historyczne, statystyki, zdjęcia. Będą też przygotowane specjalne tabele do wpisywania na bieżąco wyników zawodów. Ponieważ Wydawca nie prowadzi sprzedaży, prosimy już teraz złożyć zamówienie w punkcie sprzedaży prasy.

Na łamach Tygodnika poinformujemy o konkretnym terminie sprzedaży kwartalnika „Świat Żużla”.

KUP TO WYDANIE BO WARTO!

Mamy fajnych chłopaków

Rozmowa z **Markiem Cieślakiem**
trenerem reprezentacji Polski

Ostrów kocha dobry żużel i mecze międzypaństwowe gromadzą tutaj tłumy na trybunach – powiedział po pojedynku z Duńczykami Marek Cieślak, który od tego roku jest nie tylko selekcjonerem reprezentacji Polski, ale także trenerem drużyny MDM Komputery Dreier ŻKS Ostrowia.

- Wynik meczu z Danią na pewno cieszy, bo zwycięstwo nad Duńczykami zawsze jest ważne, ale czy mecz w Ostrowie w jakikolwiek rozjaśnił panu selekcję przed Drużynowym Pucharem Świata czy może wprost przeciwnie, zaciemnił obraz?

- Gołym okiem widać, jak to wszystko wygląda obecnie. Martwi mnie dyspozycja Krzyśka Kasprzaka. To, że Tomasz Gollob pojechał w Ostrowie tak jak pojechał, wynikało pewnie z opadów deszczu, które sprawiły, że tor stał się trochę przyczepniejszy. To jednak też pokazuje mi pewną sytuację. Reprezentanci Polski muszą jechać w różnych warunkach. Nie wiemy, co nas zastanie w Vojeńs.

- Rewelacyjnie za to pojechał Przemysław Pawlicki, który – przyzna pan – jest chyba w życiowej formie?

- Mamy naprawdę fajnych chłopaków. Przemek pojechał bardzo dobre zawody, ale nie tylko on. Jarek Hampel jest w wysokiej formie. Bartek Zmarzlik również pokazał dobrą dyspozycję. Mamy przecież jeszcze Krzysztofa Buczkowskiego. W odwodzie jest także Maciej Janowski.

- Oby tylko chłopaki jeździli cało i zdrowo, bo mniej lub bardziej groźnej kontuzji są zimą na początku tego sezonu. W Ostrowie nie miał pan w składzie dwóch zawodników, których z tego występu wyeliminowały kontuzje...

- No właśnie, bo gdyby był Piotrek Pawlicki i Maciek Janowski, wynik mógł być całkiem inny. Moim zdaniem korzystniejszy dla nas. Cieszę się jednak, że pojechał Tomek Gollob, który ściągnął na trybuny tylu widzów.

- Niedawno w Krośnie nie jechaliście przy tak licznej publiczności. W Ostrowie trzeci rok z rzędu pełen stadion kibiców ogląda reprezentację. To musi cieszyć...

- Ten trzeci mecz pokazał, że Ostrów lubi mecze międzypaństwowe. Co z tego, że są to mecze towarzyskie. To się tylko tak mówi, że to mecze towarzyskie, ale każdy chce wygrać.

- Co pokazali Duńczycy, stosując chociażby Jokera, a nawet chcieli – niezgodnie z regulaminem – użyć rezerwy taktycznej w XIII wyścigu...



- Gdyby mogli wystartować wszyscy zawodnicy powołani do reprezentacji, wynik meczu byłby lepszy – mówi Marek Cieślak.
Fot. archiwum

- Pewnie, że Duńczykom zależało na zwycięstwie. Te mecze są naprawdę prestiżowe.

- Krzysztofa Buczkowskiego powołał pan praktycznie z marszu po tym, jak urazu nabawił się Piotr Pawlicki, ale właśnie Buczkowski wykonał, kto wie, czy nie najważniejszą akcję meczu, neutralizując Jokera Duńczyków wyścigu XI...

- To był bardzo ważny wyścig. Krzyśiek pojechał świetnie i zastopował parę Duńską. Nie zdobył ośmiu punktów, tylko pięć. Swoją drogą nie mogę zrozumieć, po co Joker w takim meczu towarzyskim. Można zrobić 8 punktów w jednym wyścigu i diametralnie odwrócić losy spotkania.

Rozmawiał:
MACIEJ KMECIK

Chcą obalić PZM? Ja też.

Na początku kolejny raz podkreślam, że Ole Olsen był tylko (fatalnym) wykonawcą na GP na „Narodowym” w Warszawie, a za wszystko odpowiadał polski komitet organizacyjny, gdzie szefami byli wiceprezes PZM Sikora oraz prezes Stępniewski z Ekstraligi SA (to też PZM). I to oni dopuścili do kompromitacji, bo zajęli się pijarem i pompowaniem balona, który, jak wiemy, pękł z hukiem. Zapomnieli natomiast o organicznej pracy organizacyjnej.

Chciałbym się dowiedzieć, czy za swoją indolencję i megawpadkę panowie z polskiego komitetu organizacyjnego i ich współpracownicy pobrali jakieś honorarium? Bo ja uważam, że oni powinni z własnej kieszeni zwrócić kibicom pieniądze za bilety i koszty dojazdu oraz pobytu w Warszawie!

Słyszałem, a zdaje się, że nawet widziałem gdzieś na facebooku, iż tworzy się oddolna inicjatywa kibicowska (tych światlejszych), która po kompromitacji na „Narodowym” chce zbierać podpisy na stadionach pod petycją przeciw PZM-otowi, żeby odwołać jego szefów.

Ludzie, macie rację i sam nawołuję już od dawna na łamach „TŻ”, że musimy tych granatowomarynarkowych oficjeli z PZM własnymi siłami, ale oczywiście w sposób przewidziany prawem i wymogami demokracji, wyprosić z żużla, zanim do końca nie zniszczą naszej dyscypliny! To nie tylko kłapa na „Narodowym”, ale i związanie się naszych lig! Jakież licencje nienadzorowane itp., itd.

Pliszę „własnymi” siłami, gdyż zdziwiło mnie, iż media po takiej kompromitacji, generalnie poza „Tygodnikiem Żużlowym” i kimś tam jeszcze (ale to były bardzo, bardzo sporadyczne artykuły w innych mediach) nie krytykowały PZM, tylko usłużnie zwały winę na wspomnianego Duńczyka. Takie układy?

No cóż, PZM potrafi zadbać, by dziennikarze nie robili mu „krzywdy”. W latach 80. byłem etatowym dziennikarzem legendarnego tygodnika „Sportowiec” i głównie pisałem tam o speedwayu, lecz nie tylko. I nagle moje artykuły o żużlu prze-

stały się ukazywać w tym medium, za to bez problemu mogłem publikować teksty o boksie, piłce i innych dyscyplinach. Nie wiedziałem, co jest grane. I wtedy ktoś mi powiedział w wielkiej tajemnicy, że PZM (a były to czasy Władka Pietrzaka) wykupił reklamy w „Sportowcu”. Warunek ponoć był jeden: ten wraży Czechański nie pisze o żużlu. Tak mi przynajmniej wtedy szeptało na ucho w redakcyjnej ubikacji. Obraziłem się więc i odszedłem z tego znakomitego tygodnika (mówiono o nim wtedy L'Equipe Wschodu), gdzie wcześniej przeżyłem wieloletnią, cudowną dziennikarską przygodę i gdzie mnie szanowano, gdzie uchodziłem za gwiazdkę, mimo, że pracowali tam najlepsi z najlepszych. To taka anegdota. Ale jakże aktualna. Oto bowiem teraz nagle stałem się zaważką dla kilku mediów, bo wiadomo, że działam na PZM niczym czerwona płachta na byka. Tam sobie już więc nie popiszę.

Ja nie jestem pierwszym naiwnym i nie spadłem z księżycy. Wiem, że media muszą z czegoś żyć, bo tzw. sprzedawalność, oglądalność, słuchalność, czy klikalność nie wystarczają. Rozumiem to. Tylko gdzie tu jest miejsce na wolne, niezależne, wnikliwe i krytyczne dziennikarstwo? No gdzie? Kiedyś, za PRL, ograniczenia żurnalistom stawiała polityczna cenzura. Dziś to są układy finansowe i inne. Szaleje autocenzura. Z niezależnych żużlowych mediów chyba został nam już tylko „TŻ”, telewizja Polsat (lecz obawiam się, że jedynie dlatego, iż nie dostała praw do transmisji z meczów Ekstraligi) oraz media lokalne.

Zobaczmy, co się dzieje na innych frontach. Wielkim krytykiem PZM i zarządu Ekstraligi był kiedyś Władysław Komarnicki. Już nie jest. Powołano go do rady nadzorczej Ekstraligi SA.

Krytykiem GKSŻ (ona też ma duuuużo za uszami, ale akurat ona nie jest jeszcze aż taka zła do końca i proszę nie mylić jej z Ekstraligą!) był pan Skrzydlewski. Dziś jakby mniej krytyczny. Jego córkę powołano do GKSŻ. Taki mechanizm?

LIGOMANIAK. MISTRZ NA KOLANACH

Zasada bij mistrza została beczere-monialnie wcielona w życie. Stał Gorzów po dwóch kolejkach objęła niechlubną pozycję outsidera, po drodze przegrywając na własnym podwórku Żużlową Ligę Mistrzów. Na pewno nikt w Gorzowie nie ma powodów do radości, ale odgrywanie marsza żałobnego jest zdecydowanie przedwczesne. Jedno jest pewne, „Stalowcy” spośród wszystkich ekstraligowców mają najwięcej zadań domowych do odrobienia, bo w ich drużynie nie zawodzą tylko juniorzy.

Stal przegrała wyjazdowe mecze na torach betonowych. U siebie pewnie zaproponuje rywalom coś zupełnie odmiennego, czyli wciągającą plastelinę, na której rywale gubią się niczym dzieci we mgle. Może więc w tym sezonie będziemy świadkami Stali o dwóch twarzach. Tej skutecznej na własnym torze i tej niezdecydowanej i często przegrywającej na obczyźnie. W Toruniu i Grudziądzu zdecydowanie zawiodł Niels K. Iversen. W obu meczach zdobył łącznie sześć punktów. W poprzednich latach na taką zdobycz potrzebował zazwyczaj dwóch biegów. Różnica kolosalna. Problemów Stal ma znacznie więcej. W gorzowskim zespole praktycznie nie istnieje druga linia. Ktoś jednak jeździć musi, więc spośród wszystkich kandydatów do podstawowego składu najlepiej mimo wszystko wypadają Tomasz Gapiński i Linus Sundstroem. Więcej też można oczekiwać od liderów. Formy wciąż szukają Krzysztof Kasprzak i Matej Zagar. Oni wraz z Iversenem muszą znaleźć skuteczny balans między ligą i Grand Prix. Łatwo nie będzie, bo całe trio mierzy w medale, więc siłą rzeczy liga czasami musi

ucierpieć. Tak czy inaczej, Stal wciąż ma czas na budowanie formy i nie ma co panikować. No chyba, że zaczęła zdarzać się porażki na własnym torze. Wtedy alarm zabije zdecydowanie głośniejszy.

Piotr Baron ma dobrą prasę, ale passy już wcale tak dobrej nie ma. W Toruniu na Mołotarenie zremisował wygrany mecz, a o mały włos straciłby wszystkie meczowe punkty. W drugiej kolejce w Rzeszowie poddał zespół. Mógł nawet wygrać, a przegrał i to aż piętnastoma punktami. W kontekście punktu bonusowego tych strat wcale nie będzie łatwo odrabiać na „Olimpico”. Największy problem Sparty to zdrowie Macieja Janowskiego. „Magic” w zasadzie stracił pierwszy miesiąc sezonu. W dalszym etapie rywalizacji wcale nie będzie mu łatwo wrócić do wysokiej formy. Tym bardziej, że Grand Prix wysysa wielkie pokłady emocji i siły.

Cztery meczowe punkty powinny trafić na konto KS Toruń, a ostatecznie trafił zaledwie jeden. U siebie torunianie okrutnie błędzili, przegrywając ze Spartą niemal wszystkie starty. Zremisowali, a po meczu wśród toruńskich kibiców panowały raczej minorowe nastroje. O dziwo po porażce w Zielonej Górze nastroje poprawiły się. A jeszcze niedawno, za czasów bogatego Unibaksu i Romana Karkosika, każda porażka toruńskich żużlowców wywoływała wręcz wściekłość kibiców. Teraz czteropunktowa porażka w Zielonej Górze uznana została za honorową. Widać punkt widzenia zależy od zawartości portfela właściciela drużyny. Grigorij Łaguta do tej pory wygrał tylko jeden wyścig. Jason Doyle na wyjazdach naj-

prawdopodobniej będzie zbierał pierwsze doświadczenia. Poza tym w Zielonej Górze Piotr Protasiewicz uczył Australijczyka na czym polega twarda i ostra walka w Ekstralidze. Absencja Adriana Miedzińskiego pokazuje też, że dla polskich seniorów nie ma wartościowych zmienników, a młodzi Dawid Krzyżanowski i Paweł Wolen-der, to co najwyżej melodia przyszłości.

Swoje punkty zbierają żużlowcy Unii Leszno i Falubazu Zielona Góra. Dla nich runda zasadnicza jest ledwie przygrzywką do play-off. W Lesznie za chwilę do składu wejdzie Emil Sajfutdinow. Kogo wyrzuci na rezerwę? Na razie najsłabiej prezentuje się Thomas H. Jonasson.

W Falubazie dawny wigor odzyskuje Jarosław Hampel. Na razie zawodzi Krystian Pieszczek, który przez mecze przechodzi praktycznie niezauważony. Kiedy drużyna wygrywa jego forma jest sprawą drugorzędą, lecz gdy pojawiają się porażki, a wychowanek Wybrzeża wciąż będzie zawodził, wtedy szybko pozna czym jest i jak smakuje „falubazowa” presja.

W Nice Polskiej Lidze Żużlowej najwięcej pozytywnego zamieszania dzieje się wokół Ostrovii Ostrów i ROW-u Rybnik. To główni kandydaci do awansu. Przynajmniej na papierze. Mimo to, po dwóch kolejkach, zwyczajowo w pierwszej lidze niekompletnych, najwyżej stoją akcje Polonii Bydgoszcz i „Lokomotywy” z Daugavpils. Patrząc na sytuację Polonii, to w gruncie rzeczy tylko Ekstraliga może dać nowe życie bydgoskiemu żużlowi. Pytanie tylko, czy awans byłby możliwy i sensowny już w tym roku.

DAWID LEWANDOWSKI

Tylko jak?

ltd., itp.
Słyszałem (choć absolutnie nie jest to jeszcze sprawdzona informacja, postaram się ją niebawem potwierdzić dla Was u źródeł), że prezesi klubowi, przynajmniej niektórzy, po cichu (żeby nie dostać finansowych kar) rzekomo ponownie przy-
mierają się do wstąpienia na wojenną ścieżkę z PZM (i za-
rząd Ekstraligi SA). Problem w tym, że już raz był taki bunt. Prezesi klubowi zagrozili, iż jeśli PZM nie zaprzestanie auto-
rytarnych rządów nad Ekstraligą (niestety, wcześniej owi pre-
zie sami głupio oddali władzę Witkowskiemu, co było ich śmiertelnym błędem), nie zaczną inaczej rządzić się pie-
niędzy wypracowanymi przez spółkę, to utworzą swoją osobną ligę. Ale wtedy, jak mi podpowiadają zorientowani, jeden z inicjatorów, zbisił się i zaczął merdać ogonkiem do prezesa Ekstraligi SA Stępniewskiego, ktoś inny też się wyłamał, co w sumie jeszcze miało nikłe znaczenie. Gorzej, że ministerstwo sportu, które w takich sprawach niepy-
tane nigdy się nie wypowiada, nagle dało głos, że wszel-
kie żużlowe rozgrywki ligowe w Polsce muszą być z mocy ustawy pod jurysdykcją PZM. Plotkowano, że akurat w tym czasie pewien senator z partii rządzącej pojawił się na Kazimierzowskiej 66 w Warszawie, czyli w siedzibie PZM, a potem... No, ale przecież nie będziemy się tu zaj-
mować plotkami. Prezesi klubowi (myślę, że większość) są zbuntowani przeciw Witkowskiemu, Stępniewskiemu, R. Ko-
walskiemu and co., lecz mają w swych szeregach lamistraków.
Rozmawiałem z menedżerami, którym marzy się szesna-
stodrużynowa żużlowa klubowa liga mistrzów (WSL), ale i oni chcą ją organizować jak najdalej od PZM, lecz od FIM-u uciec im się raczej nie uda, jak sądzę.
Tak, czy siak, jeszcze raz apel: Witkowski, Stępniewski, R. Kowalski, Sikora i kilku innych ich totumfackich musi odejść z żużla! Dość psujstwa, ignorancji, arogancji i zamykania ust! Tylko trzeba poprosić prawników, jak to zrobić, bo to są osoby wybieralne. W tym tekście odpowiedzi na to nie znajdziecie,

mimo że od lat nawołuję do tego, żeby powołać osobny Pol-
ski Związek Żużla, zupełnie odrębny od PZM i Światową Fe-
derację Speedwaya oderwaną od FIM. Trudno to będzie tak
ad hoc przeprowadzić (ustawy i inne bajery). Może więc za-
cząć od małych kroczków i zmian (tutaj burzy się we mnie
krew, bom ja rewolucjonista i raptus).

Jak więc na dziś uratować polski sport żużlowy? Np.
powołać na początek w PZM stanowisko samodzielnego
wiceprezesa do spraw żużla, który zarazem byłby sze-
fem Rady Nadzorczej Ekstraligi. Widzę tu Andrzeja
Rusko. Prezes Ekstraligi i zarazem szef od marketingu:
Adam Krużyński (szcyszczony z GKSŻ przez Witkow-
skiego, bo... BSI się burzyła na człowieka od SEC). Fa-
chowiec od koordynacji wszystkich lig, żeby przepisy
były kompatybilne i zarazem od reprezentacji narodowej:
Piotr Szymański. Szef od wszelkich regulaminów: Da-
rnisz Górzny. Człowiek od kontaktów z zawodnikami i ich
spraw: Krzysztof Cegielski. Szkolenie: Marek Cieślak,
Janek Ząbik i Piotr Żyto. Sprawy sędziowskie: Leszek
Demski. Do pomocy im wszystkim: Maciej Polny, Sławek
Kryjom, Zbyszek Fiałkowski oraz Krysia Kłoc, która na
polu organizacyjnym ma duże osiągnięcia. Rzecznicy
prasowi: Damian Gapiński, Dariusz Ostafiński. To takie
moje wstępne propozycje i mam nadzieję, że są trafne,
acz... głowy nie daję. Ja już nikomu w żużlu nie ufam i nie
wierzę.

To oczywiście tak na razie, ale i do tego są potrzebne pro-
testy kibiców i prezesów klubowych przeciw obecnym sze-
fom PZM i Ekstraligi SA. Społeczny nacisk może bowiem
zmusić resort sportu do pewnych ruchów.

A potem powolutku pomalutku kiedyś wreszcie oderwiemy
speedway od skostniałych PZM i FIM...

Ponieważ nie chcę nikogo narazić na biznesowy i to-
warzyski ostracyzm, przeto oświadczam, że powyższy
tekst jest wyłącznie mój autorski, wyrażam w nim swoje
prywatne stanowisko, a nie redakcji „Tygodnika Żużlo-
wego”. Redakcji dziękuję tylko za udostępnienie mi
łamów.

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

CZY GRAND PRIX W WARSZAWIE JESZCZE SIĘ ODBĘDZIE?

Rozmowa z **Piotrem Szymańskim** - przewodniczącym GKSŻ,
szefem Komisji Torowej FIME, członkiem Komisji Torowej FIM

- Czy Grand Prix w Warszawie od-
będzie się w sezonie 2016?
- Dzisiaj nie odpowiem na to pytanie.
Nie wiem.
- Od kogo to zależy?
- Są prowadzone działania, aby wy-
jaśnić to co wydarzyło się niedawno w
Warszawie. Zajmuje się tym wiceprezes
PZM Michał Sikora.
- Jak są relacje między wami, a
Ole Olsenem i BSI?
- Ja nie rozmawiałem, ani z Olsenem,
ani z BSI. Wiem, że są prowadzone
działania za pośrednictwem kancelarii
prawnych. Wydaje mi się, że nie ma
miejsca na kurtuazję. Po prostu trzeba
to wyjaśnić.
- Jaka była reakcja na to wszystko
szefa światowego żużla Armando
Castagni?
- Jest wściekły. Zdaje sobie sprawę,
że wizerunek żużla mocno ucierpiał.
- Czy wyciągnęliście jakiegokolwiek

- wnioski z błędów jakie popełniono w
Warszawie?
- Jeszcze raz podkreślam. Za wcze-
śnie o tym wszystkim mówić. Pocze-
kajmy. My też chcemy wyjaśnić, co
zagrało nie tak, kto popełnił błędy.
- Janusz Woźniak proponuje swoją
wiedzę i chce zbudować tor w War-
szawie. Mówi o tobie: „W moim ze-
spole chętnie widziałbym Piotra
Szymańskiego. Wydaje mi się, że
Szymański chce dobrze. Stara się.
Widzę z jego strony chęć działania”.
- Rozmawiam z panem Januszem.
Cenię sobie jego wiedzę. Na razie nie
podejmujemy jednak żadnych decyzji
odnośnie Grand Prix 2016.
- W tym roku mija „trzydziątka”, a
więc czas obowiązywania obecnych
regulaminów i kształtów lig polskich.
Co nas czeka w przyszłości? Będzie
powiększenie Ekstraligi? Będzie po-
wrot do KSM?

- Nie rozmawiamy jeszcze na ten
temat, ale są pewne wizje. Katastrofa z
Grand Prix jakby wstrzymała te dys-
kusje w panelach roboczych. Wiadomo
miało być wielkie święto, a widzimy jak
wyszło. Postanowiliśmy wstrzymać dys-
kusję na temat przyszłego sezonu.
Wszyscy w PZM są zdeterminowani wy-
jaśnieniem tego co się stało w Warsza-
wie.
- Jaka jest kondycja polskich klubi-
ów w I i II lidze?
- Na razie nie mam niepokojących
sygnałów. Wszyscy chcą walczyć. Zo-
bachymy co będzie w połowie sezonu.
- 13 czerwca na torze... Ole Olsena
czeka nas finał - o ile do niego awan-
sujemy - Drużynowego Pucharu
Świata. To chyba najlepsze miejsce,
gdzie można utrzyć nosa Duńczykom
i samemu Olsenowi.
- To prawda. Wygrać z Danią w Jovens
to zawsze jest coś. Nie stawiałbym jed-
nak znaku równości między duńskimi
żużlowcami a Olsenem. Jego też prze-
cież krytykowano w duńskich mediach.
- W jakim składzie pojedziemy w
Drużynowym Pucharze Świata?
- To już pytanie nie do mnie. Marek
Cieślak podejmuje w pełni suwerenne
decyzje. Osobiście mu nie zazdroścę,
bo forma naszych rośnie i ma w czym
wybierać. W meczu z Danią w Ostrowie
zaimponowali mi Przemysław Pawlicki i
Bartosz Zmarzlik. W odwodzie są jesz-
cze Piotr Pawlicki i Maciej Janowski.
Nie wiem natomiast co się dzieje z
Krzysztofem Kasprzakiem. Duńczy-
cy natomiast nie rzucają na kolana. W
Ostrowie był tylko sparing i pewnie
wszystkich kart nie odkryli.

Rozmawiał:
MIŁOŚ LIPPKI



Piotr Szymański w rozmowie z Tomaszem Gollobem (z lewej) i Jarosławem Hampelem, w czasie Grand Prix na Stadionie Narodowym.

Fot. Michał Szmyd

Warto było zaryzykować rok temu

Rozmowa z **Adamem Krużyńskim** - Dyrektorem
Zarządzającym Nice Polska

Pod koniec marca po długich nego-
cjacjach doszło ostatecznie do ofi-
cjalnego podpisania trójstronnego
porozumienia pomiędzy firmą Nice,
Telewizją Polską oraz Polskim
Związkiem Motorowym. Dzięki temu
drugi rok z rzędu Nice Polska Liga
Żużlowa i transmisje na antenach Te-
lewizji Polskiej stały się faktem. Ze
względu na niewiadomą związaną z
liczbą drużyn negocjacje prze-
ciągnęły się praktycznie do rozpo-
częcia sezonu.

- Dlaczego rozmowy trwały tak
długo?

- Pierwsza wersja umowy była gotowa
już właściwie w listopadzie. Później po-
jawiały się zawirowania związane z
względem na niewiadomą związaną z
liczbą drużyn. Gdy już wydawało się, że
liga wystartuje w siedmioletniej ob-
sadzie, światło dzienne ujrzały pro-
blemy Polonii Bydgoszcz. Wtedy nad

- W ubiegłym roku Nice Polska Liga
Żużlowa należała do najchętniej
oglądanych rozgrywek sportowych
w Polsce. Jakiej oglądalności spo-
dziewa się pan w tym sezonie?

- Po pierwszej kolejce, która była
transmitowana tylko na antenie TVP
Sport, można być optymistą. Następne
mecze będą już transmitowane na an-
tenie ogólnodostępnej TVP Regionalna.
Jest ona obecna na multipleksie cyfro-
wym, czyli praktycznie każde gospodar-
stwo domowe posiadające odbiornik
telewizyjny ma dostęp do tych trans-
misji. Wydaje mi się, że pierwsze mecze
mogą zbliżyć się nawet do poziomu 400
tysięcy widzów, a mecze finałowe mogą
tę barierę przebić. Play-offy zostaną po-
kazane w jakości HD, co także jest war-
tościowym elementem. Nie
zapominajmy też o dodatkowych mate-
rialach informacyjnych w głównym wy-



Adam Krużyński w rozmowie z Krzysztofem Kasprzakiem.

Fot. Michał Szmyd

sponsoringiem pojawił się pewien znak
zapytania, bo jazda w szóstkę spowo-
dowała również wątpliwości ze strony
Telewizji Polskiej. W wyniku tych zawi-
rowań finałowa umowa została dograna
dopiero pod koniec marca.

- Ostatecznie w Nice PLŻ wystarto-
wało siedem zespołów. Jak odebrał
pan tę zmianę?

- Mniej spotkań to mniej świadczeń re-
klamowych dla sponsora, więc z
założenia dla nas jest to zła sytuacja.
Co więcej, przy takim układzie kiedy w
kolejce jeden mecz rozgrywany jest na
Łotwie, mamy bardzo ograniczony
wybór, jeśli chodzi o mecze telewizyjne.
Gdyby w takiej sytuacji oba mecze roz-
grywane w Polsce, zostały odwołane ze
względu na warunki atmosferyczne, to
można uznać, że po takiej kolejce nie
pozostałby praktycznie żaden ślad.
Każda drużyna zalicza też przymusową
pauzę, co według mnie, źle wpłynie na
formę poszczególnych zawodników.

- W tym roku kluby otrzymają
środkami z umowy telewizyjnej. To
chyba najlepsza oznaka, że Nice PLŻ
profesjonalizuje się.

- To najlepszy dowód na to, że warto
było zaryzykować rok temu. Zaryzyko-
waliśmy i teraz udało się wygospodaro-
wać środki, które będą przekazywane
dla klubów organizujących atrakcyjne
widowiska. Proszę zauważyć, że jest to
system typowo motywacyjny. Środki
przekazywane będą dla klubów organi-
zujących mecz telewizyjny, czyli z
założenia najbardziej atrakcyjny mecz
w kolejce. Pieniądże trafią również do
klubów organizujących telewizyjne
mecze rezerwowe, aby zrekompenso-
wać teoretyczny odpływ kibiców
związany z wczesną porą rozgrywania
meczów. Być może nie są to duże pie-
niądze, ale sam fakt, że one pojawiły
się, wiele znaczy.

daniu Wiadomości Sportowych i na
stronie sport.tvp.pl.

- Po raz drugi z rzędu udało się pod-
pisać porozumienie z Telewizją Pol-
ską. Jakie znaczenie ma dla pana
udział TVP w tym przedsięwzięciu?

- Bez TVP nie byłoby Nice w tym pro-
jekcie i odwrotnie. Telewizja Polska
gwarantuje w kraju niespotykany za-
sięg, dzięki czemu o Nice Polskiej Lidze
Żużlowej może dowiedzieć się każdy
kibic sportu. Jak już mówiłem, dodat-
kowe materiały emitowane w Wiado-
mościach Sportowych po głównym
wydaniu Wiadomości, bloki informa-
cyjne w Sportowej Niedzieli oraz Spor-
towym Wieczorze, to elementy, które
wskazują na jakość naszego projektu.
Misją Nice jest także popularyzacja
sportu żużlowego w Polsce i dzięki
współpracy z Telewizją Polską możemy
realizować nasze podstawowe założenia.

- Pod względem sportowym trudno
wskazać faworyta w Nice PLŻ. Jak
są pana przewidywania?

- W ubiegłym roku udało mi się wska-
zać poprawnie czarnego konia w
postaci drużyny Orła Łódź. Tym razem
trudno mówić o faworytach, bo liga wy-
daje się być bardzo wyrównana. I to jest
także jeden z jej najważniejszych atu-
tów. Myślę, że kilka razy będziemy
świadkami naprawdę wielkich niespo-
dzianek. Mam wrażenie, że podobnie
jak rok temu, do ostatniej kolejki będą
wazyły się losy drużyn, które awansują
do pierwszej czwórki. Następnie gra
rozpocznie się od nowa. Na papierze
solidnie wyglądają skład drużyn z Ryb-
nika, Ostrowa Wielkopolskiego i Dau-
gavpils. Tor jednak zweryfikuje
wszystkie przypuszczenia.

- Dziękuję za rozmowę!

- Również dziękuję!

Rozmawiał:
WOJCIECH JANKOWSKI

Udany rewanż

W reprezentacji Polski przed meczem w Ostrowie zaszyły dwie zmiany. W miejsce Macieja Janowskiego dwa dni przed imprezą został powołany Tomasz Gollob, który fantastycznie pojechał w meczu ligowym w Grudziądzu. - Dziękuję za zaproszenie na ten mecz. Startowi z orzelkiem na piersi się nie odmawia - powiedział krótko Tomasz Gollob. Najbardziej utytułowany żużlowiec świetnie pojechał tylko w pierwszym wyścigu, w którym wygrał podwójnie z Jarosławem Hampel.

- Brakowało mi siły w moim silniku - tłumaczył Tomasz Gollob. Druga zmiana w składzie reprezentacji Marka Cieślaka nastąpiła w ostatniej chwili. Za kontuzjowanego Piotra Pawlickiego pojechał Krzysztof Buczkowski. - Trener zadzwonił w czwartek wieczorem. Byłem przygotowany i przyjechałem do Ostrowa walczyć - wyjaśnił Krzysztof Buczkowski. Zawodnik GKM-u był cichym bohaterem meczu z Danią. W drugim wyścigu zaliczył groźnie wyglądający wypadek po ataku Nickiego Pedersena. Duńczyk twierdził, że był z przodu i to on dyktował warunki, stąd też nie zgadzał się z decyzją sędziego, Leszka Demskiego. Fakt faktem, że Pedersen potrafił Buczkowskiego. Akcję meczu w XI wyścigu zrobił właśnie Buczkowski, który zneutralizował Jokera Duńczyków, Petera Kildemanda. Mistrzowie świata tracili w tym momencie 8 punktów do Polaków i zastosowali złotą rezerwę taktyczną. Ze startu wyjechali na podwójnym prowadzeniu, ale Buczkowski odważnym atakiem przedarł się przed Nickiego Pedersena i Petera Kildemanda. Zamiast 8:1 dla Danii było tylko 5:3, bowiem Pedersen taktycznie przepuścił przed metą swojego rodaka. Rewelacyjnie od początku meczu

spisywał się Przemysław Pawlicki, który imponował szybkim motocyklem, ale także mądrą i rozważną jazdą. Przed ostatnim wyścigiem Polacy prowadzili z Danią tylko 44:42. Ostatni wyścig komplet publiczności w Ostrowie oglądał na stojąco. Hampel z Pawlickim najlepiej wyjechali spod

takcji Polski: - Dziękuję moim chłopakom za walkę. Jak to zwykle bywa w pojedynkach z Duńczykami, o końcowym sukcesie decydował ostatni wyścig. Cieszę się, że Ostrów ponownie udowodnił, że kocha żużel i trybuny były pełne. Gratuluję także reprezentacji Danii za walkę do samego końca.

Anders Secher (menedżer reprezentacji Danii): - Gratulację organizatorom i dziękuję za zaproszenie do

traktowaliśmy ten mecz bardzo prestiżowo. Pomimo tego, że był to tylko sprawdzian, obie ekipy chciały wygrać. Walka o zwycięstwo trwała do samego końca. Jeśli chodzi o DPŚ w Vojens, to będą to zupełnie inne zawody. Fajnie byłoby powtórzyć ten sukces, ale przygotowania do tej imprezy będą inne. Pojedziemy też na innym, trudniejszym torze, na bardzo trudnym terenie. Ze swojej dyspozycji mogę być zadowolony. Oby tak dalej.

Piotr Szymański (przewodniczący GKSŻ): - To było trzecie podejście do meczu z Danią i w końcu udało się do niego doprowadzić, za co dziękuję między innymi Andersowi Secherowi, z którym przez trzy miesiące pracowaliśmy, by ściągnąć najmocniejszy skład Duńczyków do Ostrowa. Po raz trzeci mecz kadry w Ostrowie okazał się sukcesem, zarówno frekwencyjnym, organizacyjnym, ale także sportowym.



Tomasz Gollob podczas prezentacji przed meczem został owacyjnie przyjęty. Naszemu mistrzowi odśpiewano chórnie Sto Lat, a za wspaniałe lata startów w Grand Prix Tomasza Gollobowi podziękowała Beata Klimkiewicz, prezydent Ostrowa.

Od władz miasta otrzymał portret ze swoim wizerunkiem z 1990 roku, kiedy wygrał Łańcuch Herbowy Ostrowa. - Byłem wtedy młodym, fajnym chłopakiem - powiedział Tomasz Gollob.

Fot. Michał Szmyd

taśmy i zapewnił Polakom końcowy triumf 49:43. W poprzednich latach na torze w Ostrowie Polacy pokonali najpierw Rosjan, a ostatnio Australijczyków. Teraz zrewanżowali się Duńczykom za porażkę z poprzedniego roku w finale DPŚ w Bydgoszczy.

Po meczu powiedzieli:

Marek Cieślak (menedżer reprezen-

tańskiego meczu. Jesteśmy mistrzami świata i żeby potwierdzić dominację, trzeba pokonywać najlepszych. W tym meczu nie udało się wygrać z Polakami i to oni zgarnęli główne trofeum tej imprezy. Okazja do rewanżu nadarzy się w Vojens.

Jarosław Hampel (Polska): Tor po opadach deszczu był trudny i ciężko się na nim wyprzedzało. Oczywiście, że po-

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. KILDEMAND (D - 65,00), Jensen (B) Kasprzak (A), Zmarzlik (C) 1:5
 - II. PAWLICKI (64,22), Buczkowski, B. Pedersen, N. Pedersen (w/su) 5:1 (6:6)
 - III. GOLLOB (64,66), Hampel, Iversen, Michelsen 5:1 (11:7)
 - IV. PAWLICKI (64,07), Kildemand, Buczkowski, Jensen 4:2 (15:9)
 - V. HAMPEL (64,31), B. Pedersen, N. Pedersen, Gollob 3:3 (18:12)
 - VI. ZMARZLIK (64,62), Iversen, Kasprzak, Michelsen 4:2 (22:14)
 - VII. KILDEMAND (64,37), Jensen, Hampel, Gollob 1:5 (23:19)
 - VIII. N. PEDERSEN (64,97), Zmarzlik, B. Pedersen, Kasprzak (d4) 2:4 (25:23)
 - IX. PAWLICKI (64,47), Iversen, Buczkowski, Michelsen 4:2 (29:25)
 - X. HAMPEL (64,71), Zmarzlik, Jensen, B. Pedersen (t) 5:1 (34:26)
 - XI. BUCZKOWSKI (65,10), Kildemand (ZRT), N. Pedersen, Gollob 3:5 (37:31)
 - XII. PAWLICKI (65,00), Kildemand, Iversen, Kasprzak 3:3 (40:34)
 - XIII. B. PEDERSEN (B - 65,90), Michelsen (D), Kasprzak (A), Gollob (C) 1:5 (41:39)
 - XIV. N. PEDERSEN (C - 65,68), Zmarzlik (B), Buczkowski (D), Jensen (A) 3:3 (44:42)
 - XV. HAMPEL (C - 65,44), Pawlicki (A), Iversen (D), Kildemand (B) 5:1 (49:43)
- POLSKA:** 9. Krzysztof Kasprzak 3 (1,1,d,0,1), 10. Bartosz Zmarzlik 9+1 (0,3,2,2*,2), 11. Krzysztof Buczkowski 8+2 (2*,1,1,3,1*), 12. Przemysław Pawlicki 14+1 (3,3,3,3,2*), 13. Jarosław Hampel 12+1 (2*,3,1,3,3), 14. Tomasz Gollob 3 (3,0,0,0,0).
- DANIA:** 1. Michael Jepsen Jensen 5+2 (2*,0,2*,1,0), 2. Peter Kildemand 14 (3,2,3,4,1,2,0), 3. Nicki Pedersen 8+2 (w,1*,3,1*,3), 4. Bjarne Pedersen 7 (1,2,1,1,3), 5. Niels Kristian Iversen 7+1 (1,2,2,1*,1), 6. Mikkel Michelsen 2+1 (0,0,0,-,2*).
- NCD uzyskał w IV wyścigu PRZEMYSŁAW PAWLICKI - 64,07 s. Sędziował Leszek Demski z Ostrowa. Widzów około 11.000.**

SPONSORZY ZAWODÓW

Nice

IZOBUD
cich

Dreier

Kibice znów nas nie zawiedli

Rozmowa z **Mirosławem Wodniczakiem** - prezesem Ostrovii Ostrów

- Kolejny raz mecz reprezentacji Polski w Ostrowie się udał. Komplet publiczności na trybunach, emocje do samego końca i co najważniejsze, zwycięstwo naszej reprezentacji...

- Tak. Nic dodać, nic ująć. Pogoda nas straszyla, bo prognozy nie były dobre, a przed południem padało w Ostrowie. Na trzy godziny przed zawodami przestało padać. Niebo się rozpogodziło i wyszło piękne słońce. Zawody były ładne. Naprawdę jestem zadowolony z frekwencji. Kolejny raz ostrowscy kibice pokazali, że są z nami, że są z tym klubem i swoją obecnością na meczach zasilają klubowy budżet.

- Pod względem sportowym chyba też nie ma nic do zarzucenia temu meczowi?

- Moim zdaniem był to bardzo dobry i wyrównany mecz. Do końca była walka o zwycięstwo. Nawet w XV wyścigu



Prezes Mirosław Wodniczak ma nadzieję, że na finał SEC przyjdzie jeszcze więcej kibiców.

Fot. Rafał Paszek

mogło się wszystko wydarzyć i odwrócić końcowy wynik. Naprawdę jestem zadowolony. Fajnie organizować takie imprezy, kiedy ma się w Ostrowie takich kibiców. Po raz kolejny powtarzam, że bez takiej widowni to wszystko nie miałoby sensu. Takie imprezy robimy dla naszych fanów, którzy utwierdzają nas w przekonaniu, że warto w

Ostrowie robić dobry żużel.

- Wyniki przedsprzedaży biletów nie były imponujące. Dużo kibiców wahało się chybą do samego końca, czy przyjdzie na stadion. Ostatecznie wybrali się 1 maja na żużel i po raz kolejny zapelnili stadion.

- Faktycznie, większość biletów sprzedaliśmy w dniu imprezy, a nie w przedsprzedaży. Wielu kibiców przyszło tuż przed meczem. Żużlowcy jechali już do prezentacji, a kolejki przy kasach i przed wejściem były spore.

- Po frekwencji na meczu Polska - Dania można być chyba pewnym, że 19 września na finale SEC w Ostrowie będzie także komplet publiczności...

- Obawiam się, że może braknąć biletów na finał SEC w Ostrowie, a w zasadzie to nie biletów, co miejsca na stadionie. Może trzeba się zacząć zastanawiać, jak na tę imprezę pomieścić ten obiekt?

Najważniejsze, że wygramy

Rozmowa z **Tomaszem Gollobem** reprezentantem Polski i GKM Grudziądz

- Była konieczność wystąpienia w kadrze, to przyjechałem i pomogłem. Występowi dla kraju z orzelkiem na piersi się nie odmawia - powiedział po meczu w Ostrowie Tomasz Gollob.

- Spodziewał się pan lepszego występu w Ostrowie, ale najważniejsze, że Polska pokonała Danię...

- Tak. Wygramy i to jest najistotniejsze, a z mojej jazdy faktycznie nie jestem zadowolony. Brakowało mi siły w moich silnikach. Na twardych torach udało się doregulować sprzęt. Nawierzchnia w Ostrowie została trochę zmieniona i silniki nie miały mocy. Jak widać, nadal czeka mnie dużo pracy przy sprzęcie.

- Zaskoczony był pan tak gorącym przyjęciem w Ostrowie i prezentem podczas prezentacji?

- To było naprawdę bardzo miłe. Bardzo dziękuję kibicom za przyjęcie, za to wszystko, co zrobili dla całej drużyny i dla mnie. Jestem im zobowiązany i wdzięczny.

- Pamięta pan występ w Ostrowie sprzed 25 lat, kiedy triumfował pan w Turnieju o Łańcuch Herbowy Ostrowa?

- Owszem, pamiętam. Byłem wtedy młodym, fajnym chłopakiem (śmiech).

- Długo chyba nie trzeba było pana namawiać na kolejny przyjazd do Ostrowa i występ w meczu reprezentacji Polski?

- Jestem do dyspozycji i jeśli zachodzi taka po-

trzeba, to zawsze chętnie pomagam reprezentacji. Starty z orzelkiem na piersi dla naszego kraju są wyjątkowe. Orzelkowi się nie odmawia.

- Przyzna pan, że dla kibiców był to wspaniały mecz. Emocje do końca i co najważniejsze, końcowy triumf Polaków...

- Wydaje mi się, że kibice mogą być usatysfakcjonowani. Stadion wypełnił się w komplecie, co pokazuje, że w Ostrowie jest zapotrzebowanie na wielki sport. To dobrze, że w tym ośrodku organizowane są takie imprezy. Życzę mu rozwoju i kolejnych wielkich zawodów. A mecz był ciekawym widowiskiem, najważniejsze, że zakończony naszym zwycięstwem.

- Pana pewnie cieszy fakt, że rosną następcy. Fantastycznie pojechał Przemysław Pawlicki. Dziełnie wtórował mu również Bartosz Zmarzlik...

- Rzeczywiście, młodzi stanęli na wysokości zadania, a starsi muszą się wziąć do pracy. Tak jak wspominałem, mnie czeka jeszcze trochę pracy przy sprzęcie, bo na takim torze moim silnikom brakowało mocy.

- Marzy pan o tym, by przyjechać do Ostrowa 19 września na finałową rundę SEC i walczyć tutaj o jeden z medali mistrzostw Europy?

- Chciałbym pojechać dobrze w mistrzostwach Europy i tyle.

Materiały na stronie: **MACIEJ KMIĘCIK**

Organizatorzy wierzą



w ideę WSL

25 kwietnia na Stadionie im. Edwarda Jancarza w Gorzowie miało miejsce wielkie święto żużla, jakim były zawody World Speedway League. Była to druga edycja żużlowej Ligi Mistrzów. Tym razem organizatorzy mieli więcej powodów do radości, niż po debiucie w Zielonej Górze. Światowy żużel może czekać rewolucja.

Impreza w 2015 roku miała nieco problemów, bo trzeba było zmienić lokalizację, a zamiast mistrzów Anglii Poole Pirates wystąpiła ekipa King's Lynn Stars. Ostatecznie jednak rywalizacja wypadła świetnie, a kibice w Gorzowie obejrżeli wspaniałe ściganie, zakończone zwycięstwem szwedzkiej Elit Vettlandy.

Sławomir Gębka z Team Player Management, firmy zajmującej się organizacją WSL, cieszył się z sukcesu turnieju i bardzo chwalił sobie współpracę ze Stalą Gorzów oraz Telewizją Polską, która przeprowadziła transmisję z zawodów. Nie było jednak komentarza odnośnie braku relacji w otwartym kanale TVP. Na żywo można było oglądać ją jedynie na stronie internetowej sport.tvp.pl oraz regionalnej TVP Gorzów. Na TVP Sport była jedynie retransmisja i to po godzinie 23.

- Na pewno można być zadowolonym z aspektu sportowego. Każdy jeden kibic, który zawitał do Gorzowa powinien odnieść takie wrażenie. Liczba siedem tysięcy na pierwszej imprezie, którą my organizujemy, jest bardzo dobrym wynikiem. Na pewno jest to zasługa współorganizatora, czyli Stali Gorzów, która zrobiła bardzo wiele, aby to się odbyło. No i do tego postawa kibiców. Spory ułkon do Stali i włodarzy za to, jak to się wszystko odbyło. Każdy z nas jest zadowolony. Naprawdę fantastycznie, bardzo mili ludzie. Z każdym można pracować uczciwie, ale Stal pokazała swoją klasę jako wielka firma. Wielkie brawa dla TVP i ekipy produkcyjnej z Multi-Production pana Krzysztofa Szczepańskiego. Zachowali się fantastycznie. Dziękujemy bardzo za współpracę - komentuje Sławomir Gębka.

Bezpośrednio po zawodach miało odbyć się spotkanie w sprawie przyszłości World Speedway League. - Wierzymy w to, że w przyszłym roku będą już cztery imprezy. Wiemy, że damy radę zrobić z tego fajną inicjatywę - mówił wtedy przedstawiciel Team Player Management.

Kilka dni później odbywały się też kolejne rozmowy, ale na konkrety trzeba będzie poczekać do 25 maja br. Dążenia firmy są jednak dobrze nakreślone i kto wie, czy żużel nie przejdzie rewolucji. Co najważniejsze, dla tych działań poparcie udziela światowa federacja.

- Wierzymy w rozwinięcie tej imprezy w przyszłości, poprzez wsparcie dużych firm, jak Unibax czy Borygo pana Romana Karkosika, pani Marty Półtorak, czy pana Leszka Bacia ze SPAR Pol-

ska. Jesteśmy w stanie zorganizować coś, co może mieć naprawdę duży efekt finalny. Wierzymy w to, że jest miejsce na taką imprezę, tym bardziej, jeśli zmienimy troszkę reguły gry, które nie są jeszcze dopracowane. FIM jest absolutnie zdeterminowana, aby te reguły zmieniać. Potrzeba na to czasu, dialogu i dobrych uczuć, żeby to wszystko złożyć w jakiś sposób. FIM robi priorytet z tej imprezy, a my tylko się cieszymy, że może być częścią tego raczkującego projektu. Mamy za sobą rozmowy, które są dla nas bardzo ważne z perspektywy zasad, ale również i współpracy długofalowej - przyznał Sławomir Gębka.

Kontrowersje wzbudzają jednak niektóre zmiany, ponieważ mówi się o ograniczeniu liczby lig, w których startować mogą zawodnicy. To miałyby pomóc rozwiązać problem przynależności klubowej w takich zawodach jak WSL. Żużlowcy negatywnie wypowiadają się na ten temat. A co z kolei ma do powiedzenia organizator imprezy?

- Musimy patrzeć na zasady i reguły, które powinny być bardzo klarowne dla zawodników, jak i kibiców. Jest kilka pomysłów tylko musimy je zebrać i skonsultować z FIM, klubami i ligami. To bardzo ważne. Zawodnicy są kluczem do tego wszystkiego. Rozmawiamy z nimi, ale chcemy podkreślić jednak fakt, że klub i żużlowcy powinni zarabiać na tej imprezie. Powinien być też utrzymany bardzo klarowny dla kibiców aspekt sportowy. Jeśli fani nie zawitają na stadiony, to nie będzie szans powodzenia żadnych zawodów - zdradził przedstawiciel Team Player Management.

Firma nie ukrywa, że myśli o rozwinięciu formuły i to nie tylko do czterech czwórmeczów. Docelowo występować miałyby także pierwsze dwie drużyny każdego kraju. Do współpracy zaproszono już federację niemiecką.

- Widzimy tam potencjał. Na razie są to jednak rozmowy w kuliach. Do potwierdzenia tego jest bardzo daleko, ale liczymy na wsparcie klubów i federacji - zaznaczył Sławomir Gębka.

Przyszłość zawodów World Speedway League może się wyjaśnić już pod koniec miesiąca. Teraz pozostaje tylko czekać na to, jakie decyzje zostaną podjęte. Nie można odmówić ambicji firmie Team Player Management i oby faktycznie wszechobecny dialog był motywem przewodnim ich działań, by nie robiono niczego poza wiedzą zawodników, a przepisy były jasne i klarowne.

- Wierzymy w to, że możemy także stworzyć produkt, który będzie dosyć interesujący, nie tylko dla klubów, by wspierać je finansowo, ale również dla zawodników i kibiców. Nie ujmując BSI i Grand Prix, chcemy, aby ten projekt był z najwyższej półki - twierdzi Sławomir Gębka.

MARCIN MALINOWSKI

Najbardziej żużlowa szkoła w Polsce

Leszno w świecie sportu żużlowego kojarzone jest przede wszystkim z Unią Leszno. Jednak niewielu wie, że jest jeszcze jeden bardzo ważny fakt, który należy łączyć z tym miastem. Jest nim Zespół Szkół Technicznych, który w tym roku obchodzi pięćdziesięciolecie powstania. Można bez przesady powiedzieć, że jest to najbardziej żużlowa szkoła w Polsce. Dzięki niej, do tej wspaniałej dyscypliny sportowej trafiło aż trzydziestu dwóch żużlowców.

Wśród nich są zawodnicy, którzy odegrali znaczącą rolę w osiągnięciach sportowych, nie tylko Unii Leszno, ale też reprezentacji Polski, zdobywając medale mistrzostw świata i Europy. Niestety, w tej krótkiej informacji nie można wymienić wszystkich, ale wspomnieć należy choćby o Krzysztofie Kasprzaku, Rafale Dobruckim, Adamie Łabędzku, Norbercie Kościuchu, Adamie Skórnickim, Romanie Jankowskim. Starsze pokolenie kibiców pamięta zapewne

Zdzisława Dobruckiego, Ryszarda Buśkiewicza, klan Jąderów - Zbigniewa, Bernarda i Pawła.

Wśród absolwentów tej szkoły są też osoby, które związane są ściśle ze sportem żużlowym: Józef Dworakowski - były prezes Unii Leszno, Wiesław Do-

bruszek - sekretarz redakcji „Tygodnika Żużlowego” i naczelny tej gazety - Adam Zając.

Uroczystość pięćdziesięciolecia tej szkoły zaplanowano na 2 października tego roku. Trudno wyobrazić sobie, aby w programie obchodów zabrakło akcentu żużlowego. Będzie więc turniej indywidualny. Jego pomysłodawcą jest emerytowany nauczyciel, Tadeusz Mizuro. Zawody organizowane będą wspólnie z Unią Leszno. Stroną sportową zajmuje się absolwent, Rafał Dobrucki.

O tym turnieju, w którym wystąpią przyszli mistrzowie naszego kraju i świata w następnym wydaniu Tygodnika.

(o)

P.S. Studenci szkoły w sprawie październikowej uroczystości mogą kontaktować się: www.zst-leszno.pl, lub telefonicznie 65 5299435



Odzyskać dawną dyspozycję

Rozmowa z Krystianem Pieszcziem - zawodnikiem Falubazu Zielona Góra

- W zielonogórskiej drużynie nie prezentujesz tak wysokiej formy. Jednak bez większego problemu pokonałeś ćwierćfinał IMP. To kwestia lepszej znajomości gdańskiego toru?

- Nie powinienem narzekać na zielonogórski tor, bo jestem - tak myślę - już dość doświadczonym zawodnikiem. W trakcie ostatniego meczu z Toruniem po prostu pomyliłem się z przełożeniami. Na treningu wszystko pasowało, w zawodach niestety nie wyszło.

- Liga na razie tak dobrze nie wychodzi...

- Ciągłe się uczyć, gubię z przełożeniami. Często trudno mi się zdecydować, na czym mam wystartować. W pierwszym meczu popełniłem pomyłkę w pierwszym występie, ale potem już było dobrze. Miałem zapisane ustawienia z treningu, ale zrobiłem coś głupiego i nie wyszło. Taki to jest sport, ja ciągle zdobywam doświadczenie. Mam nadzieję, że kolejne spotkania wyjdą mi znacznie lepiej.

- A nie jest to sprawa presji?

- Działacze Falubazu nie wywierają na mnie presji. Myślę, że to ja sam się stresuję, spalam się bo wiem, że potrafię dobrze jeździć. Na treningach czuję, że jestem szybki na każdym odcinku toru. Wierzę, że małymi krokami dojdę do swojej dawnej dyspozycji.

- Czy jednak dziś nie żałujesz decyzji, że odszedłeś z Wybrzeża i wybrałeś klub z Zielonej Góry? W tym roku czeka cię matura...

- Jestem dobrej myśli. Rzeczywiście jest mi trochę ciężko, gdyż mieszkam na razie w Gdańsku, a od środy do niedzieli jestem w Zielonej Górze. Poważnie rozważam przeprowadzkę do

Zielonej Góry. Gdybym tam zamieszkał, miałbym wszystko na miejscu. Po maturze będę musiał podjąć jakąś decyzję w tej sprawie.

- W Gdańsku zawodnicy narzekali na brak pieniędzy, systematyczność wypłat. Jak wygląda teraz twoja sytuacja? Poprawiło się?



Krystian Pieszczeć w czasie pojedynku z Krzysztofem Buczkowskim (kask biały).

Fot. autor tekstu

- Faktycznie, jest zupełnie inaczej. Wszystko jest opłacone, nie ma zaległości. Jestem zadowolony, niczego mi nie brakuje. Muszę tylko dobrze zgrać się z motocyklem do zielonogórskiego toru.

- Odejście do Falubazu jest pierwszą zmianą barw klubowych w twojej karierze. Jak radzisz sobie organizacyjnie?

- Organizacyjnie mam wszystko do-

pracowane. Pomaga mi bardzo mój menedżer i sponsor, Paweł Noga.

- W latach poprzednich startowałeś w zagranicznych klubach. Jak to będzie wyglądało teraz?

- Podpisałem kontrakty w Danii i Szwecji. Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze znaleźć klub w Czechach lub

Niemczech, bo im więcej jazdy, tym będzie lepiej.

- Jakie cele sobie stawiasz w tym sezonie?

- Na razie chciałbym odzyskać dawną dyspozycję. Jak to osiągnę, to zobaczymy co dalej...

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

TOMASZ ROSOCHACKI

Kibice wskazują Danię

Już 9 maja w Esbjerg siedem reprezentacji powalczy o punkty do klasyfikacji generalnej cyklu. Jednak już tylko trzy z nich mają szansę na zwycięstwo i zdobycie tytułu najlepszej żużlowej pary świata.

W grze o najwyższą stawkę pozostają Duńczycy, czyli gospodarze ostatniej rundy SBPC, zwycięzcy drugiej rundy w

niemieckim Guestrow oraz Polacy, którzy stawali do tej pory na drugim i trzecim stopniu podium. Te trzy reprezentacje stoczą ze sobą zaciekły bój, a miejsce jest bardzo szczególne, bowiem żużlowcy z kraju Hamleta będą robili wszystko, by triumfować na swojej ziemi w obecności własnych kibiców.

A propos kibiców, ci nie mają wąt-

pliwości, kto zwycięży w Esbjerg. W sondzie zamieszczonej na stronie speedwaypairs.com, na pytanie „Kto wygra tegoroczny cykl Speedway Best Pairs Cup” aż 66 procent głosów powędrowało do Duńczyków. Co piąty ankietowany zaznaczył Rosję. Najmniej szans na zwycięstwo fani dają białe - czerwone. Kto jednak okaże się najlepszy na torze? O tym przekonamy się w sobotę, 9 maja.

RADOSŁAW ZIELIŃSKI

GWIAZDOZBIÓR PRZY WSCHODNIEJ

Zwycięstwem Martina Vaculika zakończył się turniej Opolska Karolinka zorganizowany w ramach obchodów 65-lecia opolskiego żużla. - Cieszę się, że mogłem wystartować wśród mistrzów. Dziękuję za zaproszenie. Ostatni raz jeździłem tu kilka lat temu, ale mimo to nie miałem problemów z przełożeniem się. Tor był bardzo dobrze przygotowany i dlatego były dobre warunki do ścigania - mówił triumfator imprezy.

Liczącą zgromadzoną publiczność na stadionie przy ulicy Wschodniej zaprezentowały się gwiazdy polskiego i światowego speedwaya.

W fazie zasadniczej zwyciężył Emil Sajfutdinow, jednak Rosjanin nie pojawił się w dalszej części zawodów ze względu na zmęczenie niedawno kontuzjowanego barku.

O ile początkowe wyścigi wyglądały tak samo - kto lepiej wyjechał ze startu, ten dowodził trzy punkty - o tyle więcej emocji było w końcówce turnieju. W dwunastym wyścigu brawurową akcją popisał się Emil Sajfutdinow, który na pełnym gazie wszedł na drugą łuk pod Martina Vaculika. Kolorowo było w kolejnym wyścigu. Nicki Pedersen nie zostawił Artiomowi Łagucie zbyt wiele miejsca przy bandzie, przez co Rosjanin zakopał się i nie był w stanie dalej kontynuować jazdy. Zaraz po wyścigu zakotłowało się nieco w parkingu, gdzie obaj zawodnicy próbowali wytłumaczyć sobie reguły fair play panujące na torze.

Z dobrej strony zaprezentował się Andriejs Lebedevs, który zajął w zawo-

dach czwarte miejsce. Opolska Karolinka była również dobrą okazją do zebrania doświadczenia przez młodych zawodników, którzy w tym sezonie zostali zakontraktowani przez Hawi Racin Team.

- Turniej był dobry. Było bardzo dużo zawodników. Start był wszystkim, dobrze wychodziło to przywoziło punkty. Jeden, dwa punkty, więcej i byłbym zadowolony. Bardzo podobała mi się atmosfera. To było cenne doświadczenie - mówił Emil Grondal.

Ścigano się według starego systemu.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. GOLLOB (62,9), Lebedevs, Wen-

nerstam, Czaja

II. ULAMEK (62,7), Gollob, Kildemand, Buczkowski

III. ULAMEK (62,3), Czaja, Pedersen, Andersson

IV. VACULIK (62,0), Pedersen, Wennerstam, Kildemand (u3)

V. ULAMEK (61,9), Łaguta, Grondal, Wennerstam

VI. SAJFUTDINOW (61,6), Gollob, Pedersen, Grondal

VII. SAJFUTDINOW (61,5), Buczkowski, Andersson, Wennerstam

VIII. VACULIK (62,3), Buczkowski, Czaja, Grondal

IX. ŁAGUTA (61,4), Sajfutdinow, Czaja, Kildemand

X. KILDEMAND (62,0), Lebedevs, Andersson, Grondal

XI. ŁAGUTA (61,6), Vaculik, Andersson, Gollob

XII. SAJFUTDINOW (61,7), Vaculik, Lebedevs, Ulamek

XIII. BUCZKOWSKI (61,8), Pedersen, Lebedevs, Łaguta (d4)

PÓŁFINAŁY:

XIV. VACULIK (61,6), Lebedevs, Ulamek, Gollob

XV. PEDERSEN (61,5), Buczkowski, Łaguta, Sajfutdinow (ns)

FINAŁ:

XVI. VACULIK (61,9), Pedersen, Buczkowski, Lebedevs

KLASYFIKACJA:

1. Martin Vaculik 10+1 miejsce w finale (3,3,2,2)

2. Nicki Pedersen 6+2 miejsce w finale (1,2,1,2)

3. Krzysztof Buczkowski 7+3 miejsce w finale (0,2,2,3)

4. Andriejs Lebedevs 6+4 miejsce w finale (2,2,1,1)

5. Emil Sajfutdinow 11 (3,3,2,3)

6. Sebastian Ulamek 9 (3,3,3,0)

7. Artiom Łaguta 8 (2,3,3,w)

8. Tomasz Gollob 7 (3,2,2,0)

9. Peter Kildemand 4 (1,u,0,3)

10. Artur Czaja 4 (0,2,1,1)

11. Joel Andersson 3 (0,1,1,1)

12. Kenny Wennerstam 2 (1,1,0,0)

13. Emil Grondal 1 (1,0,0,0)

NCD uzyskał w IX wyścigu ARTEM

ŁAGUTA - 61,6 s. Sędziował Leszek Demski z Ostrowa. Widzów około 5.000.

ŁUKASZ JAŹDŹEWSKI



Podium. Od lewej: Nicki Pedersen, Martin Vaculik i Krzysztof Buczkowski.

Fot. Roman Biliński

TRENING

PUNKTOWANY

W niedzielę (3.05) na torze Falubaz Zielona Góra odbył się trening punktowany. Wzięli w nim udział młodzi zawodnicy z kilku klubów.

KLASYFIKACJA:

1. Patryk Dudek (Falubaz Zielona Góra) - 14 (2,3,3,3,3)

2. Alex Zgardziński (Falubaz Zielona Góra) - 13 (3,3,2,3,2)

3. Maksym Drabik (Betard Sparta Wrocław) - 12 (3,3,d,3,3)

4. Krystian Pieszczyk (Falubaz Zielona Góra) - 11 (1,3,3,2,2)

5. Damian Drózd (Betard Sparta Wrocław) - 10 (3,2,2,3,0)

6. Łukasz Sówka (Stal Rzeszów) - 10 (2,t,3,2,3)

7. Rafał Karczmarski (Stal Gorzów) - 10 (3,2,2,2,1)

8. Adrian Gała (Betard Sparta Wrocław) - 8 (0,2,3,1,2)

9. Wadim Tarasienko (Start Gniezno) - 6 (2,1,d,0,3)

10. Arkadiusz Potoniec (Falubaz Zielona Góra) - 5 (2,1,1,1,0)

11. Dawid Wawrzyniak (Start Gniezno) - 5 (1,1,1,1,1)

12. Mateusz Burzyński (SPAR Falubaz Zielona Góra) - 4 (0,2,0,1,1)

13. Bartosz Kibała (Falubaz Zielona Góra) - 4 (0,t,2,0,2)

14. Adam Strzelec (Falubaz Zielona Góra) - 3 (1,d,0,2,d)

15. Bartosz Hassa (Stal Gorzów) - 3 (1,1,1,0,0)

16. Patryk Fajfer (Start Gniezno) - 1 (0,0,1,0,0)

Na żużel nigdy się nie obraziłem

Rozmowa z Eugeniuszem Błaszakiem - byłym żużlowcem Startu Gniezno, Stali Rzeszów i Unii Tarnów

- Zimno tu dzisiaj. Dobrze, że się grubo ubrałem, bo jak się cały czas siedzi, to człowiek szybko marznie - powiedział mi Eugeniusz Błaszak, którego zaczęliśmy przy aucie, kiedy pakował do środka swój wózek. Chwilę wcześniej skończył się piłski ćwierćfinał indywidualnych mistrzostw Polski. Legendarny polski żużlowiec z ochotą zgodził się na rozmowę.

- Jak pan ocenia przebieg dzisiejszego turnieju?

- Zawody były bardzo ładne. Oglądaliśmy dużo walki, nie zabrakło niespodzianek. Trochę zawiódł Kacper Gomoński, więcej spodziewałem się też po Sebastianie Ulamku. Żałuję, że upadek wyeliminował z imprezy Maćka Fajfiera. Ładnie jechał Patryk Dojny. Szkoda, że sędzia wykluczył go z ostatniego startu. Na wejściu w łuk było bardzo ciasno i Patryk się tam nie zmieścił. Powtórka w czwórkę byłaby uzasadniona. Poza tym duży plus należy się młodzieży: Zgardzińskiemu, Adamczewskiemu i Gale, który przecież dopiero debiutował w Ekstralidze.

- Wydaje się, że ranga turniejów o mistrzostwo Polski podupadła. Zgodzi się pan z tym stwierdzeniem?

- Niestety, to szczerza prawda. Wskaźnikiem jest choćby frekwencja na trybunach. Kiedy ja startowałem, trudno było znaleźć wolne miejsce na widowni nawet podczas turniejów eliminacyjnych. Dziś w Pile obsada była dużo lepsza niż na niedzielnym meczu ligowym, a mimo to ludzi przyszło znacznie mniej.

- Gdzie widzi pan przyczyny takiego stanu rzeczy?

- Ludziom żyje się ciężko. Wiele osobom brakuje pieniędzy na życie, są ogromne dysproporcje pomiędzy bogatymi i biednymi. Tych drugich jest znacznie więcej. Oni, choćby bardzo chcieli, nie mogą sobie pozwolić na swobodny zakup biletu.

Przyjrzyjmy się gorzowskiej lidze mistrzów. Organizatorzy przygotowali bardzo atrakcyjne ceny wejściówek, które kosztowały nieco ponad dwadzieścia złotych. Mimo to stadion zapelniał się jedynie w połowie. A przecież to była pierwsza tegoroczna impreza w Gorzowie! Niestety, źle się dzieje z naszym żużlem. Kolejny przykład? Błędy organizacyjne na Grand Prix w Warszawie. Ale w tym przypadku jestem zdania, że gdyby maszyna startowa się nie zepsuła, to żużlowcy startowaliby do końca.

- Nie sądzi pan jednak, że zawodnicy powinni mimo wszystko dokończyć imprezę ze względu na kibiców? Przy takiej frekwencji żaden z nich jeszcze nie startował.

- Tak. Uważam, że żużlowcy powinni w ten sposób uszanować widownię.

- Nie wypało też pożegnanie Tomka Golloba.

- Słyszałem ze sprawdzonych źródeł, że Tomasz ma być pożegnany jeszcze raz, na tegorocznym Grand Prix w Toruniu. Gollob jest w formie, co pokazał na lidze w Grudziądzu, gdzie jeździł jak dwudziestolatek. Zaprezentował, jak należy tworzyć drużynę. Zresztą cały GKM pojechał zespołowo. Inni mogliby się uczyć. Na przykład w Gnieźnie zawodnicy, zamiast pomagać, nawzajem sobie przeszkadzają, a tak meczu się nie wygra. Kiedy występowałem w parze z młodzieżowcem, miałem ogromną satysfakcję pilotując go do mety. Wtedy moja radość była podwójna.

- Jak się pan obecnie czuje?

- Dziękuję, nie narzekam. Co drugi dzień ćwiczę na domowej siłowni, dużo jeżdżę na wózku. Dbam o swoją kondycję. Muszę to robić, bo w tym roku będę miał już 61 lat, a czas robi swoje.

- Nigdy się pan na żużel nie obraził? Na torze stracił pan zdrowie.

- Nie, nigdy tak nie myślałem. Bywają gorsze wypadki niż mój. Niedawno za pośrednictwem inter-

netu obejrzałem dramat Zbigniewa Raniszewskiego sprzed lat. Przecież on wtedy, w Wiedniu, wjechał prosto pod schody! Nie miał żadnych szans na przeżycie. Jak to było możliwe, żeby na torze znajdowała się taka konstrukcja? Na szczę-



- Cieszę się, że jestem potrzebny - mówi Eugeniusz Błaszak.

Fot. Wojciech Tarchalski

cie, technologia zmienia się na lepsze. Ja uderzyłem plecami w drewnianą bandę podbitą szynami. Straszny pech, ale i ryzyko kontuzji po kontakcie z ogrodzeniem dużo większe niż obecnie. Gdybym tak samo upadł dzisiaj, to pewnie nic by mi się nie stało, bo dmuchana banda jest błogosławieństwem dla żużlowców.

- Dwa lata po panu tragiczny wypadek przeżył

Piotr Świst, który wylądował na betonowych schodach. Ale on szybko wrócił do zdrowia.

- Na szczęście Piotrek miał wspaniałą opiekę medyczną już od pierwszych minut po wypadku. Akcję reanimacyjną rozpoczęło jeszcze na torze. Dzięki temu wciąż jest z nami i nadal świetnie jeździ.

- Swego czasu szukał pan nadziei na wyleczenie w Skandynawii. Czy tamte wyjazdy pomogły?

- To była tylko praca nad poprawą sprawności. Niestety, rdzenia kręgowego jeszcze nikt wymieć nie umie. Naukowcy nad tym pracują, ale sukcesu za mojego życia chyba jeszcze nie osiągną...

- Panie Eugeniuszu, ile imprez rocznie pan ogląda? Wszędzie pana pełno.

- Około 40-50. Dwa razy w roku staram się wybrać do przyjaciół, w rejonu tarnowsko-rzeszowskie. Przede wszystkim jednak obserwuję kadrę młodzieżową wraz z jej zapleczem. Dzięki uprzejmości Rafała Dobruckiego i Piotra Szymańskiego mogę nagrywać ich zmagania. Później te materiały są wykorzystywane w celach szkoleniowych. Cieszę się, że jestem potrzebny.

- W naszej rozmowie przewinął się już wątek indywidualnych mistrzostw świata. Ma pan swojego faworyta do złota?

- Chciałbym, żeby wygrał Krzysiek Kasprzak. A może najlepszy będzie Jarek Hampel, który jest w świetnej formie? Trudno powiedzieć. Popatrzmy na Harrisa. Znakomicie pojechał w Warszawie, ale już na ostatnim meczu w Bydgoszczy nie przywoził prawie nic. Grand Prix nie ma zdecydowanego faworyta.

- Bardzo dziękuję za rozmowę. Życzę zdrowia i do zobaczenia na żużlowych stadionach, niekoniecznie w Pile.

- Ja również dziękuję.

Rozmawiał:
WOJCIECH DRÓŻDŻ

Z JANUSZEM ŚLĄCZKĄ PO AWANS

Piotr Protasiewicz i Tomasz Jędrzejak pewnie wjechali do turnieju Challenge IME. Są od krok od awansu do cyklu finałów. Turniej oglądało aż cztery tysiące kibiców.

Na torze w węgierskim Debreczynie rozpoczęły się Indywidualne Mistrzostwa Europy 2015. Pierwotnie zawody miały się odbyć 16 maja, ale zostały przeniesione na 1 maja. Tego dnia w Debreczynie zawsze rozgrywało się turniej z okazji 1-maja.

Dwóch Polaków do początku prezentowało się bardzo pewnie. Protasiewicz i Jędrzejak wygrywali nie tylko starty, ale wyprzedzali rywali na dystansie. Po czterech seriach startów liderem był Jędrzejak (12 punktów), który jako jedyny pokonał Protasiewicza. W ostatniej serii startów Jędrzejak przegrał jednak z potrzebującym punktów Madsenem. Wykorzystał to „Pepe”, który wygrał swój wyścig, a potem baraż z Jędrzejakiem i triumfował w całym zawodach. Oba białoczerwonym w parkingu pomagał trener Stali Rzeszów Janusz Ślaczka.

- Bariera językowa robi swoje, a na Węgrzech wciąż mało osób mówi po angielsku - mówi Janusz Ślaczka. - Zarówno Protasiewicz jak i Jędrzejak jeździli bardzo dobrze. Jako jedyni potrafili wyprzedzić na dystansie. Jędrzejak

ładnie objechał na przykład Kennetha Bjerre.

W premiowanej awansem piątce znaleźli się faworyci. Po cichu na awans liczył Jurica Pavlic. Chorwat jeździ już lepiej niż na samym początku sezonu, ale to nie wystarczyło na Polaków i Duńczyków.

Vaclav Milik awans zapewnił sobie w ostatnim starcie, w którym pokonał Bielousowa. Gdyby wygrał Rosjanin, to on kosztem Czecha pojechałby do Lendavy.

Gospodarze liczyli na Jozsefa Tabakę. Lider reprezentacji robił co mógł i nawet wygrał dwa wyścigi.

- Ma potencjał, ale brakuje mu objeżdżenia, dla niego były to drugie zawody w sezonie, a na przykład dla innych już dwudzieste. To obrazuje skalę, jaka jest dysproporcja w startach między zawodnikami - powiedział Janusz Ślaczka.

Pecha miał Roland Benko. Pierwszy rezerwowy w drugim wyścigu zastąpił Madsena, który dotknął taśmy. Benko skreślił nogę i więcej już nie jeździł.

Fatalnie turniej zakończył także Oliver Berntzon. Szwed upadł w pierwszym starcie i odnowiła mu się przewlekła kontuzja nadgarstka. Później wycofał się z turnieju i pojechał do szpitala. Tam stwierdzono, że jest gorzej niż przypuszczano na stad-

nie. Prawdopodobnie będzie pauzował miesiąc.

Zawody w Debreczynie potwierdziły, że na Węgrzech jest potencjał dla naszej dyscypliny.

- Sprzedano ponad cztery tysiące biletów. To świetny wynik. Węgrzy kochają żużel, choć nie mają za często możliwości jego oglądania - powiedział Janusz Ślaczka.

Kilka dni przed zawodami odbył się pogrzeb węgierskiego działacza i sędziego Istvana Darago, który notabene miał być przedstawicielem swojej federacji na zawodach w Debreczynie. W uroczystościach pogrzebowych brał udział Janusz Ślaczka, a także Frank Ziegler (były szef wyścigów torowych FIME) i Susana Huettinger (austriacka sędzina).

Kolejne dwa półfinały IME odbędą się 16 maja w Lamothe Landerron (pojadą Polacy Przemysław Pawlicki i Mirosław Jabłoński) i Daugavpils (Piotr Pawlicki i Karol Baran). Najlepsze piątki z trzech półfinałów pojadą w turnieju Challenge w Lendavie 30 maja skąd droga wiedzie już do cyklu finałów IME. Z Lendavy do SEC awansuje najlepsza siódemka.

MIŁOSZ LIPPKI

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. JĘDRZEJAK, Conda, Milik, Magosi
- II. PROTASIEWICZ, Pavlic, Schultz, Benko (w/u)
- III. BJERRE, J. Tabaka, Kovacic (d3), Berntzon (w/u)
- IV. BIELOUSOW, Busch, Nieminen, Bjerk
- V. J. TABAKA, Bielousow, Pavlic, Conda
- VI. JĘDRZEJAK, Busch, Schultz, Kovacic
- VII. MILIK, Madsen, Bjerre, Bjerk
- VIII. PROTASIEWICZ, Nieminen, Berntzon (d3), Magosi (w/u)
- IX. BJERRE, Nieminen, Conda, Schultz
- X. JĘDRZEJAK, Pavlic, Bjerk, R. Tabaka (t), Berntzon (t)
- XI. PROTASIEWICZ, Busch, Milik, J. Tabaka
- XII. MADSEN, Bielousow, Magosi, Kovacic
- XIII. MADSEN, Busch, Conda, R. Tabaka (d4)
- XIV. JĘDRZEJAK, Protasiewicz, Bjerre, Bielousow
- XV. NIEMINEN, Milik, Pavlic, Kovacic
- XVI. J. TABAKA, Schultz, Bjerk, Magosi (w/u)
- XVII. PROTASIEWICZ, Conda, Bjerk, Kovacic (u4)
- XVIII. MADSEN, Jędrzejak, Nieminen, J. Tabaka
- XIX. MILIK, Bielousow, Schultz, R. Tabaka (t)
- XX. PAVLIC, Bjerre, Busch, Magosi (ns)
- XXI. PROTASIEWICZ (B), Jędrzejak (A)

KLASYFIKACJA

1. (8) Piotr Protasiewicz (Polska)	14+3 (3,3,3,2,3)
2. (2) Tomasz Jędrzejak (Polska)	14+2 (3,3,3,3,2)
3. (7) Leon Madsen (Dania)	11 (t,2,3,3,3)
4. (3) Vaclav Milik (Czechy)	10 (1,3,1,2,3)
5. (11) Kenneth Bjerre (Dania)	10 (3,1,3,1,2)
6. (13) Vitalij Bielousow (Rosja)	9 (3,2,2,0,2)
7. (16) Kauko Nieminen (Finlandia)	9 (1,2,2,3,1)
8. (5) Jurica Pavlic (Chorwacja)	9 (2,1,2,1,3)
9. (14) Tobias Busch (Niemcy)	9 (2,2,2,2,1)
10. (9) Jozsef Tabaka (Węgry)	8 (2,3,0,3,0)
11. (1) Aleksander Conda (Słowenia)	6 (2,0,1,1,2)
12. (6) Mathias Schultz (Niemcy)	5 (1,1,0,2,1)
13. (15) Mikke Bjerk (Norwegia)	3 (0,0,1,1,1)
14. (4) Norbert Magosi (Węgry)	1 (0,w,1,w,-)
15. (10) Ziga Kovacic (Słowenia)	0 (d,0,0,0,u)
16. (12) Oliver Berntzon (Szwecja)	0 (w,d,t,-,-)
17. (18) Robert Tabaka (Węgry)	0 (t,d,t)
18. (17) Roland Benko (Węgry)	0 (w)

Czasów nie mierzono. Sędziował i był prezydentem jury Marek Wojacek (Polska). Widzów 4.000. Awans: 5+0.

JUBILEUSZ 15-LECIA STARTÓW KRZYSZTOFA KASPRZAKA - 3.05.2015

STAL GORZÓW - PRZYJACIELE KASPRZAKA - 60:30

DOBRY TEST PRZED LIGĄ

Stal Gorzów od początku kontrolowała wynik treningu punktowanego z Przyjaciółmi Krzysztofa Kasprzaka. Dość wspomnieć, że goście drużynowo nie wygrali ani jednego wyścigu, a ze zwycięstw indywidualnych cieszyli się tylko Norbert Kościuch i Marcin Nowak.

To właśnie ten drugi, prywatnie kuzyn jubilat, pokazał się z bardzo dobrej strony na trudnym torze. Do Kościucha z kolei należy jedna z lepszych akcji, gdy wjechał pomiędzy Tomasza Gapińskiego i Mateja Zagara. Najrowniej dla

Przyjaciół punktował Tomasz Jędrzejak, który walczył z rywalami i jechał solidnie, a gdy już miał przywieźć trzy punkty, to na mecie VI wyścigu wyprzedził go Adrian Cyfer.

Zawody obfitowały w mijanki i walkę, a dowodem na to była jazda Bartosza Zmarzlika, który z ostatniej pozycji przebił się na drugą, straconą na początku VII wyścigu. Gorzowski młodzieżowiec, obok Nielsa Kristiana Iversena osiągnął najlepszy indywidualny wynik. Postawa Duńczyka po ostatnich słabszych

występach także cieszy kibiców Stali Rzeszów. - Wszystko idzie w dobrym kierunku - powiedział po turnieju Iversen.

Przyjacielskie spotkanie Krzysztofa Kasprzaka z kolegami ze szkolnej ławki, czy sal treningowych było dla zespołu mistrza Polski jednym z testów przed arcyważnym pojedynkiem z Fogo Unią Leszno. Przed Stalą wciąż sporo pracy. - Jeszcze trzeba odbyć trochę sesji treningowych. To był solidny trening przed meczem z Fogo Unią Leszno - stwierdził trener Piotr Paluch.

Krzysztof Kasprzak tuż po zakończeniu XV wyścigu wyjechał jeszcze na motocyklu wraz ze swoim mechanikiem, by obdarować kibiców upominkami. Zapewnił kibicom kilka atrakcji, ale również pozostali dopisali walką na torze. Kapitan gorzowskiej ekipy był zadowolony ze swojego turnieju i dotychczasowej kariery, choć nie czuje się jeszcze żużlowcem spełnionym. - Pierwsze wyścigi pokazały, że nikt nie odpuszczał. Dziękuję wszystkim, którzy mogli przyjechać. Nie mam jeszcze mistrza świata. Walczyłem w tamtym roku o medal i w końcu go mam. Mam nadzieję, że będę jeszcze mistrzem świata. Będę jeździł tak długo, jak będę zdrowy i będę mógł walczyć. Nie chcę jeździć z tyłu - podsumował Krzysztof Kasprzak.

MARCIN MALINOWSKI

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

- I. SUNDSTROEM (60,81), Jeleniewski, Kościuch, Kasprzak 3:3
 - II. ZMARZLIK (60,28), Nowak, Cyfer, Sówka (ns) 4:2 (7:5)
 - III. ZAGAR (60,35), Jędrzejak, Gapiński, Puzakowski 4:2 (11:7)
 - IV. ZMARZLIK (60,03), Iversen, Świderski, Nowak (RZ) 5:1 (16:8)
 - V. KOŚCIUCH (60,63), Gapiński, Zagar, Jeleniewski 3:3 (19:11)
 - VI. CYFER (61,06), Jędrzejak, Iversen, Puzakowski 4:2 (23:13)
 - VII. NOWAK (61,88), Kasprzak, Sundstroem, Świderski 3:3 (26:16)
 - VIII. IVERSEN (61,21), Zmarzlik, Kościuch, Jeleniewski (d4) 5:1 (31:17)
 - IX. KASPRZAK (61,29), Jędrzejak, Puzakowski, Sundstroem 3:3 (34:20)
 - X. GAPIŃSKI (60,79), Cyfer, Zagar, Świderski 4:2 (38:22)
 - XI. IVERSEN (62,00), Jędrzejak, Sundstroem, Kościuch 4:2 (42:24)
 - XII. ZAGAR (61,59), Nowak, Cyfer, Jeleniewski 4:2 (46:26)
 - XIII. KASPRZAK (61,56), Gapiński, Puzakowski, Świderski 5:1 (51:27)
 - XIV. ZMARZLIK (D - 61,41), Cyfer (B), Świderski (C), Kościuch (A - d4) 5:1 (56:28)
 - XV. IVERSEN (A - 61,43), Jędrzejak (D), Sundstroem (C), Nowak (B - d4) 4:2 (60:30)
- Dwa punkty Adriana Cyfera z wyścigu dziesiątego zaliczono drużynie Przyjaciół Kasprzaka.

STAL GORZÓW

9. Krzysztof Kasprzak	8 (0,2,3,3)
10. Linus Sundstroem	6+1 (3,1*,0,1,1)
11. Matej Zagar	8+1 (3,1*,1,3)
12. Tomasz Gapiński	8+1 (1,2,3,2*)
13. Niels Kristian Iversen	12+1 (2*,1,3,3,3)
14. Adrian Cyfer	9+1 (1,3,2,1,2*)
15. Bartosz Zmarzlik	11+1 (3,3,2*,3)

PRZYJACIELE KASPRZAKA

1. Daniel Jeleniewski	2 (2,0,d,0)
2. Norbert Kościuch	5+1 (1*,3,1,0,d)
3. Tomasz Jędrzejak	10 (2,2,2,2,2)
4. Mariusz Puzakowski	2+1 (0,0,1*,1)
5. Piotr Świderski	2 (1,0,0,0,1)
6. Marcin Nowak	7 (2,0,3,2,d)
7. Łukasz Sówka	0 (ns,-,-)

NCD uzyskał w IV wyścigu BARTOSZ ZMARZLIK - 60,03 s. Sędziował Krzysztof Orzeł z Gorzowa. Widzów około 2.000.



Krzysztof Kasprzak podrzucany przez swoich kolegów.

Fot. Bogusław Sacharczuk

Maciek odpocznie



Maciek Janowski na razie musi odpocząć od żużla. Po upadku w Rzeszowie stan jego kolana jest nie najlepszy. Początkowo wydawało się, że skończy się na strachu, jednak po bardziej szczegółowych oględzinach okazało się, że będzie musiał odpocząć od ścigania.

Z tego powodu odwołał swoje starty na Wyspach oraz w meczu Polska – Dania. W klubie mają nadzieję, że Maciek zdoła dojść do pełni sił na mecz Betard Sparta – GKM Grudziądz.

DJ

Tomasz Gollob na stałe w SEC

Najlepszy polski żużlowiec w historii, Tomasz Gollob otrzymał stałą dziką kartę na starty w cyklu Speedway European Championships 2015. Dołączył do Emila Sajfutdinowa, Petera Kildemanda, Nickiego Pedersena, Martina Vaculika oraz Janusza Kołodzieja, którzy start w nadchodzącej edycji SEC zapewnili sobie dzięki zajęciu miejsca w czołowej piątce w minionym sezonie.

Speedway European Championships to wspaniały projekt, prowadzony przez Polaków i dynamicznie się rozwijający. Dzięki transmisjom w Eurosporcie, ludzie na całym świecie mogą zobaczyć pasjonujące wyścigi, czyli całą esencję żużla. Wszystkie turnieje do tej pory były zorganizowane bardzo dobrze, a co najważniejsze zawodnicy startując w SEC czuli się komfortowo i odczuwali radość z jazdy. Tak było również ze mną, dlatego bez wahania podjąłem decyzję o starcie w kolejnych rozgrywkach – mówi Tomasz Gollob.

Jedynym tytułem, którego brakuje w mojej kolekcji jest Indywidualne mistrzostwo Europy. Jestem bardzo zdeterminowany i zrobię wszystko, by po raz kolejny włączyć się do walki o zwycięstwo. Zaczniemy 20 czerwca w Toruniu, później będę walczył o punkty w Landshut, Kumbi i Ostrowie Wielkopolskim. Ekstraliga i SEC to dla mnie priorytetowe rozgrywki w tym sezonie. Ten wybór był dla nas czymś naturalnym, Tomasz to prawdziwa legenda żużla, wzbudzająca niesamowite emocje. Od początku tego sezonu prezentuje wysoką formę, dlatego nie mieliśmy wątpliwości, że to właśnie on powinien tę dziką kartę otrzymać. Jesteśmy przekonani, że Gollob będzie jednym z faworytów tegorocznych rozgrywek, które zapowiadają się niezwykle interesująco – zapewniają organizatorzy SEC. Tomasz wspierał naszą inicjatywę od samego początku. Wierzył w nasz projekt, wielokrotnie pomagał w różnego rodzaju kwestiach, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Cieszymy się, że w tym sezonie również będzie cieszył kibiców swoją jazdą.

Inauguracja Speedway European Championships odbędzie się już 20 czerwca na Motoarenie w Toruniu.

RADOSŁAW ZIELIŃSKI

RUNDA KWALIFIKACYJNA IMŚ GRAND PRIX 2016 - 2.05.2016

ST. JOHANN: Półdem wygrał z Kingami!

Trwa sen Mirosława Jabłońskiego i Karola Barana. Obaj są już w półfinale eliminacji do Grand Prix. Przebrnęli przez polskie eliminacje (finał Złotego Kasku) i nie zawiedli w turnieju w austriackim St. Johann.

Jabłoński jeździł niczym profesor. Wygrał cały turniej, a w pokonanym polu pozostawił obecnego stałego uczestnika Grand Prix Michaela Jepsena Jensena. Duńczyk najwidoczniej nie jest pewny, że utrzyma się w cyklu i postanowił jeździć w równoległych eliminacjach. Jabłoński jedynej porażki doznał z Kronerem. Turniej, który zgromadził około dwa tysiące widzów obserwowali Andrzej Grodzki, wieloletni działacz FIM i FIME.

Organizatorzy stanęli na wysokości zadania – opowiada Andrzej Grodzki. Istniało zagrożenie, że zawody zostaną przełożone, bo padał deszcz. Na szczęście udało się zażegnać najgorsze.

Honorowym gościem imprezy był jeden z najlepszych motocyklistów świata w wyścigach na lodzie, Franz Zorn.

Austriacy kochają wyścigi na lodzie, żużel chyba nieco mniej, a wszystko dlatego, że brakuje im klasowych zawodników. Wciąż ubolewają, że nie udało się zimą przeprowadzić na tym torze, ale zamierzają, turnieju Challenge na lodzie. Takie zawody ogląda tu nawet dziesięć tysięcy kibiców. Na rundę kwalifikacyjną przyszło dwa tysiące, ale i tak

byli zadowoleni – powiedział Andrzej Grodzki.

W premiowanej awansem siódemce oprócz Barana znaleźli się faworyci. Niespodzianką są męcznie Łoktajewa (startował z paszportem Ukrainy, a nie Rosji) i brak awansu Krcmara. Słabo zaprezentował się jedyny Anglik w stawce Worrall i Tabaka, który dzień wcześniej obiecując ścigał się w Debreccynie w półfinale IME.

Drugim rezerwowym był Jakub Jamróg, ale cudu nie było i Polak nie zdołał wskoczyć do stawki. Zresztą pierwszy w kolejce był miejscowy matador Wallner. Austriak nie mógł przeżyć, że organizator dostał tylko jedno miejsce, które przyniosło zawodnikowi młodego pokolenia Gappmaierowi.

Wygrana Jabłońskiego i awans Barana to także zwycięstwo... polskiego tłumika „Poldemu”. Otóż do zawodów zgłoszono 25 Kingów, 8 Poldemów i 1 DEP-a. Poldemów używali Jabłoński (2 sztuki), Baran (2), Wallner (1), Gappmaier (2) i Pecnik (1).

Bilety na zawody kosztowały po 10 euro, co przy obecności 2000 kibiców dało organizatorom około 20 tysięcy euro przychodu.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. JABŁOŃSKI, Bogdanovs, Jensen, Krcmar
II. NORTH, Gappmaier, Worrall, Tabaka
III. KRONER, Łoktajew, Novello, Pecnik

IV. NIEMINEN, Baran, Dubernard, Borodulin
V. BOGDANOVs, Baran, Gappmaier, Pecnik
VI. JABŁOŃSKI, Tabaka, Dubernard, Novello
VII. ŁOKTAJEW, Krcmar, Nieminen, Wallner (d4), Worrall (t)
VIII. JENSEN, North, Borodulin, Kroner
IX. BOGDANOVs, Łoktajew, Borodulin, Tabaka
X. KRONER, Jabłoński, Nieminen, Gappmaier
XI. NORTH, Krcmar, Dubernard, Pecnik
XII. JENSEN, Baran, Worrall, Novello
XIII. KRONER, Bogdanovs, Worrall, Dubernard
XIV. JABŁOŃSKI, North, Baran, Łoktajew (d4)
XV. KRCMAR, Borodulin, Gappmaier, Jamróg, Novello (ns)
XVI. JENSEN, Nieminen, Pecnik, Tabaka
XVII. BOGDANOVs, North, Nieminen, Novello
XVIII. JABŁOŃSKI, Worrall, Borodulin, Pecnik
XIX. BARAN, Kroner, Krcmar, Tabaka
XX. JENSEN, Łoktajew, Gappmaier, Dubernard
XXI. KRCMAR (A), Nieminen (B - d2)
XXII. JENSEN (B), Bogdanovs (A)

KLASYFIKACJA

1. (2) Mirosław Jabłoński (Polska) 14

(3,3,2,3,3)
2. (4) Michael Jepsen Jensen (Dania) 13+3 (1,3,3,3,3)
3. (1) Maksims Bogdanovs (Łotwa) 13+2 (2,3,3,2,3)
4. (8) Dakota North (Australia) 12 (3,2,3,2,2)
5. (12) Tobias Kroner (Niemcy) 11 (3,0,3,3,2)
6. (13) Karol Baran (Polska) 10 (2,2,2,1,3)
7. (11) Aleksandr Łoktajew (Ukraina) 9 (2,3,2,d,2)
8. (3) Eduard Krcmar (Czechy) 8+3 (0,2,2,3,1)
9. (15) Kauko Nieminen (Finlandia) 8+d (3,1,1,2,1)
10. (16) Władimir Borodulin (Rosja) 5 (0,1,1,2,1)
11. (5) Daniel Gappmaier (Austria) 5 (2,1,0,1,1)
12. (7) Richie Worrall (W. Brytania) 5 (1,1,1,2,2)
13. (14) Gabriel Dubernard (Francja) 3 (1,1,1,0,0)
14. (6) Jozsef Tabaka (Węgry) 2 (0,2,0,0,0)
15. (9) Jernej Pecnik (Słowenia) 1 (0,0,0,1,0)
16. (10) Alessandro Novello (Włochy) 1 (1,0,0,-,0)
17. (18) Jakub Jamróg (Polska) 0 (0)
18. (17) Friedrich Wallner (Austria) 0 (d)
Czasów nie mierzone. Sędziował: Wojciech Grodzki (Polska). Prezydent jury FIM: Wolfgang Glas (Niemcy). Widzów 2.000. Awans: 7+1.

MIŁOŚZ LIPPKI

GORICAN: Show braci Pawlickich!

Bezproblemowy awans braci Pawlickich, którzy zdobyli chorwackie Gorican! Ani Piotr, ani Przemysław nie przegrali z żadnym z rywali. - Przemka nie traktowałem jak przeciwnika, to mój brat i wspólnie cieszyliśmy się z awansu - żartował po turnieju zwycięzca.

Cieszę się z pierwszego kompletu w tym sezonie - mówi nam Piotr Pawlicki. - Zapomniałem o bólu i kontuzji koluka. To zrobiło swoje. Tego sukcesu by nie było, gdyby nie praca mojego teamu. Dziękuję zwłaszcza ojcu. Dzięki niemu, mogę się skupić wyłącznie na jeździe i niczym nie martwić. Zdobyłem komplet, ale 14 punktów wywalczył Przemek. Szkoda, że w dwójkę nie mogliśmy wygrać tych zawodów. Cieszę się, że brat najgorsze ma już sobą i znów jeździ na najwyższych obrotach. Chciałbym, aby zawsze tak było, że dwóch Pawlickich zajmuje dwa pierwsze miejsca. Może kiedyś w Grand Prix też tak będzie... Przede mną półfinał w Rydze lub Terenzano. Nie ma dla mnie żadnego znaczenia gdzie mnie wylosują. Nie mam na to żadnego wpływu, więc się tym nie martwię.

Zawody nie przyniosły większych niespodzianek. Gospodarze drżeli o awans Juricy Pavlicy, który nie jest w formie, ale ostatecznie znalazł się w premiowanej awansem siódemce. Sytuacja miejscowego żużla nie jest najlepsza. Karierę pokonczyli ostatni Mohikanie. Został praktycznie sam Pavlic. Chorwaci musieli prosić Słowenów, aby ci przysłali juniorów i obsadzili miejsca rezerwowych.

Poza siódmką znalazł się niespodziewanie Andżels Lebedevs. Zupełnie bez błysku jeździł Rosjanin Kudriaszow. Swojej szansy nie wykorzystał doskonale znający tutejszy tor Aleksander Conda. Do ostatnich startów o półfinał musieli walczyć Szwedzi Sundstroem i Ljung.

Z powodu problemów sprzętowych po dwóch nieudanych startach z turnieju wyco-

fał się Brytyjczyk Newman.

Warto odnotować debiut sędziowski Giuseppe Grandiego. Włoch po raz pierwszy stanął za pulpitem w imprezie rangi mistrzostw świata.

Od czasów Włoszki Monicy Toniolo to pierwszy włoski sędzia, który znalazł się w

stroem, Lebedevs

V. MADSEN, Lebedevs, Ljung, Kovacic
VI. SUNDESTROEM, Kudriaszow, Conda, Newman (d4)
VII. PIOTR PAWLICKI, Przem. Pawlicki, Sedgmen, Franc
VIII. KARPOW, Pavlic, Łogaczew, Kus



Piotr Pawlicki (z prawej) i Przemysław Pawlicki.

Fot. Jakub Brzózka

międzynarodowym towarzystwie.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. PRZEM. PAWLICKI, Ljung, Kus, Conda (w/su)
II. MADSEN, Łogaczew, Sedgmen, Newman (d4)
III. PAVLIC, Kudriaszow, Franc, Kovacic
IV. PIOTR PAWLICKI, Karpow, Sund-

IX. KARPOW, Ljung, Franc, Skorja, Newman (ns)
X. PIOTR PAWLICKI, Madsen, Pavlic, Conda
XI. PRZEM. PAWLICKI, Sundstroem, Łogaczew, Kovacic
XII. SEDGMEN, Lebedevs, Kudriaszow, Kus

XIII. PAVLIC, Ljung, Sundstroem, Sedgmen
XIV. LEBEDEVs, Franc, Conda, Łogaczew
XV. PRZEM. PAWLICKI, Karpow, Madsen, Kudriaszow
XVI. PIOTR PAWLICKI, Kus, Kovacic, Stojas, Newman (ns)
XVII. PIOTR PAWLICKI, Ljung, Kudriaszow, Łogaczew (u4)
XVIII. SEDGMEN, Karpow, Conda, Kovacic
XIX. PRZEM. PAWLICKI, Lebedevs, Pavlic, Skorja, Newman (ns)
XX. SUNDESTROEM, Madsen, Franc, Kus
XXI. LJUNG (A), Lebedevs (B)

KLASYFIKACJA

1. (15) Piotr Pawlicki (Polska) 15 (3,3,3,3,3)
2. (3) Przemysław Pawlicki (Polska) 14 (3,2,3,3,3)
3. (16) Andriej Karpow (Ukraina) 12 (2,3,3,2,2)
4. (5) Leon Madsen (Dania) 11 (3,3,2,1,2)
5. (12) Jurica Pavlic (Chorwacja) 10 (3,2,1,3,1)
6. (14) Linus Sundstroem (Szwecja) 10 (1,3,2,1,3)
7. (1) Peter Ljung (Szwecja) 9+3 (2,1,2,2,2)
8. (13) Andżels Lebedevs (Łotwa) 9+2 (0,2,2,3,2)
9. (7) Justin Sedgmen (Australia) 8 (1,1,3,0,3)
10. (10) Andriej Kudriaszow (Rosja) 6 (2,2,1,0,1)
11. (11) Josef Franc (Czechy) 5 (1,0,1,2,1)
12. (8) Siergiej Łogaczew (Rosja) 4 (2,1,1,0,u)
13. (4) Matej Kus (Czechy) 3 (1,0,0,2,0)
14. (2) Aleksander Conda (Słowenia) 3 (w,1,0,1,1)
15. (9) Ziga Kovacic (Słowenia) 1 (0,0,0,1,0)
16. (17) Nick Skorja (Słowenia) 0 (0,0)
17. (18) Denis Stojas (Słowenia) 0 (0)
18. (6) Kyle Newman (W. Brytania) 0 (d,d,-,-,-)

Sędziował: Giuseppe Grandi (Włochy). Prezydent jury FIM: Mick Bates (W. Brytania). Widzów 2.500. Awans: 7+1.

MIŁOŚZ LIPPKI

W Vojsens będziemy silniejsi

Rozmowa z Peterem Kildemandem – reprezentantem Danii



- W meczu Polska – Dania mieliście szansę na pokonanie Polaków, w końcówce różnica wynosiła zaledwie dwa punkty. Czego zabrakło?

- Część zawodników miała problemy przez cały czas. Mieliśmy trochę pecha, na przykład Nicki Pedersen miał problemy sprzętowe w pierwszej części zawodów. W końcówce Polacy wydali zwycięstwo. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, ale gospodarze byli po prostu lepsi.

- Puchar powędrował do Polaków. Drugiego czerwca w Vojsens role się odwróca?

- Mam taką nadzieję. W drużynie na Drużynowy Puchar Świata jest zaledwie

pięciu zawodników. Wydaje mi się, że gdy przyjdzie do rywalizacji w piątkę możemy być nieco silniejsi. Mamy duże szanse na to, ponieważ będziemy jeździć na naszym torze. Każdy z naszego zespołu uwielbia ścigać się w Vojsens.

- Czy to były twoje pierwsze zawody w Ostrowie?

- Nie. Jeździłem tutaj już kilka lat temu, podczas meczu pierwszej ligi.

- Zimą na ostrowskim torze zmieniła się nawierzchnia. Czy sprawiło wam to problem podczas meczu?

- Nie, wszystko było w porządku. Niedawno wróciłem po kontuzji kolana, odczuwałem delikatny dyskomfort, ale ogólnie było dobrze.

- W Ostrowie odbędzie się finał Speedway European Championship. Będziesz bronił srebrnego medalu. Zamierzasz włączyć się w walkę o złoto?

- Oczywiście, będę walczył o złoty medal, ponieważ zawsze walczę o zwycięstwo, ale patrzę realistycznie na to wszystko. Moim celem jest ponownie znaleźć się w czołowej trójce. Zdaję sobie sprawę z tego, że to będzie niezwykle trudne zadanie.

Rozmawiał:

MATEUSZ KOZANECKI

Fot. Michał Szymid

LONIGO: Pierwszy krok Bjerre

Kenneth Bjerre jest zdeterminowany by wrócić do cyklu Grand Prix. - Cieszę się, że wygrałem, ale droga do awansu jest jeszcze bardzo daleka - powiedział Duńczyk.

Jedną z rund kwalifikacyjnych odbyła się na torze we włoskim Lonigo. Jedynym reprezentantem Polski był Kacper Gomołski. Wychowanek Startu Gniezno nie znalazł się w premiowanej awansem siódemce. Definitywnie jeszcze nie odpadł z walki o Grand Prix, bo do Terenzano lub Rygi pojedzie w roli rezerwowego. Wygrał bieg barażowy o miejsce rezerwowego. Wcześniej - w ostatnim programowym wyścigu - pechowo stracił punkt z Cookiem, który już wcześniej pokpił sprawę awansu. Tego punktu zabrakło by bić się z Amerykaninem pochodzenia nowozelandzkiego Ricky Wellsem o siódmą.

Niespodziankę sprawił Max Fricke. Jego awans nie jest zaskoczeniem, ale drugie miejsce już tak. Porywając nie jeździł Fredrik Lindgren, który obok Bjerre ma największą staż w cyklu Grand Prix. Obaj są zdeterminowani, aby powrócić do elity.

Rozczarowali Włosi, a zwłaszcza syn szefa światowego żużla Michele Castagna. Jeden z dwóch półfinałów odbędzie się we włoskim Terenzano. W tych zawodach na pewno z dużą kartą pojedzie Argentyńczyk z włoskim paszportem Nicolas Covatti. Niewykluczone, że szansę znów otrzyma Castagna.

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. LINDBAECK, Maekinen, Vicentin, King
II. BJERRE, Wells, Gomołski, Sims
III. MONBERG, Milik, Castagna, Cook
IV. TRESARRIEU, Lindgren, Fricke, Gregor-

goric.

V. FRICKE, Maekinen, Bjerre, Milik
VI. LINDGREN, Gomołski, King, Castagna
VII. TRESARRIEU, Monberg, Wells, Vicentin (w/u)

VIII. LINDBAECK, Cook, Gregor, Sims
IX. GOMOŁSKI, Monberg, Gregor, Maekinen

X. BJERRE, King, Scagnetti, Tresarrieu, Cook (t)

XI. MILIK, Lindgren, Sims, Vicentin

XII. LINDBAECK, Fricke, Wells, Castagna

XIII. WELLS, Lindgren, Cook, Maekinen

XIV. FRICKE, Monberg, King, Sims

XV. BJERRE, Gregor, Castagna, Vicentin

XVI. MILIK, Lindbaeck, Gomołski, Tresarrieu

XVII. MAEKINEN, Tresarrieu, Castagna,

Sims

XVIII. MILIK, Wells, Gregor, King

XIX. FRICKE, Cook, Gomołski, Vicentin

XX. BJERRE, Lindgren, Monberg, Lindbaeck (w/u)

XXI. GOMOŁSKI (A), Tresarrieu (B)

KLASYFIKACJA

1. (5) Kenneth Bjerre (Dania) 13

(3,1,3,3,3)

2. (13) Max Fricke (Australia) 12

(1,3,2,3,3)

3. (4) Antonio Lindbaeck (Szwecja) 11

(3,3,3,2,w)

4. (9) Vaclav Milik (Czechy) 11 (2,0,3,3,3)

5. (14) Fredrik Lindgren (Szwecja) 11

(2,3,2,2,2)

6. (11) Jesper B. Monberg (Dania) 10

(3,2,2,2,1)

7. (7) Ricky Wells (USA) 9 (2,1,1,3,2)

8. (6) Kacper Gomołski (Polska) 8+3

(1,2,3,1,1)

9. (15) Mathieu Tresarrieu (Francja) 8+2

(3,3,0,0,2)

10. (1) Jari Maekinen (Finlandia) 7

(2,2,0,0,3)

11. (12) Craig Cook (W. Brytania) 5

(0,2,1,1,2)

12. (16) Maks Gregoric (Słowenia) 5

(0,1,1,2,1)

13. (2) Daniel King (W. Brytania) 4

(0,1,2,1,0)

14. (10) Michele Castagna (Włochy) 3

(1,0,0,1,1)

15. (8) Hayden Sims (Nowa Zelandia) 1

(0,0,1,0,0)

16. (3) Nicolas Vicentin (Włochy) 1

(1,w,0,0,1)

17. (17) Paolo Scagnetti (Włochy) 1 (1)

R2. (18) Davide Vinante (Włochy) NS

Sędziował Mika Laukkanen (Finlandia).

Prezydent jury FIM Piotr Szymański (Polska). Widzów 2.300. Awans: 7+1.

ML

SYSTEM ELIMINACJI DO GRAND PRIX 2016

Rozpoczęły się eliminacje do cyklu Grand Prix 2016. Za nami trzy z zaplanowanych czterech rund kwalifikacyjnych. Ostatnia odbędzie się 25 maja w niemieckim Abensbergu (godz. 14.00). Tam Polskę będzie reprezentował Grzegorz Walasek.

Z każdej rundy kwalifikacyjnej do półfinałów awansowało po siedmiu zawodników. Półfinały odbędą się w Terenzano i Rydze (27.06). W każdym z tych turniejów wystartuje dodatkowo po dwóch zawodników z dzikimi kartami. Z Terenzano i Rygi najlepsze siódemki awansują do Grand Prix Challenge w Rybniku (5.09). Oprócz tego w Rybniku pojedzie jeszcze dwóch zawodników z dzikimi kartami.

ML

PRZED DPŚ

Kto przyjedzie do Gniezna?

9 maja w Landshut poznamy czwartego rywala Polski w półfinale DPŚ w Gnieźnie. Czy Sajfutdinow pociągnie swoją reprezentację? Wiadomo, że na torze Startu 6 czerwca pojedą Polska, Szwecja i Czechy. Czwartą ekipę wyłoni turniej w niemieckim Landshut.

Zawody nie mają faworyta. Teoretycznie najniższą stoją akcje Włochów, którzy jednak przed rokiem, ale na swoim torze, wygrali rundę kwalifikacyjną. Teraz wydaje się to jednak mało realne. Pod broń powołali nawet specjalizującego się w wyścigach na torach długich Alessandro Milanese.

O awansie marzą gospodarze, którzy nie zdołali jednak namówić do startu Kevina Woelberta.

Czarnym koniem może być reprezentacja Słowenii. Jest lider Zagar, jest będący w życiowej formie Conda i jest coraz lepiej jeżdżący po kontuzji Gregoric. Wiele może zależeć od juniora Kovacica.

Wielką niewiadomą są Rosjanie. Wprawdzie pojedą ze swoją gwiazdą Emilem Sajfutdinowem, ale bez braci Łagutów. Oprócz Sajfutdinowa skład tworzy młode pokolenie zawodników, ale na pewno zespół jest w stanie wygrać i awansować do gnieźnieńskiego półfinału.

Niemcy (kaski czerwone): 1. Martin Smolinski (kapitan), 2. Tobias Busch, 3. Christian Hefenbrock, 4. Michael Haertel. Menedżer: Herbert Rudolph.

Słowenia (kaski niebieskie): 1. Matej Zagar (kapitan), 2. Aleksander Conda, 3. Ziga Kovacic, 4. Maks Gregoric. Menedżer: Franci Kalin.

Włochy (kaski białe): 1. Michele Castagna, 2. Nicolas Vicentin, 3. Alessandro Milanese, 4. Nicolas Covatti (kapitan). Menedżer: Alessandro Dalla Valle.

Rosja (kaski żółte): 1. Wiktor Kulakow, 2. Wadim Tarasienko, 3. Emil Sajfutdinow (kapitan), 4. Witalij Bielousow. Menedżer: Andriej Sawin.

ML

Starty w Polsce byłyby wielkim krokiem w karierze

Rozmowa z Adamem Ellisem – zawodnikiem Lakeside „Hammers” i Birmingham „Brummies”

- Urodziłeś się we Francji. Jak to się stało, że zacząłeś interesować się sportem żużlowym?

- Chodziłem na zawody żużlowe na trawie, kiedy byłem małym chłopcem. Pewnego dnia postanowiłem, że chciałbym po prostu spróbować. Zacząłem na motocyklach o pojemności 125 cc, a potem przesiałem się na te o pojemności 250 cc zanim pojechałem do Anglii, żeby ścigać się na żużlu.

- Czujesz się dobrze przygotowany sprzętowo do sezonu?

- Tak. Myślę, że w tym roku mój sprzęt jest dużo lepszy niż w poprzednich dwóch latach. Mój mechanik zawsze dba o to, by sprzęt był jak najlepiej przygotowany. Poza tym kupiłem kilka silników i myślę, że to zrobi różnicę. Nie jest mi łatwo, bo nie mam wielu sponsorów, ale na szczęście sporo pracowałem w ziemi i zarobiłem pieniądze, by kupić sprzęt.

- Jeździsz jeszcze na trawie?

- Nie. Żużel na trawie, odkąd zacząłem prawdziwą przygodę ze speedwayem na Wyspach, już mnie nie interesuje. Zdecydowałem, że muszę

się skoncentrować tylko na tym. Każdego zimy wracam do Francji i czasami potrenuję oczywiście na trawie, ale nie startuję już w oficjalnych zawodach.



- Żużel na trawie już mnie nie interesuje - mówi Adam Ellis.

Fot. archiwum

- Miałeś już kiedyś jakieś oferty z polskiej ligi?

- Nie było jeszcze żadnych, ale mam nadzieję, że nadejdą wkrótce. Nie

miałem aż tak wielu spotkań w Anglii, ale mam nadzieję, że będę też startował w innych krajach, że w przyszłym roku trafię do Polski. Oczywiście jeżeli ten sezon ułoży się po mojej myśli.

- Zawodnicy nie ukrywają, że starty w Polsce wiążą się ze sporą presją. Czujesz, że jesteś już na to gotowy?

- Rzeczywiście, słyszałem też o tym, że u was nakłada się na zawodników spora presja. W Anglii to nie jest częste zjawisko, ale nie mam problemów z kontrolowaniem swoich nerwów. Kilka razy odczuwałem, że startuję pod presją i poradziłem sobie dobrze, więc im będę bardziej doświadczony, tym lepiej też jeszcze będę sobie z tym radził. Dla mnie byłby to wielki krok w karierze, gdyby trafił do ligi polskiej. Mam teraz dziewiętnaście lat i od trzech lat ścigam się już na angielskich torach. Czuję, że sporo się już nauczyłem i byłbym gotowy podjąć wyzwanie, by uczynić ten wielki krok w karierze i spróbować swoich sił w Polsce.

- Dziękuję za rozmowę.

- Dziękuję, pozdrawiam kibiców w Polsce.

Rozmawiał: MICHAŁ CZAJKA

ML

ŻUŻLOWA LIGA MISTRZÓW

Promotorzy Żużlowej Ligi Mistrzów z uwielbieniem mówią o swoim produkcie. Dla nich niemożliwe nie istnieje. Patrząc w przyszłość widzą żużlowe rozgrywki na poziomie tych piłkarskich. Te sielankowe wizje są dla mnie marzeniami ściennej głowy. Mimo to uważam pomysł Żużlowej Ligi Mistrzów za wart uwagi oraz inwestycji. Choćby z tego powodu, że każdy projekt, który może popularyzować żużel jest wart zainteresowania. Tym bardziej, że „czarny sport” nieustannie walczy o publikę, sponsorów i telewizję. Nowe inicjatywy są więc mile widziane. W całe przedsięwzięcie muszą jednak uwierzyć przede wszystkim kibice, a tych w Gorzowie było stosunkowo niewiele. Zatem jaka musi być Żużlowa Liga Mistrzów, żeby wzbudzała zainteresowanie? Przedstawiam podstawowe źródła sukcesu.

1. SPONSORZY I NAGRODY. Kiedy w sportowym interesie pojawiają się bogaci mecenasi, wówczas inicjatywa szybko zyskuje na powadze. Rosnie zainteresowanie mediów i samych sportowców. Nie odkryję Ameryki pisząc, że w ślad za bogatymi sponsorami i telewizją zazwyczaj pojawiają się również wyższe nagrody finansowe. A kiedy do wygrania są godziwe pieniądze, wtedy żaden żużlowiec nie odmówi startu w takich zawodach. Tym samym w parkingu pojawiają się największe gwiazdy, a na torze nie brakuje ostrych starć i pełnego ryzyka.

2. WYJŚĆ POZA POLSKĘ. Dwie dotychczasowe

edycje Żużlowej Ligi Mistrzów odbyły się w Polsce. Ba, nawet w jednym województwie. Rok temu w Zielonej Górze, a niedawno w Gorzowie. Niestety, liczba widzów zgromadzonych na trybunach nie rzuciła na kolana. Poza tym światowy żużel, to nie tylko Polska. Mamy u siebie Grand Prix, SEC, Speedway Best Pairs Cup i jeszcze parę innych finałów lub eliminacji. W pewnym momencie musi nastąpić przesyt. Żeby impreza nabrała globalnego wymiaru musi wyjść poza granicę Polski. Warto też sprawdzić jak produkt pod tytułem Żużlowa Liga Mistrzów sprzedaje się w Anglii, Szwecji lub Danii. Polski rynek wszystkiego nie utrzyma.

3. CZWÓRMECZE CZY DWUMECZE. W najważniejszych dyscyplinach sportowych świata mecze są pojedynkami dwóch drużyn. Czwórmecze są raczej wymysłem żużłopochodnym, wymyślonym na potrzeby chwili. Ponadto podejrzewam, że organizatorzy boją się, że w rywalizacji w formie dwumeczów wzrosną dysproporcje pomiędzy sportowym potencjałem drużyn. Otóż istnieje duża obawa, że ekipy z Danii i Anglii będą dużo słabsze niż mistrzowie Polski i Szwecji. Mimo to dwumecz jest rasowym rozwiązaniem pucharowym, najpopularniejszym ze wszystkich. Może warto byłoby zorganizować weekend z Ligą Mistrzów w jednym mieście i w sobotę rozegrać dwa półfinały, oczywiście w formie dwumeczów, a następnie w niedzielę wielki finał.

4. PORZĄDEK Z PRZYNALEŻNOŚCIĄ KLUBOWĄ. Żużel jest wyjątkowy pod wieloma względami, a chyba najbardziej niecodzienną sytuacją są starty zawodników w kilku ligach. Jeśli Żużlowa Liga Mistrzów miałaby się rozwijać, to nie da się uniknąć ograniczenia ligowych startów dla żużlowców. Pewnie mogliby wtedy jeździć w dwóch lub góra trzech ligach. Choć mam wrażenie, że wprowadzenie tego ograniczenia i tak nie spowodowałoby ostatecznej ucieczki przed chaosem przy ustalaniu składów poszczególnych finalistów. Myślę, że akurat tej przeszkody ze stuprocentową skutecznością nie uda się sforsować. Zawsze może zdarzyć się sezon, w którym jeden zawodnik podpisze kontrakt zarówno z mistrzem Polski jak i Szwecji.

5. PRESTIŻ. O rosnącym prestiżu Żużlowej Ligi Mistrzów będziemy mogli mówić, gdy powyższe punkty będą wcielane w życie. Żeby produkt mógł się rozwijać i stać się ważną marką na rynku musi mieć bogatych sponsorów, wartościowe nagrody i musi mieć zasięg globalny. No i bez kibiców ani rusz. To fani kupując bilety i przychodząc na stadion wyrażają swoją opinię. Pozytywną lub negatywną. Komplet widzów na trybunach oznacza, że impreza jest prestiżowa i żeby liczyć się w towarzystwie trzeba uczestniczyć w tym ważnym spektaklu. Jednak na razie kibice traktują Ligę Mistrzów niczym ciekawostkę przyrodniczą, z dystansem i nawet niedowierzaniem, że ta inwestycja może się udać. Do bycia prestiżowym Żużlowej Lidze Mistrzów jeszcze sporo brakuje.

DAWID LEWANDOWSKI



Moim zdaniem...

* W końcu emocje

Nareszcie możemy trochę pomóc o fantastycznych emocjach, których byliśmy świadkami podczas spotkań trzeciej kolejki polskiej Ekstraligi. Kiedy wydawało się, że przez kolejny tydzień będziemy zajmować się nieszczęsną Grand Prix na Stadionie Narodowym, polscy ligowcy dali nam dużo radości i energii do oglądania tej cudownej dyscypliny zarówno na żywo, jak i przed telewizorami. Trzy spotkania były bardzo ciekawe, emocjonujące i trzymające w napięciu do ostatnich biegów.

Zwłaszcza ten w Grudziądzu, gdzie miejscowi kibice po kilkunastu latach mogli w końcu dopingować ekstraklasę drużynę i cieszyć się ze zwycięstwa nad mistrzem Polski. Pomimo tego, że gospodarze przygotowali beton, to ścigania mieliśmy co nie miara. Zwłaszcza wysiłek jedenasty przejdzie do historii tego sezonu. Niesamowita walka pomiędzy Krzysztofem Kasprzakiem, Tomaszem Gollobem i Matejem Zagarem zakończyła się euforią nie tylko zgromadzonych na trybunach kibiców, ale także tych neutralnych, przed telewizorami. To było ściganie na najwyższym światowym poziomie. Można faktycznie powiedzieć, że polska liga jest najlepszą ligą świata. Smaczkowi całej sprawie dodaje fakt, że zażartą walkę o trzy punkty stoczył Tomasz Gollob, skazywany przez wielu na sportową emeryturę. Wiadomo, jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale czy ktoś, kto oglądał zawody nie przypomniał sobie Tomasza Golloba sprzed wielu lat, gdy z powodzeniem walczył o najważniejsze tytuły na arenie polskiej i międzynarodowej?

Teraz co nieco o meczu w Rzeszowie... Pomimo całej mojej sympatii do trenera Barona, nie uważam, że miał rację linczując stronę rzeszowską na antenie stacji nc+. Do momentu upadku Macieja Janowskiego wrocławianie spisywali się nie najgorzej. Po słabszym początku doszli ekipę gospodarzy na dwa punkty, jednak przerwa w zawodach kompletnie ich rozbiła. Wywiad trenera Piotra Barona o corridzie dopełnił dzieła zniszczenia i zawodnicy wyraźnie mieli obawy przed pokonywaniem kolejnych łuków miejscowego toru.

W końcu możemy napisać sporo pozytywnych rzeczy o żuźlu. Możemy dyskutować o genialnych akcjach, świetnych manewrach taktycznych, emocjach, które gromadzą się w każdym, kto śledzi rozgrywkę, a nie o niedziałającej taśmie,

błędach przy tworzeniu toru etc. Mielmy nadzieję, że taki stan rzeczy utrzyma się do końca sezonu. Oby...

* „Dzikus” dla Golloba

Tomasz Gollob otrzymał stałą dziką kartę uprawniającą do startów w cyklu Speedway European Championships w sezonie 2015. Polski mistrz świata przyznał, że bardzo chciałby stanąć na pierwszym miejscu podium, ponieważ tytuł mistrza Europy jest jedynym, którego w swojej karierze jeszcze nie wywalczył. Pojawili się wiele głosów, że zamiast Golloba w mistrzostwach powinien pojechać ktoś z młodych zawodników, który jest w bardzo dobrej formie. Powiedzmy sobie jednak szczerze, żaden z polskich zawodników nie ma w Europie i na całym świecie takiej marki jak właśnie Tomasz Gollob. W niedawnym badaniu popularności poszczególnych dyscyplin wyszło, że najbardziej rozpoznawalnym polskim żużlowcem jest właśnie mistrz świata z 2010 roku. Nawet osoby nie interesujące się na co dzień żużlem wiedzą kim jest Tomasz Gollob. To za nim po wszystkich stadionach świata jeżdżą fani, którzy wspierają go wierne od wielu lat. Moim zdaniem więc jest to słuszną decyzją, zwłaszcza, że inauguracja SEC odbędzie się na świetnie mu znanym torze, w Toruniu. Motoarena to jeden z najbardziej ulubionych torów polskiej legendy, dlatego wszyscy zgromadzeni na trybunach fani będą świadkami niesamowitych przeżyć. Będą mieli okazję znów kibicować Tomaszowi Gollobowi, by ten stanął na najwyższym stopniu podium. Ale to byłby numer, gdyby faktycznie Tomkowi udało się wywalczyć medal mistrzostw. Pożyjemy, zobaczymy...

* Słabość Iversena

Niels Kristian Iversen na razie zawodzi swoich kibiców w Gorzowie Wielkopolskim. Jest po kontuzji, zmieniły się tłumiki, więc wydaje się, że może to być najprostsze wytłumaczenie. O czym jednak mówimy, skoro w zawodach międzynarodowych Duńczyk objeżdża rywali z łatwością, a na polskich torach strasznie się męczy? Z pewnością trener Stali, Piotr Paluch będzie dawał konsekwentnie szansę swojemu podopiecznemu, jednak jeśli taka forma utrzyma się dłużej, wówczas możemy być świadkami odstawienia Iversena od składu. Mimo takich teorii z mojej strony, trzeba poczekać na kilka następnych startów zawodnika, zarówno w meczach ligi polskiej, jak i na arenie międzynarodowej. Pamiętajmy też, że rusza Elitserien, a więc startów będzie co nie miara.

RADOSŁAW ZIELIŃSKI

Powrót Miedzińskiego niebawem

Po upadku w lidze brytyjskiej od kilku tygodni nie oglądamy na torach Adriana Miedzińskiego. Wkrótce po doznaniu groźnego urazu dłoni torunianin mówi, że chciałby, aby realnym terminem jego powrotu do jazdy był 10 maja i spotkanie przeciwko Stali Rzeszów na Motoarenie.

- Wszystko idzie w dobrym kierunku, choć to, że niedługo wrócę na tor, nie oznacza, że od razu wszystko będzie idealnie - zaznaczył Adrian Miedziński w czasie konferencji prasowej. Tak naprawdę rehabilitacja będzie dłuższa i może trwać jeszcze nawet po sezonie. Najważniejsze jednak, że rany goją się w bardzo szybkim tempie, bez żadnych komplikacji. Praktycznie już mogę ćwiczyć. Jestem pod opieką doktora Damiana Janiszewskiego, któremu

serdecznie dziękuję. Doktor i sprawdza czy wszystko jest w porządku. Uczęszczę też do kliniki Ortus Med. Jestem więc pod dobrą opieką, ćwiczę w miarę możliwości tak często jak mogę. Postępy są i jestem z tego zadowolony. Miedziński zaznaczał, że nie chce jednoznacznie deklarować kiedy wróci do jazdy, ale pytanie o mecz ze Stalą siłą rzeczy musiało się pojawić.

Zrobię wszystko co w mojej mocy by powrót był jak najszybciej, ale nie będę mówił konkretnej daty, bo nie chcę wywoływać presji. Mam nadzieję, że to będzie niebawem. Czy pojadę 10 maja z Rzeszowem? Szansa jest zawsze, ale najważniejsze bym poradził sobie z ręką i utrzymał motocykl. Robię wszystko by tak było, ale jak będzie, to zobaczymy w tygodniu przed meczem.

Polska liga jest najważniejsza podobnie jak to, żeby wrócić nie tylko po to by wrócić, ale żeby było z tego coś konkretnego.

Czas pokaże, czy mecz przeciwko rzeszowianom będzie spotkaniem, które przyniesie powrót Adriana Miedzińskiego na tor, czy też sam zawodnik znów będzie oglądał je tylko w roli widza. Bardzo duże są za to szanse na to, że 10 maja w składzie KS Toruń będzie już Paweł Przedpełski. O powrocie młodzieżowca mówiło się już przed meczem torunian z Falubazem w Zielonej Górze. Ostatecznie wtedy tak się nie stało, ale teraz już raczej nic nie powinno przeszkodzić w występie Przedpełskiego.

DANIEL LUDWIŃSKI



Nadal nie mam stabilności

Rozmowa z Nielsem Krystianem Iversenem reprezentantem Danii i zawodnikiem Stali Gorzów

- W zawodach World Speedway League twoja drużyna z Gorzowa zajęła drugie miejsce. Myślisz, że to dobry pomysł z organizowania takich turniejów?

- Pomysł organizacji tych zawodów uważam za dobry. Być może dobrze byłoby rozwinąć tę formułę do czterech czwórmeczów, po jednym w każdym z krajów, jednak trudno byłoby znaleźć chyba odpowiednie daty w kalendarzu rozgrywek.

- Mówi się o ograniczeniu możliwości startu zawodnikom do najwyżej dwóch krajów w sezonie.

- Uważam, że to całkiem głupie. Jeśli zawodnicy startowaliby tylko w dwóch ligach, to działacze zabiliby sport żużlowy. Nie mamy aż tylu zawodników, żeby obsadzić wszystkie ligi, wówczas wszyscy wybraliby tylko Polskę i Szwecję. Reszta lig by upadła, ponieważ nie byłoby odpowiedniej ilości dobrych zawodników.

- Widać po twoich startach, że cały czas szukasz odpowiednich ustawień, bo twoje wyniki w Polsce nie są dobre.

- Mam kilka rzeczy do wypróbowania i zajmie trochę czasu, zanim do tego dojdziemy. Przed końcem ubiegłego sezonu miałem dużo planów, aby wypróbować wiele rzeczy i sporo trenować przed nowym. Nie udało się tego zrealizować, ponieważ pod koniec roku nie mogłem jeździć z powodu kontuzji. Mam wiele rzeczy do sprawdzenia, cały czas próbuję znaleźć odpowiednie rozwiązanie. Jednak nadal nie mam stabilności.

- Dużo jeszcze ci brakuje do tej znakomitej formy sprzed roku?

- Nie czuję się jeszcze w stu procentach w pełni formy. Co

mogę więcej powiedzieć. Niektóre dni mam dobre, niektóre nie. Muszę znaleźć sposób, aby być bardziej stabilnym, tak jak było wcześniej. Muszę do tego dojść, w niektóre dni po prostu nie wszystko idzie zbyt dobrze. Uważam, że często chodzi o znalezienie odpowiedniego rytmu i uwierzenie w to, co się robi. Mam również bardzo dobre występy, jak choćby w Speedway Best Pairs, gdzie pojechałem naprawdę dobrze. Grand Prix w Warszawie również było w porządku, zanim zostało przerwane. Wiem, co potrafię, muszę po prostu pokładać pewne rzeczy i udowodnić to na torze.

- Mówisz o Grand Prix w Warszawie. Szkoda, że tak wielkie święto w Polsce zakończyło się po dwunastu wyścigach.

- Wielka szkoda, że turniej w Warszawie skończył się w taki sposób. Tor nie był przygotowany tak, jak powinien być i naprawdę przykro, że tak wielkie wydarzenie musiało zakończyć się tak, a nie inaczej.

- Przed tobą kolejna runda Grand Prix w Tampere i tam również w ubiegłym roku były problemy z nawierzchnią.

- W ubiegłym roku tor był tam naprawdę kiepski. Był bardzo wąski i niezwykle trudno było na nim wyprzedzać. Trudno jest na takim torze jeździć, ponieważ nie ma odpowiednio dużo miejsca dla wszystkich zawodników. Mówili, że być może trochę zmieniają jego geometrię. Jeśli jednak będzie podobnie, jak w ubiegłym roku, to szybki start byłby wszystkim, co dałoby się tam zrobić.

Rozmawiał:

PAWEŁ RACIBOR

Fot. Michał Szmyd

Nie ma ligi dwóch prędkości

Rozmowa z Martinem Vaculikiem reprezentantem Słowacji i zawodnikiem Unii Tarnów

- Jak oceniasz zawody World Speedway League?

- Idea rozgrywania klubowych mistrzostw wszystkim przypadła do gustu. Składy ekip były na tyle mocne, że z pewnością każdy z zawodników mógł sprawdzić się na tle mocnych rywali. Myślę, że ten turniej to bardzo dobry pomysł. Cieszę się, że zostałem zaproszony na te zawody. Dla mnie jest to bardzo dobra impreza. Cieszę się, że takie są organizowane. Pomimo tego, że nie mamy tylu zawodników i klubów co w piłce nożnej, to jest to dobra promocja żużla.

- Reprezentowałeś barwy Holsted i wywalczyliście trzecie miejsce.

- Chcieliśmy być na podium i na szczęście udało się. W ostatnich wyścigach naprawdę się sprężyliśmy. Przepraszam za siebie, bo naprawdę chciałem dobrze, a może w takich zawodach nie powinno się testować silników, ale w jakich zawodach mam poprobować. Stawka była podobna jak w Grand Prix i gdzie, jeśli nie tutaj, można znaleźć odpowiednie ustawienia. Na lidze nie chcę kombinować, dlatego takie zawody są, żeby coś sprawdzić. Teraz widzę, że nie jest

dobrze i wracam do czegoś, co było wcześniej. Dla mnie priorytetem jest liga polska, kwalifikacje do Grand Prix i mistrzostwa Europy.

- Powiedziałeś o testach i widać po twoich dwóch występach ligowych, że na meczach ligowych jesteś szybki.

- Przed sezonem pojechałem naprawdę mało sparingów, a liga polska jest na tyle ważna, że tutaj nie można testować. Dlatego w zawodach w Krośnie i w Gorzowie sprawdzałem swój sprzęt. Chciałem uspokoić kibiców, że nie muszą się niczego bać. Jak było widać w meczach ligowych, wszystko jest dobrze.

- Zostałeś ustawiony w parze z Arturem Mroczką i widać waszą doskonałą współpracę na torze.

- Chciałbym pochwalić Artura, bo jest on naprawdę bardzo dobrym zawodnikiem, dobrze mi się z nim jeździ w parze. Przed wyścigiem nie trzeba sobie nawet nic mówić i wiemy, kto i gdzie ma pojechać. To jest ważne, że zawodnicy czują się nawzajem.

- W statystykach indywidualnych jesteś na trzecim miejscu, więc znów bardzo wysoko.

- Nie interesują mnie statystyki, choć miło jest to usłyszeć. Interesują mnie zwycięstwa z drużyną i to jest najważniejsza statystyka. Cieszę się, że mam bardzo dobry początek w lidze, ale to wszystko dzięki moim sponsorom, a w szczególności Grupie Azoty. W klubie też wszystko funkcjonuje dobrze, a to jest najważniejsze, bo żeby zdobywać dużą ilość punktów, zawodnik nie może myśleć o problemach, a ja takich nie mam. Dziękuję wszystkim za pomoc, bo bez nich ten wynik byłby niemożliwy.

- Początek sezonu pokazuje, że nie będzie tzw. ligi dwóch prędkości. Będzie tak do końca sezonu?

- Wiadomo, że na papierze niektóre drużyny są troszkę mocniejsze, inne troszkę słabsze, ale tor zweryfikuje wszystko. Tak naprawdę to właśnie jest piękno żużla, że przed meczem nikt nie może wiedzieć, jak się on skończy. Przed sezonem mówiłem, że nie ma ligi dwóch prędkości. Drużyny wygrywają na własnych torach, a o wyższej pozycji w tabeli będą decydować bonusy.

Rozmawiał:

PAWEŁ RACIBOR



ZAPROSZENIE DO TORUNIA

Ceny biletów na inauguracyjną rundę SEC (20 czerwca, Motoarena Toruń)

Strefa niebieska: bilet normalny: 40 zł, bilet ulgowy: 20 zł

Strefa zielona: bilet normalny: 25 zł, bilet ulgowy: 10 zł, bilet szkolny: 2 zł*

* Obowiązuje TYLKO na strefę zieloną i żółtą - bilet można dokupić TYLKO wraz z biletem normalnym - pakiet dwóch biletów kosztuje 27 złotych. Bilet szkolny obowiązuje tylko do 16 roku życia, z ważną legitymacją szkolną.

Bilet ulgowy przysługuje dzieciom i młodzieży do lat 18 oraz studentom z

ważną legitymacją do 26 roku życia, a także emerytom i rencistom z ważnym dokumentem.

Dzieci do 7 lat - wstęp z rodzicami za darmo (bez przypisanego miejsca na stadionie).

Strefa czerwona: bilet normalny: 150 złotych, bilet VIP: 650 złotych.

Bilety dostępne są na stronie www.eventim.pl oraz w punktach sprzedaży Empik, Media Markt, Media Expert, Saturn w całej Polsce.

R.Z.

KOCHAM WALCZYĆ

Rozmowa z Grigoriem Łagutą
zawodnikiem KS Toruń

- Jak to się stało, że zostałeś żużlowcem?

- Po prostu miałem to we krwi. Mam starszego brata, który jeździł na crossie. Już od dzieciństwa lubiłem motorki. Zawsze ścigałem się, a to na rowerze, a potem gdy tata kupił mi mały motorek, to na tym motorku. Oczywiście bardzo mi się to podobało i wciągało. Od 9 roku życia zacząłem startować na motocrossie. Mimo że byłem jeszcze dzieckiem okazało się, że daję radę, dużo trenowałem, trener mnie chwalił i szybko robiłem postępy. Ponieważ pomagałem w pracy w domu, miałem dużo siły, a to było istotnie w jeździe na crossie. Potem, gdy miałem 16 lat trener zaproponował mi żebym spróbował żużla. Gdy spróbowałem jazdy na żużlu, spodobało mi się. Chociaż lubię skakać na crossie, to na żużlu czuję się elegancko. Cieszę, że mogę walczyć z motorem na crossie, a z chłopakami na żużlu.

- Kto był twoim idolem?

- Moimi idolami byli Jason Crump, Tony Rickardsson i Tomasz Gollob. Ja się im dużo przyglądałem, podpatrywałem na zawodach i starałem się wyciągać wnioski z ich jazdy.

- Twoja jazda na żużlu jest bardzo widowiskowa, że czasami aż kości trzeszczą! Czy ty się w ogóle nie boisz?

- Tak (śmiech). Wiesz, to jest żużel. To nie jest sport dla dziewczyn, tylko dla twardych chłopaków. Ja kocham się ścigać i nie myślę o lęku.

- Brakuje cię w Grand Prix. Kiedy kibice zobaczą cię w walce o tytuł IMS?



- Nie da się przywozić zawsze trójkę - mówi Grigori Łaguta.

Fot. Michał Szmyd

- Chciałbym sprawdzić swoje siły w Grand Prix. Chciałbym dostać dziką kartę, by jeździć cały rok w cyklu. Nie chcę startować w eliminacjach do GP, bo mam tak dużą ilość zawodów, że gdyby dolożyć do tego eliminacje, to byłoby to spore obciążenie. Jednego dnia mecz w Polsce, następnego w pośpiechu pogoń na jakieś eliminacje, kolejny start np. w Szwecji. Nie chcę tak startować w takim natłoku imprez. Mam nadzieję, że kiedyś dostanę dziką kartę.

- Od tego sezonu powróciły tłumiki przelotowe, odczuwasz różnicę?

- Jest trochę różnicy w porównaniu do tych starych tłumików. Myślę, że największą zmianę zauważyli kibice, bo te przelotowe tłumiki są zdecydowanie głośniejsze i znów zaczęło lekko pachnieć.

- Ty już jako dziecko zainteresowałeś się motorami, a twój syn?

- Mój syn Greg już od pół roku jeździ

na motorku, a w maju będzie miał cztery lata. Teraz niedawno byliśmy w sklepie, żeby wybrać sobie kask. Gdy odbieram go z przedszkola, to prosi mnie żebyśmy pojechali do warsztatu, bo on chce mi bardzo pomagać albo od razu jechać do domu, żeby pojeździć na motorze.

- Skąd pomysł by nadać mu imię Greg, czy to ma coś wspólnego z Gregiem Hancockiem?

- Nie. Po prostu GL to moje inicjały i chciałem, żeby mój syn miał takie same inicjały jak ja.

- Masz jeszcze drugie dziecko.

- Tak, półroczną córkę Arianę. Ona jeszcze nie wykazuje zainteresowania sportami motorowymi. (Śmiech)

- Bardzo pięknie mówisz po polsku. Dużo czasu zajęło ci nauczanie się języka polskiego?

- Nie tak dużo. W 2006 zacząłem startować w zespole Lokomotiv Daugavpils i od tego czasu przyjeżdżałem do Polski na zawody. Powoli zacząłem się uczyć polskiego i tak po prostu samo przyszło. Nawet mój syn prosi mnie, żebym rozmawiał z nim po polsku.

- W Polsce spędzasz większą część roku, co podoba ci się w kraju nad Wisłą?

- Pogoda, bo w Polsce jest dłużej ciepiej, w związku z tym można dłużej uprawiać żużel. Od połowy marca prawie do połowy października mam zawody i treningi. Przez ten czas mam kontakt z innymi zawodnikami i wszystko kręci się wokół żużla.

- A masz jakąś polską ulubioną potrawę?

- Nie mam takiego czegoś szczególnie ulubionego. Właściwie lubię kuchnię z Władywostoku, bo to nadmorskie miasto, a to wiąże się z rybami i owocami morza.

- Na konferencji prasowej po meczu Falubaz - KS Toruń dyrektor ds. sportowych zielonogórskiej drużyny Jacek Frątczak zażartował mówiąc, że chciałby kiedyś zobaczyć cię w barwach Falubazu!

- O to już dawno słyszałem. Co roku rozmawiamy na ten temat. Roberta Dowhane znam od wielu lat, chyba od momentu moich startów w Lokomotivie. Wiele razy, gdy była taka potrzeba, to myłem nawet tu swoje motocykle. W Zielonej Górze jest fajna atmosfera. W il lidze startowałem z Andrzejem Huszcą. Znam wiele osób z Zielonej Góry. Nie mogę powiedzieć, że nie będę w Falubazie, bo w żużlu często się dużo zmienia. Zimą zawsze rozmawia się z potencjalnymi nowymi klubami i może tak się zdarzyć, że za rok, może dwa, założę plastron z Myszka Mickey.

- Czego mogę ci życzyć na sezon 2015, samych zwycięstw?

- Nie da się przywozić zawsze trójkę. Lubie oczywiście wygrywać, ale największą radość sprawia mi walka na torze, gdy muszę ścigać rywala, gonić, przedzierać się z odległego miejsca na pierwsze. To nie chodzi o to, by wyjechać pierwszym ze startu, ja kocham walczyć. Oczywiście, żeby omijały mnie kontuzje, żebym mógł robić żużel dla kibiców. Życzylbym sobie jeszcze więcej kibiców na stadionach i więcej sponsorów. I na koniec, żeby w życiu było spokojniej.

- „Grisza”, właśnie za tę walkę na torze kibice tak bardzo cię uwielbiają. Bardzo dziękuję ci za rozmowę i życzę powodzenia.

- Dziękuję także.

Rozmawiała:
MONIKA FLORKÓW



Galicyjskie donosy

Latoś książkami obrodziło

Ano obrodziło. Książkami o tematyce żużlowej. Na sam początek sezonu, bo każdy autor i wydawca wie, że to najlepszy czas na wypuszczenie pozycji na rynek. Wtedy kiedy kibic zgłodniały jest żużla najbardziej. I tak w przeciągu dosłownie miesiąca pojawiły się na rynku aż cztery tytuły. Każdy inny, wszystkie frapujące.

Staraniem Warszawskiego Towarzystwa Żużlowego i jego niezmordowanego wodzireja Wojtki Jankowskiego pojawiło się polskie wydanie biografii Ove Fundina autorstwa Johna Chaplina. Ciekawa to rzecz, pisana nieco inaczej niż biografie naszych zawodników, a przy tym prawdziwa kopalnia wiedzy o światowym speedwayu lat pięćdziesiątych oraz sześćdziesiątych.

Miałem przyjemność na prośbę wydawcy napisać wstęp do polskiego wydania. To bodaj pierwsza polska biografia zagranicznego żużlowca. Mniej więcej w tym samym czasie niezmordowany redaktor Wiesław Dobruszek ugiął się pod prośbami koneserów i przygotował kolejny, jedenasty już tom „Żużlowego ABC”, czyli encyklopedii sportu żużlowego, tym razem obejmującego lat 2011-2014.

Dla statystyków rzecz bezcenna, a dla tych, którzy na bieżąco szukają wyników z tych lat, a chcą uniknąć czasochłonnych poszukiwań w internecie, przydatna.

Z kolei Dariusz Ostafiński na pożegnanie Tomasza Golloba z Grand Prix popisał książkę pod frapującym tytułem „Testament diabła”. Przyznam, że przeczytać jeszcze nie zdążyłem, ale nadrobię to koniecznie z czystą ciekawości. Dziennikarz „Przeglądu Sportowego” podjął bowiem rękawicę jaką środowisku rzucił pięć lat temu Grzegorz Ślask, biznesmen i mentor Golloba pisząc jego pierwszą biografię. Strasznie interesuje mnie więc kto z tego pojedynku na pióra wyszedł zwycięsko, czyli napisał ciekawszą story. Niby taki temat jak „życie i twórczość” Tomasza Golloba to właściwie samograj, ale jednak trzeba mieć na opowieść jakiś pomysł.

Wreszcie mój dobry znajomy z Gorzowa Robert Borowy wstrzelił się idealnie w czas pisząc drugą część historii żużla w Gorzowie Wielkopolskim, obejmującą lata 1990-2014. A więc od sezonu przełomowego w

historii polskiego sportu żużlowego aż po zdobycie ledwie kilka miesięcy temu tytułu drużynowego mistrza Polski. Autor stosuje prosty zabieg opisując dzieje „Stalówki” chronologicznie, rok po roku, ale niejako przy okazji przemycia istotne ciekawostki dotyczące galopujących zmian w żużlu w ostatnim ćwierćwieczu. Młodzi po lekturze, niektórymi sytuacjami czy dawnymi regulaminami będą mocno zaskoczeni, starsi sobie przypominają jak to drzewiej bywało. Warto.

Mam nadzieję, że Szanowna Redakcja nie pogniewa się, że rozdaję laurki kolegom, wiem doskonale, że opinia publiczna znacznie bardziej zainteresowana jest krytyką i waleniem na odlew. Pisanie o zjawiskach pozytywnych nie cieszy się taką popularnością, ale od czasu do czasu trzeba dla psychicznej równowagi. Mam tylko nadzieję, że znajdą się też Czytelnicy owych książek, bo z nimi ostatnio różnie bywa. Większość kibiców interesuje głównie ostatni i najbliższy mecz, a historia nie jest trendy. Ale to temat na inną opowieść.

ROBERT NOGA

Drużyny rezerwowe niepotrzebny wydatek, czy inwestycja?

Przez kilka ostatnich lat, szczególnie w toruńskim środowisku żużlowym, rozważa się powołanie do rozgrywek ligowych drużyn rezerw, składających się głównie z juniorów. Niestety, bez powodzenia, a głównie z przyczyny braku możliwości skompletowania odpowiedniego budżetu. Oszacowano, iż potrzebna jest kwota około miliona złotych, aby drużyna mogła bez przeszkód przejechać cały sezon, bez obaw o brak funduszy i ewentualne wycofanie zespołu w trakcie sezonu ligowego. Uważam, że kwota ta mogłaby być znacznie niższa, a świadczą o tym najlepiej drugoligowe kluby, jak na przykład KSM Krosno, stawiany teraz za przykład dobrego zarządzania, gdzie budżet roczny klubu jest szacowany na znacznie mniejszym poziomie niż okrągły milion, a w klubie jeżdżą przecież doświadczeni polscy seniorzy oraz obcokrajowcy, a nie tylko młodzieżowcy.

Pomysł o powołaniu do rozgrywek ligowych drużyn rezerwowych nie są w żużlu niczym nowym. Ostatnie takie przykłady mieliśmy w latach pięćdziesiątych, kiedy to swoje drugie drużyny wystawiały zespoły z Bydgoszczy (1991), Wrocławia (1992) i Rzeszowa (1999). Ciekawym pomysłem było także połączenie drużyny z Krosna wspólnie z rezerwami z Rzeszowa i wystawienie w lidze w 1997 roku drużyny Stal II ŻKS Krosno. Dzięki temu zawodnicy rezerwowi i młodzieżowcy z Rzeszowa mieli okazję do startów w lidze, a drużyna z Krosna mogła liczyć przez to na spore wzmocnienie składu. Niestety, żadna z wymienionych drużyn nie istniała dłużej niż tylko jeden sezon, więc trudno

tak naprawdę stwierdzić, czy przez tak krótki okres spełniły swoje podstawowe założenie, jakim za pewne było objeżdżanie w ligowej walce najmłodszych zawodników.

Oczywiście poza głównym zadaniem zdobywania doświadczenia przez młodzieżowców, drużyna rezerw może wносить wiele pozytywnych aspektów. Mogliby tam występować zawodnicy, którzy nie zmieszczą się w składzie na ligowe spotkanie swojej drużyny, a że warto mieć rezerwową drużynę w swoich składach, przekonali się zespoły w ostatnich sezonach przetrzebione przez kontuzje, jak choćby najlepszy przykład z zeszłego sezonu, czyli Unia Tarnobrzeg, która takich rezerwowych nie posiadała i musiała wystawiać w składzie niedoświadczonych juniorów. Okazję do startów i ponownego „spasowania” z torem mieliby także zawodnicy wracający po kontuzjach. Mogliby powoli objeżdżać się w niższej lidze, nie będąc od razu wrzuceni na głęboką wodę, w której można szybko zatonać. Jazda w takiej drużynie dawałaby możliwość kontynuowania kariery zawodnikom kończącym wiek młodzieżowca, którym trudno teraz znaleźć zatrudnienie na pozycji seniora. Doświadczenie mogliby także nabywać zagraniczni młodzieżowcy, których kluby mogłyby „wychowywać” już jako nastolatki, a nie sprowadzać tylko największe gwiazdy zarabiające wielkie pieniądze. Bo wystarczy tylko spojrzeć na kwoty kontraktowe i można stwierdzić, że za pieniądze przekazywane średniej klasy zawodnikowi zagranicznemu, drużyna rezerw mogłaby objechać cały sezon...

Problemem w wystawieniu drużyny rezerw zapewne są pieniądze i coraz

częstsze kłopoty finansowe klubów. Jednak moja propozycja tworzenia drugich zespołów nie dotyczy wszystkich klubów. Najważniejsze są według mnie dwa aspekty, a konkretnie zamożność klubu i szkolenie młodzieży. Twierdząc, że kluby z takich miast jak Toruń, Leszno czy Zielona Góra byłoby stać na wystawienie takich drużyn. Jednak tak jak ze szkoleniem młodzieży, potrzeba długoterminowego planowania w klubie, zamiast oczekiwać efektów tu i teraz. Budżety tych drużyn zapewne sięgają około 10 milionów złotych (jeśli ich nawet nie przekraczają), więc wysupłanie kilkuset tysięcy nie powinno być aż takim wielkim problemem. A należy też dodać, że część sponsorów chętniej odda swoje pieniądze wspierając najmłodszych sportowców, niż wyda na przereklamowane często gwiazdki. W przypadku drużyn rezerw można by także liczyć na większe dotacje z budżetów miast.

Jednak czy doświadczenie ostatnich lat i kłopoty finansowe wielu klubów nauczyły osoby nimi zarządzające dłuższej perspektywy planowania, czy też jest dalej wielka presja na natychmiastowe osiągnięcie sukcesów, przekonamy się w przeciągu najbliższych lat. Błądzić jest rzeczą ludzką, ale ważniejsze jest, aby umieć wyciągać wnioski na przyszłość. Czy drużyny rezerw mogą być realnym pomysłem na rozwój żużla? Zapewne zdania są podzielone, ale najważniejsze, żeby próbować szukać rozwiązań i usiłować zmieniać, to co najbardziej zostało w klubach zaniedbane w ostatnich latach, czyli uzdrowienie finansów, szkolenie młodzieży i zdrowy rozsądek!

PATRYK BŁĄŻEJOWSKI

To nas się bali w kraju

Rozmowa z **Henrykiem Olszakiem** - byłym żużlowcem Falubazu Zielona Góra i Startu Gniezno

- Zostałeś umieszczony w Galerii Sław zielonogórskiego żużla, a to oznacza, że kibice i władze klubu wciąż o tobie pamiętają.

- Nie spodziewałem się tego i dlatego radość była wielka, gdy zadzwoniono do mnie z klubu.

- Kibice Falubazu najbardziej zapamiętali cię ze startów na początku lat osiemdziesiątych, gdy wraz z Andrzejem Huszczą byłeś liderem zielonogórskiej drużyny.

- To były chyba najlepsze czasy dla zielonogórskiego żużla i dla mnie. Wszędzie, gdzie pojechaliśmy, byliśmy z przodu. To nas się bali w kraju.

- A jak rozpoczęła się twoja przygoda z żużlem?

- Od dzieciaka jeździłem na motocyklach. Koledzy poradzili mi abym spróbował na żużlu. Nie bardzo wiedziałem, czy dam radę, ale jakoś wyszło. Mój ósmy trening to była licencja „Z”. Po roku startów byłem już w kadrze młodzieżowej Polski, a w 1978 roku wystąpiłem w finale IMS juniorów we włoskim Lonigo. Mogło być lepiej, bo wcześniej wygrywałem eliminacje i półfinały IMS juniorów. A w finale w Lonigo zawiódł trochę system organizacyjny. Oszukali nas wtedy z olejem.

- Awansowałeś także jako rezerwowy do pamiętnego finału IMS na starym Wembley w 1981 roku.

- Troszeczkę mam żal do siebie, że byłem tylko rezerwowym. Z finału kontynentalnego IMS z Pragi awansowało pięciu najlepszych. Byłem niedoświadczonym zawodnikiem i popełniłem błąd. Prowadziłem wyścig, ale źle wszedłem w łuk, zamiast do krawężnika wjechałem w środek toru i mnie wyniosło. Spadłem z pierwszego miejsca na trzecie i to spowodowało, że byłem tylko rezerwowym w finale światowym. Dla

mnie i tak to było duże osiągnięcie na tamte czasy i przy tamtych możliwościach.

- A kto był twoim pierwszym trenerem?

- Pan Heniu Ciorga, a także Mieczysław Mendyka, a najdłużej prowadził mnie pan Stanisław Sochacki.

- W latach 1976-1983 broniłeś barw Falubazu, ale inne kluby w tym Wybrzeże Gdańsk, chciały abyś reprezentował ich barwy.



Henryk Olszak wielokrotnie reprezentował barwy zielonogórskiego klubu.

Fot. Piotr Markowski

- To nie było tak jak teraz, że można było przejść z klubu do klubu. Wybrzeże chciało mnie pozyskać, ale zielonogórski klub się nie zgodził i zostałem zawieszony na dwa lata. Po roku dostałem szansę występów w Startie Gniezno i tam

w 1989 roku zakończyłem sportową karierę.

- Nie zerwałeś kontaktu z żużlem, bo współpracowałeś z kilkoma żużlowcami.

- Najpierw prowadziłem byłego motocrossowca Nowakowskiego, potem współpracowałem z Krzyskiem Cegielskim oraz młodzieżową drużyną Startu Gniezno. Po zakończeniu startów na żużlu zająłem się pracą zawodową. Jestem kierowcą TIR-a, jeżdżę po świecie i daję mi to sporo satysfakcji, ale oczywiście to nie to samo, co podczas startów na żużlu. Tam była adrenalina i radość z tego, że z czegoś małego robi się duży wynik.

- Jesteś uważany za jednego z największych talentów zielonogórskiego żużla, ale chyba nie do końca to wykorzystałeś?

- To prawda, że nie wykorzystałem wszystkich atutów. Miałem różne perypetie życiowe, nieudane małżeństwo i to wszystko złożyło się na taki, a nie inny wynik sportowy.

- Czy masz do siebie żal, że nie zrobiłeś wielkiej sportowej kariery?

- Zawsze jest niedosyt, można było coś więcej zdobyć. Jest w tym sporo mojej winy, ale życie tak się potoczyło.

- Od lat mieszkasz w Gnieźnie, a czy chodzisz na mecze żużlowe?

- Moja praca nie pozwala mi na to, aby być na meczach. Żużel zmienił się bardzo, bo teraz to firma produkująca pieniądze, a przecież nie w tym rzecz. Najpierw trzeba zrobić podstawy szkolenia, zadbać o własnych wychowanków. Zakupy zawodników to droga sprawa. Teraz za mało jest sytuacji, gdy o sile drużyny stanowią wychowankowie klubu. Obecnie zawodnik przyjeżdża, skasuje wypłatę i wyjeżdża.

- Z sentymentem wracasz do Zielonej Góry?

- Jestem sercem związany z tym miastem, z ludźmi i kibicami. Jest tutaj coś takiego, kawałek mnie. Kibice mnie rozpoznają i jest mi przyjemnie.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

MAREK STANISZEWSKI

To nic innego jak normalność

Witaj w klubie (Włókniarzu)

Pewnie mój kolega z częstochowskiego klubu „Rura”, wielki fan czarnego sportu, Albert Siudak powiedziałby mi w nawiązaniu do tytułu, że nie musi mnie witać, bo wpaść do jego lokalu mogę o każdej godzinie dnia i nocy, ale i ja, i Albert w końcu możemy być usatysfakcjonowani z tego co dzieje się w czarnym sporcie pod Jasną Górą. Bo oto po raz pierwszy od kilku sezonów zawody żużlowe w Częstochowie (czytaj: Memoriał im. B. Idzikowskiego i M. Czernego) przyniosły powiew optymizmu. I choć organizowano je bez wielkiej pompy, hucznych zapowiedzi, to z czymś takim co zwykle nazywać się normalnością.

Ostatnie sezony żużlowe pod Jasną Górą były przecież nienormalne – zbudowano twór (klub), który sportowo miał potencjał, ale organizacyjnie zniszczony został dozna. Ostatecznie dobiła go jednak decyzja żużlowej centrali, która w istocie pokazała, że największej żużlowej widowni można pokazać środkowy palec i powiedzieć, że my „Was” tu nie potrzebujemy. Tak odczytuję fakt wykluczenia drużyny Włókniarza z jakiegokolwiek ligowej rywalizacji. Skoro „polski żużel” stać na takie decyzje, to mamy do czynienia z dyscypliną, która prężnie się rozwija, pozyskuje wielkich sponsorów i zdobywa nowe przychody na całym świecie. Nic bardziej mylnego. Speedway jest w zapaści, a Grand Prix na Stadionie Narodowym potwierdziło, że w tym sporcie można już zepsuć wszystko co jest do zepsucia. I za Wojciechem Młynarskim wypada powtórzyć jeszcze dobitniej: bo jedna myśl im chodzi po głowie, którą tak streszczę: „Co by tu jeszcze spleprzyć, Panowie? Co by tu jeszcze?”

Pod Jasną Górą klub żużlowy legł niemalże w gruzach i gdyby nie przejaw pewnej odpowiedzialności za dorobek 70-letniego Włókniarza, prezesa stowarzyszenia Michała Świąćka, to czarnego sportu by tu nie było. W okresie przesilenia środowisko skupione wokół częstochowskiego żużla sprawiało wrażenie obojętne na totalny rozkład i niszczenie dorobku Włókniarza. Ba, grało dokładnie tak jak chcieli właściciele spółki. Głosów rozsądnych było ja na lekarstwo.

Nie zdali też egzaminu najzagorzalsi kibice, bo wykształcona przez nich podmiotowość organizacyjna była i jest bardzo krucha, a głos dezaprobaty kierowany do władarzy ligowej spółki zdecydowanie za słaby i nic nie znaczący. A może zbyt bojaźliwy?

Prezes Świąćka nie obiecuje dziś niczego, co nazwać by można było odbudową potęgi. Walczy o zachowanie sportu żużlowego w Częstochowie. Otwiera drzwi przed tymi, którzy poprzednim władzom przeszkadzali. I przyjmuje ich z otwartymi rękami zwracając się prostym przekazem (zawarty w tytule): „Witaj w klubie”. Na trybunach podczas memoriału można więc było dostrzec byłych zawodników Witka Jastrzębskiego, Andrzeja Jurczyńskiego, Rafała Osumka, Tomasza Purgala i kilku innych. Na stanowisko lekarza zawodów powrócił Wojciech Podhorecki. Z zawodnikami, uczestnikami memoriału serdecznie witał się były prezes Włókniarza Marian Maślanka. Jeszcze w ubiegłym sezonie część z tych panów miała serdecznie dość przychodzenia na Olsztyńską.

Przed Świąćkiem jeszcze dużo pracy. Przede wszystkim odbudowa zaufania u wielu lokalnych sponsorów,

którzy na samą myśl o Włókniarzu wracają się plecami. Na szczęście są i tacy chlebodawcy, którzy w kreowaniu nowej rzeczywistości mocno go wspierają. To dla nich dzień przed memoriałem zorganizowano specjalne spotkanie. Był na nim Ireneusz Winiarski, człowiek od lat łączący środki na czarny sport w Częstochowie i Ostrowie Wielkopolskim, a dziś pilotujący karierę Maksyma Drabika.

- Michał podjął się bardzo ryzykownej misji – mówi Ireneusz Winiarski. - Nie ma przecież gwarancji, że zakończy się ona sukcesem i powrotem do rozgrywek ligowych. Mocno mu jednak kibicuję, bo moje serce jest przy Częstochowie i tym klubie. Z drugiej strony z niepokojem patrzę na to co się dzieje w całym żużlu. Po warszawskiej Grand Prix moje obawy jeszcze wzrosły. Nie wiem, czy w tej sytuacji nie jest potrzebna jakaś rewolucja, głębokie reformy, bo za chwilę potracimy wszystkich sponsorów. Odbieram w ostatnich dniach dziesiątki telefonów. Wiele osób chce natychmiastowych zmian, a nie



- Moje serce jest przy Włókniarzu Częstochowa - twierdzi Ireneusz Winiarski.

Fot. Rafał Paszek

tylko jałowego gadania o nich.

Prezes Świąćka stanął przed jeszcze innym, kto wie czy nie najtrudniejszym, zadaniem – usunięciem apologetów poprzedniego układu, tych którzy prezentują moralność Kalego. Są oni niczym pijawki, które przysysały się do częstochowskiego żużla. Oczywiście stemik stowarzyszenia może pozwolić na ich asymilację, ale... To właśnie oni za jakiś czas jako pierwsi zaczną go krytykować, a potem chętnie wbiją nóż w plecy.

- Jestem za długo przy tym żużlu, aby nie dostrzegać pewnych sytuacji. Zresztą rozmawialiśmy o nich wspólnie nie raz. Nie będę jednak polował na czarownice, ale drogą dyplomacji chcę uporządkować pewne kwestie wokół klubu – przyznaje Świąćka.

Włókniarz, mimo absencji ligowej, przygotowuje plan rozgrywania kolejnych imprez. W najbliższych tygodniach mogą to być Otwarte Indywidualne Mistrzostwa Śląska.

- Rozmawiałem już z PZM-otem. Może uda nam się wskrzesić tę imprezę w nieco przemodelowanej formule. Pewna jest za to organizacja turnieju o Puchar Prezydenta Miasta. Mam nadzieję, że przygotowujemy też imprezy okolicznościowe dla Rune Holty i Sławka Drabika. Temu ostatniemu należy się turniej pożegnalny – dodaje prezes Świąćka, który cieszy się też ze sfinansowania przez miasto zakupu nowych band.

ANDRZEJ ZAGUŁA

Ciężka próba dla kibiców

Mamy już oficjalne dane dotyczące meczów rozgrywanych we Wrocławiu. W tym sezonie kibice wrocławscy zostaną poddani ciężkiej próbie. Nie dosyć, że trybuny będą dostępne tylko z jednej strony stadionu, maszyna startowa przeniesiona na drugą jego stronę, to jeszcze liczba miejsc została mocno ograniczona.

Klub ma pozwolenie na wpuszczenie na trybuny widzów w liczbie zaledwie 3739! Ten fakt będzie miał jednak swoje dalsze negatywne strony. Ponieważ liczba miejsc jest ograniczona, będzie obowiązywała zasada: kto pierwszy ten lepszy. Może się nawet okazać i tak, że w dniu meczu w kasach przed stadionem nie będzie już biletów, jeśli te rozejdą się poprzez internet! Klub wrocławski przestrzega kibiców przyjezdnych, że ma zakaz wpuszczania na trybuny zorganizowanych grup oraz kibiców indywidualnych zespołów goszczących we Wrocławiu, ale nie wiem, jak będzie to egzekwowane. Bilety kupione przez internet będą imienne, ale w kasach przed meczem tego wymogu przecież nie będzie, więc jak to sprawdzić?

W każdym razie podano także ceny jednorazowych wejściówek. Przynajmniej ceny takie będą obowiązywały podczas najbliższego spotkania z GKM-em Grudziądz. Czy takie pozostaną już na stałe, na razie nie ma informacji.

Sektory 2 oraz 3-5: 40 (normalny), 30 (seniorzy); 29 (dzieci oraz młodzież ucząca się); sektor 7-8: odpowiednio 50, 40, 39.

Na swojej stronie internetowej WTS informuje, że dzieci do lat siedmiu będą miały wstęp wolny, bez prawa do zajmowania miejsca siedzącego. Bilety ulgowe będą przysługiwały dzieciom, młodzieży uczącej się (na podstawie ważnej legitymacji) oraz studentom do 24-go roku życia, a także emerytom, rencistom oraz seniorom powyżej 60-go roku życia.

Na pierwsze spotkanie z Falubazem miała obowiązywać zasada, że dla osób niepełnosprawnych wraz z opiekunem wstęp miał być bezpłatny, w ostatnim komunikacie o tej sprawie nie ma jednak mowy. To samo dotyczy biletów szkolnych dla dzieci i młodzieży (od 7 do 16 lat), które miały być w cenie 5 zł. Być może klub zdecydował się na takie cięcia z powodu mocno ograniczonej pojemności trybun.

Bilety będą sprzedawane przez internet (www.kupibilet.pl) do ich wyczerpania do godz. 12.00 w dniu meczu. Pamiętać należy, że tak zakupionych biletów nie będzie można zwrócić! Gdy wejściówki jeszcze zostaną, będą sprzedawane w kasach przed Stadionem Olimpijskim w dniu meczu. Ponieważ liczba miejsc jest mocno ograniczona, WTS postanowił wprowadzić limit na zakup biletów przez jedną osobę. Teraz jeden kibic może zakupić jednorazowo maksymalnie cztery wejściówki. Kupujący zostanie zobowiązany do podania dokładnych danych wszystkich chcących wejść na trybuny, dlatego nie można zapomnieć o zabraniu na mecz swoich dokumentów ze zdjęciem i numerem pesel, w celu weryfikacji.

DARIUSZ JÓZEFCAK

Arena Wielkiego Finału SBPC

Duńskie Esbjerg będzie gospodarzem Wielkiego Finału cyklu Speedway Best Pairs Cup 2015. Wybudowany w 1977 roku obiekt po dziś dzień służy miejscowej drużynie Esbjerg Motorsport. Dowiedzmy się czegoś więcej na temat stadionu...

Granly Speedway Arena – tak nazywa się stadion w Esbjerg. W zeszłym sezonie miejscowa drużyna wywalczyła srebrny medal Drużynowych Mistrzostw Danii. Rekordzistą toru mierzącego 331 metrów jest jeden z najbardziej doświadczonych Duńczyków w kadrze, Niels Kristian Iversen, który uzyskał czas 58,7 s. „PUK” przedłużył także kontrakt na występy w ekipie wicemistrzów Danii. Dla brązowego medalisty mistrzostw świata z 2013 roku będzie to już czwarty sezon spędzony w Esbjerg.

Stadion w Esbjerg jest w stanie pomieścić od 7 do 10 tysięcy kibiców. Organizatorzy cyklu Speedway Best Pairs Cup oraz władze miejscowego klubu mocno liczą na wszystkich fanów żużla i oczekują bardzo wysokiej frekwencji. Już w pierwszych dniach sprzedaży, wejściówki cieszyły się dużym zainteresowaniem, o czym wspominał prezes klubu, Erik Falk Svendsen: – Jeszcze w grudniu rozpoczęliśmy sprzedaż biletów na wielki finał Speedway Best Pairs i jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że mnóstwo ludzi już zakupiło wejściówki na majowe zawody. Jestem przekonany, że współpraca z One Sport i stacją Eurosport będzie na najwyższym poziomie i wspólnie zorganizujemy świetne zawody, które przyciągną na stadion i przed telewizory mnóstwo osób. Taka impreza to również świetna promocja regionu, a to dla nas również jest niezwykle istotne.

RADOSŁAW ZIELIŃSKI

Brakowało zawodów

Rozmowa z **Damianem Balińskim** - zawodnikiem ŻKS ROW Rybnik

- Jak ocenisz World Speedway League, które w sobotę (25.04) odbyło się w Gorzowie?

- Udana impreza, wszystko na plus, wszyscy zadowoleni.

- Występowaliście w barwach Holsted Speedway Klub, które w ostatniej chwili wydało brązowe medale ekipie King's Lynn Stars.

- Takie były zamierzenia, żeby przynajmniej wywalczyć trzecie miejsce. Wiadomo, że chcieliśmy też coś więcej, ale nie udało się. Jesteśmy podwójnie szczęśliwi z tego, że w tak dramatycznych okolicznościach wywalczyliśmy trzecie miejsce.

- Podczas WSL testowaliście silniki ligowe czy może coś nowego?

- Tak, chciałem sprawdzić dwa nowe silniki. Z jednego byłem zadowolony.

- Więc przydał się start w Gorzowie?

- Brakowało mi zawodów, żeby postawić na jeden z tych silników, przejechać się na innym torze niż w Rybniku i zobaczyć, jak to funkcjonuje.

- Jak się jeździło na torze na Stadionie im. Edwarda Janczara?

- Nie było żadnych niespodzianek. Tor był do walki, zachowywał się w porządku, wszystkim się podobał.

- Nie jest ci żal, że rezerwowi, czyli zawodnicy spod numeru

pięć, ścigali się tylko między sobą?

- Na pewno tak. Byłem zdziwiony, że tak to będzie wyglądało. Każdy by chciał sprawdzić się z zawodnikami, którzy walczą o coś więcej, aczkolwiek nie można powiedzieć, że te wyścigi były wyścigami rezerwowymi. Ale taka jest tabela wyścigów i na to nie

pielęgnować, żeby szło w dobrym kierunku. Żużel potrzebuje tego, żeby promować się w taki sposób. Taka droga jest odpowiednia.

- Problemem są jednak przepisy, a dokładnie przynależność klubowa zawodników. Mówi się o ograniczeniu liczby lig, w których żużlowcy



Na prowadzeniu Damian Baliński. Za nim Rafał Trojanowski.

Fot. Arkadiusz Siwek

mamy wpływ.

- Taka impreza jak WSL ma szansę stać się prestiżowymi zawodami?

- Myślę, że tak. Widać było, że to fajna impreza, wszystko dopisało, tak więc są to przyszłościowe zawody. Teraz tylko to

mogą startować. Czy to dobre rozwiązanie?

- Nawet się nad tym nie zastanawiałem, ale na pewno jakiś optymalny sposób się na to znajdzie.

Rozmawiał:

MARCIN MALINOWSKI

Psu pod ogon!

Na dobrą sprawę można pokusić się o stwierdzenie, że zawody zepsuły wspaniałe święto sportu żużlowego na Stadionie Narodowym w Warszawie. Bez trudu zauważalny wielki wysiłek organizatorów poszedł na marne. Brytyjsko-duńska indolencja skutecznie spaprała święto speedwaya nad Wisłą. Naprawdę niewiele brakowało, by dziesiątki tysięcy kibiców opuszczały stadion w szampańskich nastrojach.

Wypada podkreślić doskonale zorganizowaną „Strefę kibica” na błoniach Stadionu Narodowego. Było tam niemal wszystko – dla ducha i dla ciała.

Miłośnicy sportu żużlowego mieli rzadką możliwość obcowania z historią tej dyscypliny za pośrednictwem imponującej kolekcji zabawkowych motocykli przygotowanej przez firmę „Speedway Nostalgia”. Także obchodzące jubileusz 60-lecia Muzeum Techniki i Przemysłu wystawiło efekt polskiej myśli konstrukcyjnej z roku 1955, czyli motocykl FIS.

Młodzi kibice dzięki symulatorom mogli dosiąść żużlowych maszyn i przez chwilę poczuć się nim samym zawodnikiem na torze, co umożliwiały gry komputerowe na ekranie monitorów. To była wspaniała frajda nie tylko dla najmłodszych kandydatów na

stałych bywalców żużlowych aren.

Na wysokości zadania stanęły także stoiska kulinarne. Oprócz belgijskich frytek, wurstów nie zabrakło naszych swojskich schabowych, bigosów, szaszłyków. Nieco zawiedzeni byli smakosze „jasnego z pianką”. Cena dziesięć złotych za szklaneczkę 0,4 litra słabego, „stadionowego” trunku to stanowczo zbyt drogo. W każdym razie nikt głodny nie miał prawa opuścić stadionu.

Usatysfakcjonowani mogą także czuć się kolekcjonerzy żużlowych memorabiliów. Firma „Ruszkiewicz Sport Marketing” po raz kolejny potwierdziła wysoką markę, jaką cieszy się wśród kibiców. Pewien dyskomfort mogli czuć jedynie kolekcjonerzy odznak, a wszystko to z powodu... zbyt bogatej oferty. Trudno zdecydować się na zakup mając do wyboru setki nęcących propozycji.

Reasumując, organizatorzy odpowiedzialni za zapewnienie komfortu kibiców nie mają się czego wstydzić. Pod tym względem impreza przeprowadzona była na naprawdę wysokim poziomie. Szkoda, że do tego nie dostrzegli się działacze odpowiedzialni za stronę sportową warszawskiego Grand Prix. Zniweczony został wysiłek wielu osób...

JERZY KRAŚNICKI



Symulator jazdy na żużlowym torze cieszył się największym zainteresowaniem najmłodszych kibiców.

Fot. autor tekstu

„Tak to właśnie wygląda...”, czyli pycha, która kroczy przed upadkiem

Pięć dni – tyle trwało układanie nawierzchni jednorazowego toru żużlowego na Stadionie Narodowym w Warszawie. Poinformowali o tym, nie kryjąc dumy, organizatorzy zakończonego blamażem Grand Prix Polski. Jeśli żużel jako dyscyplina światowa ma się rozwijać, trzeba trzymać od niego jak najdalej towarzystwo z BSI i PZM. Oraz pana Olsena.

Dowodów przeciwko samym sobie dostarczyli łaskawie organizatorzy sobotniego przedsięwzięcia, co świadczy o skali ich pychy. Pozytywne w tym całym ponurym spektaklu jest tylko to, że – jak wiadomo – pycha kroczy przed upadkiem. „Król musi umrzeć, by Francja mogła żyć” – obwieścił onegdaj Robespierre. Dziś należałoby powiedzieć: „BSI i PZM muszą umrzeć, by speedway mógł żyć”. Nie żyjemy przecież w jakiejś fatalistycznej rzeczywistości. Wbrew temu, co głosił telebim zawieszony nad Narodowym, zawody Speedway Grand Prix nie zawsze muszą tak wyglądać. Faktycznie jednak, na chwilę obecną „tak to wygląda”. Poniżej co nieco o przyczynach. W tonie dość emocjonalnym, ale trudno ze spokojem obserwować zarzynanie tej pięknej dyscypliny sportowej. I to w imię tak niskich pobudek jak kasa. Wiemy, wiemy: „Bo to co nas podnieca, to się nazywa kasa...” – śpiewała Maryla Rodowicz. Są jednak jakieś granice!

Wróćmy do wspomnianych dowodów. Na stronie 15 oficjalnego programu 2015 Lotto Warsaw FIM Speedway Grand Prix of Poland czytamy (w materiale zatytułowanym: „Jeden stadion, jeden dzień, jeden tor”): „Dziś technologia została dopracowana w najdrobniejszych szczegółach i rzadko zdarza się, aby jakość sztucznej nawierzchni miała istotny wpływ na przebieg rywalizacji. Wystarczy pięć dni, aby taki tor zbudować i przygotować najpierw do treningu, a potem zawodów”. I dalej: „Sporo wątpliwości budziła kwestia materiału do usypiania toru. Polski Związek Motorowy zaproponował surowiec z Polski, ale Ole Olsen postanowił inaczej. Ostatecznie materiał (sienit, rodzaj skruszonej skały o stosunkowo małej gęstości i dzięki temu większej elastyczności) do ułożenia toru żużlowego na Stadionie Narodowym przyprzynął promem do Gdańska. Stamtąd został przewieziony pociągami do Warszawy. Duńczyk tłumaczył, że każda nawierzchnia zachowuje się inaczej, a ta z Wielkiej Brytanii jest już sprawdzona. W przypadku polskiego materiału istniałoby ryzyko, że procedury budowy toru nie zadziałają i w czasie zawodów stanie się niebezpieczny dla zawodników”.

Krótko mówiąc, pewny swego Ole Olsen – którego zresztą przynajmniej pośrednio obciążają przecież także opisane w programie (na tej samej s. 15) wypadki torowe z wcześniejszych lat (tytułem przykładu: gdy w transporcie zamokła nawierzchnia przywieziona do Gelsenkirchen, Olsen był jeszcze dyrektorem cyklu; finałowy turniej SGP 2008 trzeba było wtedy przenieść do Bydgoszczy) – odwalił kompletną fuserkę. Panowie z PZM, którym strach zajrzał w oczy, po sobotniej katastrofie zdążyli już zacząć zwać winę na Duńczyka, bo to jego firma przygotowała tor. Oczywiście nie za darmo, tylko za ciężkie pieniądze, które – wiadomo – stanowią tajemnicę handlową. W odczuciu kibiców wina Olsena nie podlega dyskusji, wystarczy sobie obejrzeć powtórki z zawodów. Również Tomasz Gollob wysunął przypuszczenie, że odpowiedzialność za skandal spoczywa na Duńczyku. Sytuacja, w której najlepsi żużlowcy świata bądź to przejeżdżają łuki skrajnie asekuracyjne (jak właśnie Gollob w ostatnim swoim wyścigu, tracąc przez to drugą lokatę), bądź to jadą na całego, ale lądują z impetem w dmuchanych bandach (jak Troy Batchelor, którego drugi upadek zakończył, jak się później okazało, to wątpliwej jakości widowisko), nie wymaga dodatkowego komentarza. Tyle że, szanowni panowie z PZM, macie rację jedynie

częściowo. Tor przygotował Olsen, ale to wy a nie arogancki Duńczyk zawarliście umowę z BSI na organizację turnieju. Więc to wy odpowiadacie przed kibicami, także finansowo. Co najwyżej będziecie mieli roszczenie do Olsena jako wykonawcy toru, jeśli poprzegrywacie procesy sądowe.

Ja wiem, że już starożytni mawiali: Pecunia non olet („Pieniądze nie śmierdzą”). W wersji zwulgaryzowanej: „Kasa, misiu, kasa”. Bilety na SGP na Narodowym rozeszły się jak ciepłe bułeczki, nie licząc horrendalnie drogiej miejsc w strefie VIP. 18 kwietnia na stadion przybyły 53 tysiące fanów, choć ceny wejściówek do niskich nie należały. Nie znamy dokładnej kwoty, ale można się domyślać, że impreza finansowo okazała się fajerwerkem dla organizatorów. BSI zbija interes na sprzedaży praw do organizacji turnieju, PZM – na sprzedaży wejściówek. Udławcie się teraz, panowie z BSI i PZM, tymi milionami funtów i złotych, które zarobiliście, narażając zawodników na utratę zdrowia i życia, a kibiców na 3,5-godzinny wcale nie śmieszny cyrk. Tyle trąbić o spektakularnych sukcesach w profesjonalizacji żużla, a jak przychodziło co do czego, to okazuje się, że nie stoicie nawet na poziomie drugiej ligi. Zawodząca nagminnie maszyna startowa i sceny w rodzaju wykluczenia Jasona Doyle'a za wjazd w nieistniejącą taśmę (wykluczył, rzecz jasna, sędzia, ale to nie on przygotował maszynę do turnieju) – tak wygląda, rozumiem, profesjonalny speedway w wydaniu brytyjsko-polskim.

Przeglądaliśmy się temu wspólnie z urzędującym Prezydentem RP i jego dwoma poprzednikami. Żal było patrzeć, żal. Jeśli macie minimum wstydu, oddacie zarobione pieniądze na jakiś szczytny cel, najlepiej na pomoc żużlowcom, których kariery przerwały kontuzje. Jeśli tego nie zrobicie, a sprawa rozejdzie się po kościach, pokażecie, że nie tylko jesteście zupełnymi dyletantami organizacyjnymi, ale też ludźmi bez choćby w znikomym stopniu występującej zdolności honorowej.

Istnieje jeszcze jeden bardzo ważny aspekt całej sprawy. Zdecydowana większość kibiców nie przyjechała do Warszawy, żeby oglądać żużel jako taki albo wypić piwo na Stadionie Narodowym. Przyjechali, żeby uroczystie, tak jak na to zasłużył, pożegnać z Grand Prix najlepszego polskiego żużlowca, Tomasza Golloba. Niby po przerwanych zawodach odbyła się ceremonia, a indywidualny mistrz świata z 2010 roku uśmiechał się od ucha do ucha. Był to chyba jednak uśmiech mówiący: „Co za ulga, dość już tego cyrku”. Łzy cisnęły mi się do oczu, gdy machałem do objeżdżającego tor w ramach rundy honorowej Tomasza. Bo nie tak to wszystko miało wyglądać. Zrobiliście, panowie, straszne świństwo człowiekowi, który w przeciwieństwie do was przyczynił się do wielkiego wzrostu popularności tej dyscypliny w Polsce. Wy za to zarzynacie żużel na oczach trzech prezydentów i 53 tysięcy fanów. Nie wybaczymy wam tego i spotkamy się nawet w sądzie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Reklamacje oraz pozwy (indywidualne lub zbiorowe) o zwrot poniesionych kosztów są tutaj jak najbardziej uzasadnione. Warto to uświadomić kibicom, że mogą dochodzić swoich roszczeń. Ale chodzi nam głównie o to, żebyście tak łatwo nie zapomnieli o spektaklu, który urządziliście 18 kwietnia 2015 roku. Bo kibicowskiego gniewu i rozczarowania wywołanego farsą, w jaką zamieniło się pożegnanie Golloba, nic nie ukoj.

Maciej Pach

Autor jest doktorantem w Katedrze Prawa Konstytucyjnego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, a prywatnie miłośnikiem sportu żużlowego. Wytłuszczenia w tekście pochodzą od redakcji.



Mało chlubny przegląd prasy

Ogólnopolskie media jakoś nigdy nie rozpieszczały sympatyków sportu żużlowego w Polsce. Skąpe informacje dotyczyły jedynie najważniejszych wydarzeń, głównie dotyczących występów białoczerwonych w imprezach najwyższej rangi. Doniesienia te znajdowały się na peryferiach publikacji traktujących o wydarzeniach na innych sportowych arenach – niekoniecznie ciesząc się większą popularnością od „czarnego sportu”.

Bezwzględnie jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest brak w Warszawie silnego ośrodka żużlowego. Stolica od lat pozostaje białą plamą na żużlowej mapie Polski. Wspaniałe imprezy organizowane na stadionie Gwardii to dziś już zamierzchła historia. Truizmem jest podkreślanie, że właśnie w Warszawie mają swoje siedziby redakcje najbardziej opiniotwórczych krajowych mediów. Dziwić może brak żużla w stołecznym mieście, zważywszy, że to właśnie tam ma swoją główną kwatery centrala tej dziedziny sportów motorowych.

Wydawało się, że organizacja Grand Prix na Stadionie Narodowym będzie bajeczną okazją do wypromowania żużla w stolicy. Impreza spotkała się nie tylko z ogromnym zainteresowaniem kibiców, ale także

– a może przede wszystkim – mediów. Na łamach poczytnych dzienników, które raczej z rzadka zaglądają na żużlowe areny, pojawiły się obszerne teksty anonsujące Grand Prix na Narodowym. Dość powiedzieć, że nawet „Rzeczpospolita” dzień przed turniejem poświęciła żużlowi prawie w całości jedyną sportową kolumnę. Ba! Już na stronie tytułowej nad redakcyjną winiętą zamieszczono anons tekstu o wymownym tytule: „Nasz Narodowy żużel”.

W poniedziałkowych wydaniach na łamach wielonakładowych tytułów również nie zabrakło obszernych relacji z debiutu żużla w najbardziej okazałym sportowym obiekcie w Polsce. Niestety! Raczej nie będzie ani odrobiny przesady w stwierdzeniu, że nie o tego rodzaju „promocję” dyscypliny chodziło. Medialny walec przejechał się po jednym z największych blamaży w dziejach sportu żużlowego nad Wisłą. Niejako ku przestrodze warto zapoznać się z niektórymi, najbardziej bolesnymi publikacjami. Tylko od czego zacząć...

Skoro wspomnieliśmy już o „Rzeczpospolitej”, to warto na początek wspomnieć o artykule zatytułowanym „Tylko Golloba żal”. W tekście czytamy m.in.: Ale kibice mieli prawo czuć się

oszukani i dawali temu wyraz. Gdy przerwa po 12. biegu nieufosiemie się przedłużała (trwała ponad godzinę), zaczęli gwizdać, a po chwili gwizdy zmieniły się w okrzyki „Złodzieje!”. I dalej W całym zamieszaniu najbardziej szkoda Tomasza Golloba, dla którego GP Polski miało być zwieńczeniem startów w mistrzostwach świata i podziękowaniem za wspaniałą karierę. Wściekli kibice szybko opuścili Stadion Narodowy, więc mistrz świata z 2010 roku rundę honorową odbywał przy niemal pustych trybunach.

„Przegląd Sportowy” w dniu imprezy wydał specjalny ośmiostronicowy żużlowy dodatek poświęcony warszawskiej Grand Prix. W poniedziałkowym wydaniu już na tytułowej kolumnie znalazła się informacja: „Żużlowe Grand Prix Polski skandal na Narodowym! Artykuł dotyczący wydarzeń na Narodowym zatytułowany został: „Hańba gangu Olsena”, a w nim czytamy – To był chyba sabotaż – irytowali się działacze Polskiego Związku Motorowego. Mówili, że Olsen miał wolną rękę w sprawie nawierzchni, ale zawiódł na całej linii. Prawie nie interesował się materiałem do ułożenia toru składanym w hali na Żeraniu. Nawet nie chciało mu się przyjechać wcześniej, a mógł zacząć układać tor 10, a nie 13

kwietnia. Najprawdopodobniej to opóźnienie sprawiło, że nawierzchnia nie nadawała się do ścigania. PZM chce usiąść z prawnikami i znaleźć w umowie punkty, które pozwolą ubiegać się o wysokie odszkodowanie, nawet kilka milionów euro. Nikt nie zamierza też płacić faktury wystawionej przez firmę Olsena Speed Sport – miała dostać 1,5 mln zł.

Spory tekst ukazał się na łamach „Gazety Wyborczej”, pod tytułem „Narodowa kłapa żużlowa”. W artykule najbardziej przyciąga uwagę akapit: Kompromitacja na Stadionie Narodowym” jest wielką porażką i problemem dla Polskiego Związku Motorowego który zastanawia się, czy nie wystąpić o odszkodowanie.

„Zakpił z kibiców na Stadionie Narodowym” – czytamy już na pierwszej stronie „Faktu”. Wewnątrz numeru poświęcono prawie dwie kolumny na relację i fotoreportaż z zawodów, i to nie na stronach przeznaczonych na sport. Wszystko pod wielkim tytułem: „Miało być święto żużla, a jest wstyd i hańba”.

(...) - Poprzedzaliśmy plany z myślą o imprezie, którą bardzo chcieliśmy zobaczyć. Tymczasem organizatorzy z nas zakpiłi. Nikt słowem się nawet nie zajął, że już podczas treningów były kłopoty denerwuje się Marcin Dorosz (35 l.) z Wrocławia. Kibice są niesamowicie zdenerwowani. - Nosimy się z zamiarem złożenia pozwu przeciwko organizatorowi imprezy. Załadamy nie tylko zwrotu pieniędzy za bilety, ale też

kosztów podróży – przekonuje Michał Bartoszek (34 l.).

Na łamach „Super Expressu” napisano między innymi. Wstyd, żenada, totalna kompromitacja. Takimi słowami należy określić żużlowe Grand Prix na Stadionie Narodowym w Warszawie.

Pierwszy numer nowego tygodnika „ABC”, artykuł zatytułował „Wielka kłapa na Narodowym”. Czytamy: „Adam Nawalka, który razem z kadrą piłkarzy ograł na Narodowym Niemców, miał odczarować felerny obiekt w Warszawie. Na dłuższy dystans się nie udało. To, co zdarzyło się podczas pożegnania Tomasza Golloba: przerwane zawody, źle usypany tor, zepsuta maszyna startowa, zostało już obśmiane przez wszystkich. Nawet Zbigniew Boniek żartował na Twitterze, że teraz kibice zrzucą winę na... PZPN”.

Szkoda. Naprawdę szkoda, że impreza mająca być wielką promocją żużla nie tylko w stolicy, ale także w skali całego kraju, zakończyła się tak, a nie inaczej. Rany, które zostały zadane tej pięknej dyscyplinie sportu jeszcze długo się nie zagoją. O ile oczywiście będzie można w ogóle mówić o całkowitym ich zablźnieniu. Po raz pierwszy od wielu lat udało się zogniskować uwagę prestiżowych mediów wokół żużlowego toru i paradoksalnie stało się tak ze szkodą dla dyscypliny! A miało być tak pięknie...

JERZY KRAŚNICKI

Komunikat PZM

Zarząd Polskiego Związku Motorowego w celu wyjaśnienia sobotnich zdarzeń zabezpieczył materiał dowodowy w postaci zdjęć oraz realizacji filmowej i wystąpił do wykonawcy usług związanych z realizacją warszawskiej rundy - duńskiej firmy Speed Sport ApS, o udzielenie niezwłocznych wyjaśnień odnośnie przyczyn, ujawnionych w trakcie przebiegu Grand Prix na Stadionie Narodowym w Warszawie (problemów związanych z właściwym przygotowaniem toru żużlowego oraz braku wyposażenia go w sprawną maszynę startową).

PZM przypomina, że to podmiot Speed Sport ApS w związku z organizowanym Grand Prix był zobowiązany i odpowiedzialny za zapewnienie bezawaryjnego funkcjonowania toru jak i maszyny startowej.

W oparciu o otrzymane wyjaśnienia, mając na uwadze treść zastrzeżeń w stosownych umowach zobowiązań wymienionych podmiotów na rzecz Polskiego Związku Motorowego, Zarząd Polskiego Związku Motorowego podejmuje stosowne decyzje, co do możliwych kroków (prawnych) wobec podmiotów odpowiedzialnych za zakłócenie przebiegu Grand Prix.

PZM zwrócił się również do wyłącznego posiadacza praw komercyjnych do serii Grand Prix, tj. do spółki BSI Speedway Limited, o opinię na temat wykonania Umowy z Lokalnym Organizatorem Speedway Grand Prix, zawartej przez BSI i PZM.

W tym samym czasie PZMot intensywnie pracuje nad koncepcją usatysfakcjonowania kibiców żużla w Polsce, którzy tłumnie przybyli na Stadion Narodowy i fantastycznie dopingowali najlepszych żużlowców świata.

Od redakcji: Komunikat został przesłany do redakcji 22.04.

Żużlem w oczy

SPEEDWAY MADE IN WARSAW

A miało być tak pięknie, wręcz cudownie i niepowtarzalnie. Żużlowe Grand Prix Polski w Warszawie swoją oprawą, frekwencją, emocjami, a przede wszystkim formą pożegnania najlepszego polskiego żużlowca w historii tego sportu miało oczarować cały sportowy świat. Przyćmić wszystkie dotychczasowe turnieje z cyklu Grand Prix, organizowane w ostatnim 20-leciu od Norwegii po Australię i Nową Zelandię.

Kibice uwierzyli w obietnice. 53 tysiące biletów zostało wykupionych w ciągu niespełna 48 godzin. Takiego zainteresowania imprezą sportową nie notowały kroniki. Honorowy patronat nad zawodami o Wielką Nagrodę Polski objął sam prezydent naszego kraju Bronisław Komorowski. Do prezydenta Polski dołączyła prezydent stolicy. Wśród zaproszonych gości byli najważniejsi politycy i celebryci, ministrowie i prezesi najbardziej znanych firm i związków. Obok urzędującego prezydenta na stadion przybył Lech Wałęsa, osoba znana i podziwiana na całym świecie oraz Aleksander Kwaśniewski. Wszystkich najważniejszych gości serdecznie witał prezes Polskiego Związku Motorowego Andrzej Witkowski, pełniący swą funkcję od dziesięcioleci. Na zapleczu honorowych łóż czekał na gości wspinały poczęstunek i napitek. Po prostu cud, miód, ultramaryna.

A co pokazano całemu światu? Skandal, wstyd, niedołęstwo organizacyjne i krzywdę wyrządzoną kibicom przybyłym z różnych stron świata i Polski na piękny Stadion Narodowy. To właśnie ten obiekt był magnesem, który ściągnął do stolicy kibiców od Gdańska, Gorzowa, Zielonej Góry po Tarnów, Krosno i Rzeszów. Przybyli do Warszawy również po to by podziękować i wyrazić swą wdzięczność Tomaszowi Gollobowi za blisko 20 lat startów w cyklu Grand Prix. Startów, które dostarczyły kibicom wiele emocji, wzruszeń i euforii, ukoronowanych tytułem indywidualnego mistrza świata. To, co stało się w

zimny, kwietniowy wieczór na Stadionie Narodowym przebiło wszystkie dotychczasowe skandale i afery jakie wydarzyły się w polskim sporcie żużlowym. Ponad 53 tysiące ludzi na stadionie i setki tysięcy, jeżeli nie miliony przy telewizorach było zdruzgotanych i wściekłych na organizatorów warszawskich zawodów.

Od blisko dwóch lat działacze Polskiego Związku Motorowego, a przede wszystkim prezes Witkowski zapowiadali wielkie wydarzenia, jakie będzie miało miejsce w Warszawie. Przekonywali kibiców, dziennikarzy, działaczy żużlowych, że toczą heroiczne boje z brytyjską firmą Benfield Sport International, aby Grand Prix 2015 zorganizować na Stadionie Narodowym. Po wielomiesięcznych pertraktacjach PZM zdołał przekonać BSI do podpisania umowy, która dawała działaczom PZM prawo organizacji Grand Prix przez trzy kolejne lata. Ile za to zapłacono Anglikom? Nie wiadomo – tajemnica handlowa. Ale „tajemnicą poliszynela” jest, że angielskie firmy największe zyski czerpie z turniejów Grand Prix organizowanych w Polsce. Prezes Witkowski wszem i wobec ogłosił, że Grand Prix w Warszawie na Narodowym to jego „dziecko”, poczęte w bólach, ale za to zdrowe i piękne.

Ostatnie dni przed warszawskim Grand Prix nie zapowiadały nieśczęścia i organizacyjnego dramatu. W halach na Żeraniu leżało 3500 ton materiału przywiezionego kilka tygodni wcześniej statkiem z Wielkiej Brytanii(!) i dostarczonego do Warszawy ponad 150 wielkimi ciężarówkami. Już wtedy zadawano sobie pytanie czy w Polsce nie można było znaleźć kruszywa i składników niezbędnych do zbudowania toru żużlowego? A ponad 20 torów w naszym kraju to z czego zostało zbudowanych? Czy nawierzchnia torów w Toruniu, Gorzowie, Bydgoszczy, Zielonej Górze nie odpowiada światowym standardom?

Na niespełna tydzień przed turniejem do pracy nad układaniem toru

przystąpiła duńska ekipa Ole Olsena. I znów można zapytać – czy w Polsce brakuje fachowców od tworzenia torów żużlowych? Czy czterodniowa praca kilku osób musi kosztować grubo ponad milion złotych?

Nikt jeszcze wtedy nie myślał o najgorszym. Kibice już w czwartek przybywali do Warszawy. Zwłaszcza ci, którzy samolotami przylatywali z Wysp Brytyjskich, ze Szwecji, Holandii i innych krajów. Wielu kibiców z dalszych części kraju przyjechało do stolicy w piątek, by zobaczyć trening najlepszych żużlowców świata. Treningu nie zobaczyli, bo praktycznie na tor wyjechało dwóch zawodników stwierdzając, że tor jest źle przygotowany i nie nadaje się do ścigania. Na jakiej więc podstawie tor został odebrany i zakwalifikowany do jazdy przez specjalną komisję z FIM? Ekipa Ole Olsena przez całą noc z czwartku na piątek poprawiała swoją spartoloną robotę. Jak się później okazało, nikt z organizatorów (czytaj z PZM) nie nadzorował pracy Duńczyków, a całonocna robota poszła na marne.

Ogrom niedoróbek i braku dbałości o kibica można było zobaczyć już w sobotę od rana. Wielu kibiców przyjechało pod stadion w godzinach porannych, i korzystając z okazji chcieli zobaczyć jazdy treningowe, które wyznaczono na godzinę 9. Niestety, nikogo nie wpuszczono na stadion. Wkrótce kolejnym zmotoryzowanym kibicom nie pozwolono dojechać w okolice stadionu. Kierowcy zostawiali swoje samochody kilkaset metrów, a nawet ponad kilometr od stadionu w miejscach, nierzadko nieprzystosowanych do parkowania. Ci, którzy przyjechali autokarami oraz inni kierowcy orientujący się w realiach komunikacyjnych Warszawy zostawiali pojazdy na parkingu wokół Pałacu Kultury i Nauki. Stamtąd szli pieszo na stadion. Podobną drogę przebywali pasażerowie pociągów. A trzeba wiedzieć, że kibice, którzy przyjechali autokarami, samochodami i pociągami stanowili

olbrzymią większość widzów na Stadionie Narodowym. Wejście na stadion nie stanowiło większego problemu, ale już np. zakup reklamowanego przez organizatorów programu zawodów było trudnym zadaniem. Programy sprzedawano prosto „z ziemi”, nie wiem w ilu miejscach, ale chyba w niewielu, bo chcąc kupić program trzeba było stać w tasiemcowej kolejce. Długo przed rozpoczęciem zawodów programów zabrakło. Na siedmiu stronach programu kibiców witało aż siedmioro(!) ważnych oficjeli, poczynawszy od ministra sportu, skończywszy na prezesie Lotto. Do każdego programu dołączano nikomu niepotrzebną ulotkę reklamującą stoiska z pamiątkami Grand Prix. Organizatorzy nie zdobyli się natomiast na wydrukowanie kartki papieru z informacją o wynikach losowania przeprowadzonego poprzedniego dnia, przydzielającego zawodnikom numery startowe, a co za tym idzie o składzie poszczególnych wyścigów. Takie dodatki do programów kibice otrzymywali na wielu stadionach w poprzednich Grand Prix.

Już podczas zawodów kibice klęli „w żywy kamień” nie wiedząc, kto startuje w danym wyścigu. A nie wiedzieli dlatego, że akustyka Stadionu Narodowego przy zamkniętym dachu i potężnych kolumnach głośnikowych jest fatalna. Głos spikera był „dudniący” i mało zrozumiały.

Warto jeszcze wspomnieć o stadionowych stoiskach gastronomicznych. Tu też pokazano dbałość o kibica. Ceny były wręcz „kosmiczne”. Np. dwa plastikowe kubki z piwem i dwie porcje prażonej kukurydzy można było sobie zafundować za 38 złotych. Tekturowy, mały kubek gorącej herbaty kosztował 6 zł. Prawdziwe apogeum „warszawskiego skandalu” nastąpiło z chwilą rozpoczęcia wyścigów. Widać było, że zawodnicy z trudem utrzymywali się na motocyklach pokonując wiraże. W późniejszych wyścigach przewracali się

Telefon od czytelnika Wojciecha

W poprzednim tygodniu po ukazaniu się felietonu o Tomaszu Gollobie, po raz pierwszy oberwało mi się od fana czarnego sportu. Opisałam w nim szczerze moje odczucia co do udziału w pożegnaniu Tomasza Golloba, osób nazwanych przeze mnie prawdziwymi kibicami oraz statystami. Zadzwonił do mnie kibic z Częstochowy. Pan Wojciech, bo nie omieszkał się przedstawić, pokazał mi zupełnie inny punkt widzenia całej sytuacji.

Początek rozmowy jesteście sobie w stanie wyobrazić. Pana Wojciecha poirytował fakt, że nazwałam ludzi, którzy opuścili stadion statystami, gdyż jego zdaniem to nieprawda. Z informacji, które otrzymał, pożegnanie Golloba miało odbyć się o godzinie 18, przed rozegraniami zawodów. Udał się on wcześniej około godziny 16 na stadion, którego prognoza przekroczenia wiązała się z faktem niemożliwości go opuszczenia już do zawodów. Jak wiemy organizatorzy postanowili Tomasza pożegnać po zawodach, które oczywiście okazały się farsą. Grupa z Częstochowy, jak świadczył mi Pan Wojtek, okazała się zawierać w swoim gronie dzieci, kobiety i oczywiście fanów najwyższego stopnia, którzy żużlem żyją i oddychają. Na stadionie panowały wręcz zimowe warunki, zawody przedłużały się nieміłosiernie, a zagubieni kibice czekali w nieskończoność na pojawienie się Tomasza. Niezmiennie niezręcznie i przykro zrobiło mi się, kiedy Pan Wojciech opowie-

dział, że wśród tej grupki znajdował się chłopak, dla którego taki wyjazd to ogromne finansowe przedsięwzięcie. W końcu nie każdy umie zarobić 20 tysięcy złotych w jedną noc. Podróż, nocleg, bilet dla osoby, która zarabia 13 złotych na godzinę i musi utrzymać siebie i kto wie może rodzinę, to faktycznie spory czas oszczędzania. Z moją ilością empatii nie trzeba wiele, aby to zrozumieć. Kibice wyszli, bo nie zostało im dane za swoje ciężko zarobione pieniądze, otrzymać tego na co zasłużyli płacąc za bilet.

Przed rozmową z Panem Wojtkiem przeczytałam mój felieton jeszcze raz i choć się upieram, iż statystą został w nim nazwany kibic z przypadku, to faktycznie Pan Wojtek mógł to zrozumieć dwójako. Na stadionie zasiadło wielu kibiców, którzy nie mieli o żużlu pojęcia i myślę, że nie można tego dementować, taki był plan, zarazić sportem żużlowym całą Polskę. Byli tam również kibice, którzy najnormalniej w świecie zostali oszukani, byli zmęczeni, zmarznięci i zniechęceni całym widowiskiem. Tylko, że w całym tym bałaganie zabrakło słowa przepraszam w kierunku kibiców. Przypomina mi się nauka o pokorze i o umiejętności wzięcia odpowiedzialności na siebie za czyny innych.

Na taki gest stać nielicznych i jeśli czyta to ktośkolwiek z ludzi, którzy też kiedyś za swoje ostatnie pieniądze jeździli na zawody, ale to są w stanie to zrozumieć.

Dziennikarze przebywali na Stadionie Narodowym w takim samym zimnie oklaskując Tomka i ja osobiście dla jego pożegnania mogłabym się ten jeden raz nabawić nawet i zapalenia płuc, lecz ja odpowiadam jedynie za siebie. Nie jestem natomiast Justyną Kowalczyk (z pełnym szacunkiem do jej sportowych osiągnięć), która stwierdziła, że ja żużel nie obchodzi tylko Tomasz Gollob i jego godne pożegnanie. No tak, lecz ona nie zna emocji związanych z kibicowaniem i oglądaniem żużlowego widowiska, tego w pomieszczeniu VIP najprawdopodobniej nie widać. Nie taki był zamysł mojego felietonu opacznie zrozumianego przez Pana Wojciecha, lecz jeśli doszukał się dwuznaczności to przepraszam. Jestem w stanie zrozumieć rozczarowanie kibiców. Jestem też w stanie zrozumieć Tomasza Golloba, który zapewne zobowiązany kontraktem musiał wyjść na pożegnalną dekorację. Pan Wojtek kibic otworzył moje oczy nie tylko na krzywdę, jaka została wyrządzona sportowi żużlowemu, ale przede wszystkim kibicowi. Bo cóż w obecnych czasach znaczy sportowiec bez kibiców, prawdopodobnie tyle co piłkarz bez piłki. Zapewne ja, jak i Pan Wojciech jesteśmy tego samego pokroju kibicami, o czym zresztą pogadaliśmy. Cieszę się, że taki telefon miał miejsce i że mogę być ustami kibiców, którzy najnormalniej w świecie poculi, że ktoś w stosunku do nich też nie okazał szacunku.

ANGELIK NOWAK

NOBEL WCIAŻ CZEKA

Problemy z jakością toru podczas Grand Prix w Warszawie, ale nie tylko, bo i wcześniej kilka razy układane, tak zwane jednorazowe nawierzchnie sprawiły ogromne kłopoty, rozwiązać mogłaby „sztuczna nawierzchnia żużlowa”.

Pisał o tym w 1976 roku katowicki „Sport” w swoim magazynie „Auto Moto Sport”: „Mają lekkoatleci tartan – żużlowcy także jeździć będą na torze ze sztucznego tworzywa. Otóż w Diedenbergen koło Frankfurtu nad Menem eksperymentalnie wyłożono tor (około 400 metrów) wykładziną z tworzywa pochodzącego z rodzimych polimerów. Czasy osiągane przez zawodników na takim torze są znacznie lepsze niż podczas jazdy na tradycyjnym torze żużlowym. Wykładzina o szarym kolorze jest elastyczna, nie wchłania wody, więc tym samym jest odporna na trudne warunki atmosferyczne.”

Nie było rewolucji w sporcie żużlowym, o sztucznej nawierzchni, która pewnie się jednak nie sprawdziła w praktyce, szybko wszyscy zapomnieli. Jednak od czasu do czasu dokonywano tak zwanej preparacji torów, wynikały z tego wielkie afery, czasem wręcz skandale. Właśnie podczas jednego z takich zdarzeń, nasz nieodżałowany redakcyjny kolega, przedwcześnie zmarły Romuald Staniewicz proponował, by temu kto wymyśli skuteczną w użyciu sztuczną nawierzchnię żużlowego toru, przyznać nagrodę Nobla.

Nauka od 1976 roku tak bardzo poszła do przodu, potrafimy wysłać człowieka na księżyc, próbniki na Marsa, a tak wydawać by się mogło prostej rzeczy, jak tworzywo mogące zastąpić tradycyjny materiał na żużlowym torze, jak dotąd nikt nie potrafił rozwiązać. Gdyby się to udało, można by spokojnie Ole Olsenowi i jego spółce powiedzieć „Panom już dziękujemy!”

Zaproponowany przez naszego przyjaciela Romka Staniewicza „Nobel” za wymyślenie sztucznej żużlowej nawierzchni wciąż czeka na swego właściciela...

W.D.

Gdyby sędzia był stanowczy

18 kwietnia, jak i kilka dni wcześniej, ktoś nie dopilnował pewnego starszego pana z Danii, a ten nie potrafił później naprawić ani toru ani maszyny startowej i jedynie rozkładał bezradnie ręce. Zawody również wymknęły się spod kontroli sędziego zawodów i tak oto zaliczono (nieprawdnie) trzy pierwsze wyścigi, mimo że z równym wyjściem spod taśmy nie miały one nic wspólnego, a później startowano na zielone światło (co było groteskowe, ale jednak zgodne z przepisami).

Można tylko ubolewać, że sędziemu zabrakło takiego charakteru jaki pokazał jego rodak Craig Ackroyd w niedaw-

nym meczu Elite League Belle Vue Aces – King's Lynn Stars. Kiedy w Manchesterze zaczęło dość mocno padać, menedżer gości Rob Lyon zadzwonił do arbitra i powiedział, że opady są zbyt intensywne i jego zawodnicy nie chcą jechać w takich warunkach, na takim torze. Odpowiedź była krótka i dosadna: „To tylko kapuśniaczek, włączam zegar – jedziemy”. Gdyby Jim Lawrence był równie stanowczy podczas LOTTO Warsaw FIM Speedway Grand Prix, to może byłibyśmy świadkami wszystkich dwudziestu trzech wyścigów, a nie skandalu.

(AW)

Co robi PZM?

W Magazynie Ekstraligi Żużlowej wiceprezes Polskiego Związku Motorowego, Michał Sikora mówił, że PZM intensywnie myśli nad „moralnym zadośćuczynieniem” dla wszystkich kibiców, którzy 18 kwietnia zasiedli na trybunach Stadionu Narodowego. Tymczasem fani oczekują czegoś więcej.

Od czasu feralnego Grand Prix na Narodowym minęły ponad dwa tygodnie, ale nie milkną jego echa. Do Warszawy zjechali się sympatycy czarnego sportu z całej Polski i teraz wielu z nich próbuje odzyskać pieniądze, które de facto zostały wyrzucone w błoto. Już dzień po „zawodach” powstały pierwsze inicjatywy na facebooku, a sprawą zainteresowały się kancelarie prawnicze oraz Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Kibice niezadowoleni z jakości wydarzenia, na które nabyli wejściówki, wysyłają do PZM wezwania do zapłaty, a konkretnie do zwrotu pieniędzy za bilety z tytułu „nienależytego wykonania umowy”. W uzasadnieniu można przeczytać, iż „ impreza została przerwana po odbyciu 12 wyścigów i to z wyłącznej winy Organizatora – źle przygotowana nawierzchnia i problemy z maszyną startową”. Kibice, wśród nich jestem również ja, powołują się także na przepisy kodeksu cywilnego oraz re-

ZBIGNIEW ROZKRUT

(AW)

jak nowicjusze. Jakby tego było mało odmówiła posłuszeństwa maszyna startowa, przywieziona, a jakże prosto z Danii, na dodatek oszczędni Duńczycy przywieźli tylko jedno takie „cudo” wychodząc z założenia, że nie ma prawa się zepsuć. Organizatorom nawet przez myśl nie przeszło, że takich maszyn, i to w pełni sprawnych, w Polsce jest „od metra”.

Absolutnym ewenementem był pan sędzia zawodów. Podejmował decyzje, jakie nigdy nie przysługiwały po początku kandydatowi na sędziego żużlowego. Nie zwracał uwagi na nierówno podnoszącą się taśmę. Przerywał wyścigi, a potem ich nie powtarzał tylko zaliczał wyniki, albo odwrotnie –

o ewentualnych pracach zmierzających do naprawy toru. Nikt też nie chciał ogłosić zbieżnym i wściekłym kibicom informacji, że więcej wyścigów nie zobaczą i mogą sobie iść do domu. Skandowane słowo „złodziej” było najbardziej parlamentarne spośród okrzyków wydawanych pod adresem organizatorów Warszawskiej Wielkiej Nagrody Polski.

Jednak największym skandalem poza wszystkimi opisanymi wyżej fatalnymi wydarzeniami było pożegnanie Tomasza Golloba z cyklem Grand Prix. Ten zawodnik, najlepszy w historii polskiego żużla, któremu raczej nikt z polskich żużlowców nie dorówna w sukcesach absolutnie nie zasłużył na to, co

nowi lub dwukrotnemu triumfatorowi Crumpowi? Czy będzie hucznie żegnany od początku uczestniczący w turniejach Grand Prix, trzykrotny mistrz świata Greg Hancock? Tomasz Gollob zasłużył na uroczyste i naprawdę wielkie pożegnanie w momencie zakończenia swojej zawodniczej kariery. Dla niego powinien być zorganizowany specjalny turniej z udziałem największych sław żużlowych na jednym albo nawet kilku torach w Polsce, ale nie w Warszawie, z którą Gollob ma niewiele wspólnego.

Trzeba sobie jasno powiedzieć – organizatorem warszawskiego turnieju Grand Prix był Polski Związek Motorowy na zlecenie Benfield Sport International Ltd, firmy, która wykupiła prawa od Międzynarodowej Federacji Motocyklowej do nadzoru i zlecenia organizacji poszczególnych turniejów. Firma Olsena była tylko podwykonawcą przy budowie sztucznego toru żużlowego, wskazana organizatorom przez BSI. To prezes PZM Andrzej Witkowski i jego współpracownicy nie stanęli na wysokości zadania zdając się bez zastrzeżeń na BSI i firmę Speed Sport w zakresie przygotowania toru żużlowego, sprawdzenia maszyny startowej itd. Tym samym prezes Witkowski porzucił swoje „dziecko” przekazując je w obce ręce na zatracenie. Potwierdza to tylko znana opinia w kręgach sportowych, że polscy działacze motorowi przyjmują pozycję kłęczącą wobec FIM i BSI.

Można mieć pretensje do BSI za ściąganie nieudolnych ludzi do pełnienia odpowiedzialnych funkcji sędziego zawodów, przewodniczącego jury i innych. PZM postąpił podobnie desygnując do Komitetu Organizacyjnego swoich ludzi z wiceprezesem na czele. Można zapytać, po co w Komitecie Organizacyjnym był potrzebny Prezes Zarządu Automobilklubu Polski? Wydawać by się mogło, że po takim blamażu i wystawieniu polskiego żużla na pośmiewisko w kraju i na świecie, decydenci tego sportu natychmiast, jeszcze w sobotę podadzą się do dymisji. Ale gdzie tam. Szanowni panowie tkwią w samozadowoleniu, twierdząc „to nie my, to oni”. Jak długo jeszcze?

Fot. Jarosław Pabijan



Tomasz Gollob na ramionach swoich kolegów, z którymi ścigał się przez wiele lat w Grand Prix.

kończył wyścig, a potem nakazywał powtórkę. Zaliczał wyniki po trzech okrążeniach. Po definitywnym „padnięciu” maszyny startowej nieudolnie „puszczał” zawodników „na światło”. Część kibiców z przerażeniem, a część z rozbawieniem obserwowała „wyczyny” sędziego. Na szczęście po 12 wyścigach zawodnicy wzięli sprawy w swoje ręce i powiedzieli „basta”. Długo, bo ponad godzinę trwały „targi” organizatorów, działaczy FIM i BSI z zawodnikami, aby ci wyjechali na rozwalający się tor. Żużlowcy byli jednak nieustępliwi. Co ciekawe, w czasie „obrad” żużlowców nikt z organizatorów nawet nie pomyślał

go spotkało. Wyjazd na tor wśród innych uczestników Grand Prix i pożegnalne gesty do niewielkiej grupy kibiców stojących na opustoszałych trybunach było żalosnym widowiskiem. Czy działacze PZM widząc co się dzieje nie powinni podejść do Golloba, przeprosić za zaistniałą sytuację i zaproponować inny termin pożegnania, niekoniecznie w Warszawie? Tym bardziej, że wszyscy już wiedzieli, iż Gollob otrzymał od BSI propozycję startów w całym, tegorocznym cyklu Grand Prix i jednoznacznie od niej się nie odciął. A tak na marginesie, czy urządzano pożegnanie z Grand Prix pięciokrotnemu zwycięzcy tego cyklu Rickardsson-



Ślizgiem w prawo

OO, czyli Ostrów i Opole zawstydzają innych

Zawsze mnie to zastanawia, dlaczego biedniejsze ośrodki żużlowe mogą organizować fajowe towarzyskie zawody, a pseudobogactwa z Ekstraligi są skupieni wyłącznie na meczach ligowych i nic innego ich nie interesuje. Że niby nie mają kasy, bo wszystko wydali na swoją gwiazdorską drużynę. A ja myślę, że te ekstraligowe, egoistyczne kluby mają gdzieś tradycję i rozwój polskiego żużla. Tak, bo to ci biedniejsi prowadzą szkółki żużlowe, z których często ekstraligowi mocarze wyjmują im potem juniorskie perełki. Ostrów, Opole mają tu u mnie szczególne uznanie. Niby stara się Falubaz m.in. z Pucharem MACEC oraz z WSL, podobnie jak i Gorzów (też WSL plus benefis Krzysia Kasprzaka), lecz to wciąż mało. A gdzie inni? Ale i Staleczce G. nie mogę wybaczyć braku memoriału Jancarza.

Mój ulubiony Ostrów, gdzie kiedyś byłem menedżerem, a który pewnego czasu stał się niesławny aferą esemesowo-korupcyjną oraz innymi, a ostatnio „niewidzialną ręką”, która zajmowała fazę i wyłączyła światło na stadionie w decydującym meczu z Wandą, teraz jak najbardziej daje radę. Ostrów pod wodzą mego przyjaciela Mirka Wodniczaka (hm, czy to ta „niewidzialna ręka”, czy po prostu złośliwość rzeczy martwych?) i jego ekipy udanie organizuje jedną wielką międzynarodową imprezę za drugą. I dzięki temu znowu możemy być dumni z żużlowego Ostrowa. Ave Ostrowia!

Niedawno odbyło się tam prestiżowe spotkanie Polska - Dania. To był przyzwyczajony, zacięty mecz, choć z wyprzedzankami po dwugodzinym deszczu (tor jednak fajnie doprowadzono do porządku) było dość średnio, acz nikt nie odpuszczał, walczyli ostro. Obie drużyny miały spore luki w składzie. Jakoś wymęczyliśmy tę wygraną u siebie. Słabo jednak dla nas widzę ten DPŚ w duńskim Vojens, bo gdyby w Ostrowie pojechali Bjerre i Madsen, a nie młody Michelsen (ukłon w stronę gospodarzy) i wypalony Bjarne Pedersen, to już teraz dostalibyśmy w kaczki kuper, jak sądzę, zwłaszcza, że ich menago był jakby aktywniejszy od naszego i oni byli jakby bardziej zmotywowani. Sorry, takie moje subiektywne wrażenie, ale jedynie na podstawie telewizyjnego obrazu.

Jak zwykle bardzo dobra organizacja (poza jedną wpadką z taśmą) i publika w Ostrowie. Ponoć 11 tysięcy widzów, a nie 7, jak podawali komentatorzy telewizji NC+. I to wspaniałe uhonorowanie przez miejscowych Tomka Golloba na prezentacji, nie to co ta kompromitacja PZM na „Narodowym”. Golloba chwalała prezydent miasta i dostał w prezencie wielki swój portret, gdy 20 lat temu wygrywał w Ostrowie prestiżowy Łącuch Herbowy. A na fotce „Gollobiasty”... z gęstą czupryną czarnych włosów. Tylko ten zawałciaki uśmiech wciąż ten sam. Tomek wyściskał młodziutkiego kibica, który osobiście chciał mu pogratulować. Piękny gest, aż się łezka wzruszenia i uznania dla Mistrza za-

kręciła w oku. I to „Sto lat” na trybunach. Ostrów dziękujemy!

Powrót do meczów międzypaństwowych w żużlu to bardzo dobry pomysł GKSŻ. Jest jak z dawnych lat. Przykre tylko, że najstarsi u nas byli w tym spotkaniu właśnie Gollob (poza jednym przebłykiem na początku) oraz wicemistrz świata Kasprzak. Tak się z jego strony nie godzi. Czy Tomek, który wcześniej błysnął rewelacyjnym wyścigiem w meczu ligowym na swoim twardym torze w Grudziądzu, tylko tam się będzie liczył, a gdzie będzie przyczepnie, to przywiezie „u, wu, du, 1, 0”? Oby nie! Forma Kasprzaka i Iversena pokazała, że mistrzowski Gorzów na razie jest w czarnej dziurze, poza Zmarzlikiem. Wstyd, a ja tak bardzo chcę być dumny z historycznej Staleczki, chcę być dumny z DMP!

Na dziś wygląda na to, że Hampel, dwóch Pawlickich i Zmarzlik to chyba podstawowa czwórka na DPŚ. Po kontuzji wróci Maciek Janowski. Czyżby właśnie na dobre dokonała się zmiana pokoleniowa w polskim żużlu?

Transmisja w NC+ na wysokim profesjonalnym poziomie, z filmikiem Piotra Olkowicza o poprzednich meczach biało-czerwonych, poza jednym panem Pawłem Ruszkiewiczem (jakże zasłużonym dla ice speedwaya), niestety. Według niego Nicki Pedersen fauluje, a... sympatyczny Zmarzlik uprawia twardy żużel. Można i tak. Panu R. wyraźnie myli się patriotyzm z szowinizmem. Na szczęście, obecni w telewizyjnym studiu red. Grzesiek Miłko i Zenek Plech nie bali się posądzenia o brak patriotyzmu i mieli własne zdanie np. co do kolizji Nickiego Pedersena z naszym walecznym Buczkowskim. To się podobało. Utalentowany red. Łukasz „Mercedes” Benz w parku maszyn świetnie zadaje pytania zawodnikom po angielsku, ale pod wpływem presji czasu dość niechlujnie tłumaczy na polski ich odpowiedzi. Musi się nad tym skupić. Ta młoda dziewczyna z NC+ do wywiadów daje radę, gdy ma czas na przygotowanie sobie pytania, ale gdy trzeba je zadać „z biegu”, bo coś się minutę temu wydarzyło, to już ma problem z polską składnią. Ale nad tym można popracować i absolutnie nie należy jej skreślać. To prospekt. Tylko, gdzie sympatyczny Michał Łopaciński i co z wielkim talentem, acz czasem irytującym, Piotrem Olkowiczem? Gdzie oni na wizji?

W Ostrowie było pięknie. Tamtejsza menedżer Joasia Michalska jak miss Polonia, do tego te podprowadzające niczym Alicia Silverstone z teledysku „Aerosmith”. Jakby (nie)grzeczne uczennice z college'u.

„Szuwarek Wodniczaka” i jego ekipa znowu dali radę. Obecnie SEC przed nimi i... awans do Ekstraligi. Najlepszego!

A teraz Opole! Wiecie, że jestem przeciwny przyznawaniu licencji ligowych ośrodkom, które mają długi wobec swoich zawodników, mimo że speedway tam na nowo ma tworzyć zupełnie inny podmiot. To jest bardzo skomplikowany problem. Głównie

nie moralnie. Hawi Racing Team Opole nie dostał licencji na II ligę, ale w niedzielę zorganizował świetnie obsadzony indywidualny turniej dla 6, 7 tysięcy ludzi! Wreszcie obudziła się tam frekwencja. Wygrał, obecnie na tę chwilę chyba najlepszy żużlowiec świata, Martin Vaculik (z Poldemem!) przed Nickim Pedersenem. Emil Sajfutdinow zrezygnował z półfinału, bo jeszcze go boli i nie chciał ryzykować przed ligą. Trzeba go zrozumieć.

Były wyścigi quadów, a na prezentacji Tomkowi Gollobowi znowu odśpiewano „Sto lat”, zaś wysoki rangą przedstawiciel urzędu marszałkowskiego województwa wręczył mu specjalną szablę. I jak tu nie kochać tych mniejszych ośrodków, które za każdym razem zawstydzają PZM z „Narodowego” i całą tę Ekstraligę.

Współorganizator Piotr Żyto: - Myślę, że w Opolu znowu stworzył się dobry klimat dla żużla. Baliśmy się deszczu, więc przygotowaliśmy twardą nawierzchnię, a nic nie spadło, więc się kurzyło. Ale raz po raz polewaliśmy nawierzchnię. Z wyprzedzankami był jednak kłopot, choć zawodnicy walecznie jechali w kontakcie. Nasz stadionik był odświeżony, he, he, trawy po kolana nie było. A już po 15 maja ruszamy ze szkółką. Treningi będą dwa razy w tygodniu we wtorki i piątki. Musimy jeszcze dokompletować sprzęt, bo część już mamy.

Tyle jeden z lepszych polskich (i... szwedzkich) menedżerów, czyli trenerów, żużlowych Piotr Żyto.

A ja mam tylko jedno pytanie do bogatych ekstraligowców: skoro mniejszym i biedniejszym ośrodkom żużlowym w tym kraju się chce szkolić i organizować fajne imprezy poza ligą, to czemu wam się nie chce? Pasożytujecie?

Z kroniki wypadków: Taiowi Wofindenowi pękła rama i jej pierwsza część wpadła z impetem w trybuny toruńskiej Motoareny. Tam jakiś bohaterski kibic przytomnie i bohaterko zdążył ewakuować swoją towarzyszkę. Nikt więc nie ucierpiał. Tai przez złośliwców natychmiast został oskarżony, że pewnie w garażu nadmiernie odchudzał ramę, żeby była lżejsza. Ja wam podpowiem złośliwcy: Tai ją sobie zrobił po prostu z tektury! O, co.

Kronika towarzyska: Na zawodach w Czechach Patryk Malitowski po ostrej akcji na torze już w parku maszyn dostał w zęby od Mateja Kusa. Malitowski zna kick boksing, ale tutaj dostał z przyczajki, czyli z partyzanta. Kus jednak sobie przypomniał, że jest kapitanem czeskiej drużyny ligowej, w której także startuje nasz „Malita”. Przeprosił zatem go i nawet w ramach zadośćuczynienia pokrył Patrykowi przejazd na ligowy mecz do Czech. Kus jest nerwowo i to nie pierwszy jego taki „pięściarski” numer. Ja praktycznie poradzę Malitowskiemu, żeby przed każdym meczem ligi czeskiej dawał się uderzyć Kusowi, to przynajmniej przejazd na zawody będzie miał za darmo.

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

KRÓTKO

Roynon „Niedźwiedziem”

Jeden z najbardziej pechowych i kontuzjogennych zawodników, Adam Roynon wraca na tor. 28-letni Brytyjczyk, który w sezonie 2008 zaliczył epizod w Klubie Motorowym Ostrów, w minionym tygodniu podpisał kontrakt z Redcar Bears. Przypomnijmy, że Roynon podczas marcowego treningu doznał złamania żeber i przebicia płuca. - Redcar pilnie potrzebuje zawodnika, a Adam potrzebuje okazji do jazdy. On rozumie naszą sytuację i z nadzieją patrzy na nadchodzące mecze - powiedział promotor Redcar Bears, Ged Tarhbone. Adam Roynon będzie ścigał się w jednej drużynie razem z Rafałem Konopką.

Młodzież rośnie w siłę

10 maja na torze w Scunthorpe odbędzie się pierwsza runda Mitas British Youth Championship. W zawodach weźmie udział aż 51 zawodników startujących na motocyklach o pojemności 500 i 250 centymetrów sześciennych. Łącznie rozegranych zostanie 55 wyścigów. - Dodatkową motywacją dla zawodników startujących na „pięćsetkach” jest fakt, że zwycięzca cyklu otrzyma dziką kartę na start w finale IM Wielkiej Brytanii w kategorii do lat dwunastu - powiedział Neil Vatcher, szef młodzieżowej kadry.

Śmigłowiec na torze

Podczas drugiego tegorocznego meczu Bundesligi, w którym MSC Brokstedt podejmowało u siebie MC Norden doszło do groźnie wyglądającego upadku. Z nawierzchnię toru zapoznał się Marco Gaschka. Przy 22-latkę szybko pojawiły się służby medyczne. Chwilę później na torze wylądował helikopter, który zabrał Gaschkę do szpitala.

Lubbenau ponownie bez Polaka

Marcin Sekula po raz drugi z rzędu znalazł się na liście startowej, rozgrywanego na trawiastym torze, tradycyjnego turnieju o Złoty Kask Lubbenau. Ostatecznie Polaka ponownie zabrakło na starcie, na jego debiut w innej odsłonie przyjdzie zatem jeszcze poczekać.

W Argentynie znów jeżdżą

W niedzielę (26.04) na torze w Dai-reaux odbyła się pierwsza runda Zimowych IM Argentyny. W zawodach najlepszy był Jonathan Iturre. Drugie miejsce zajął Mattias Lopez, który jedynej porażki doznał w finale. Na trzeciej lokacie uplasował się Maximiliano Westdorp. Po blisko dwuletniej przerwie do rywalizacji powrócił Micaela Bazan. 25-latkę zapisała w swoim dorobku cztery punkty, co pozwoliło jej na zajęcie jedenastej pozycji.

MATEUSZ KOZANECKI



TYTULARNY SPONSOR UNII LESZNO

WSPIERAMY ORGANIZACJE TURNIEJÓW



Motocykl kompletny JAWA - cena 6078,- euro netto -gaźniki-BLIXT, sprzęgło-LZ, manetka gazu -VENHILL etc...

Promocyjne ceny na części ramowe !!!



kontakt: 32 42 23404, 607992020
e-mail: promex@promex.rybnik.pl

Zapraszamy na naszą stronę
www.promex.rybnik.pl

Czy będzie powtórka z Wrocławia?

To był 15 sierpnia 2007 roku. Wrocław, szesnastu zawodników na starcie finału Indywidualnych Mistrzostw Polski. Z numerem czternastym Daniel Jeleniewski – żuźlowiec TŻ Sipmy Lublin. Zaczęło się od taśmy, później trzy trójki i ostatecznie czwarte miejsce, tuż za podium. Jeleniewski wkroczył na ekstraligowe salony.

- Nie rozpamiętuję już tych zawodów. Trzeba się skoncentrować na tym co teraz i doskonalić swoje umiejętności – mówi Dawid Jeleniewski. Już rok po

w Lublinie. Trochę mi się rozjechały sezony 2011-2012. Teraz wróciłem i będę chciał to wykorzystać – tak wychowanek klubu z Lublina podsumowuje ostatnie sezony. Po odrodzeniu w 2013 roku, kiedy to był jednym z najsilniejszych żuźlowców pierwszej ligi, pojawiła się interesująca propozycja z Grudziądza. Nowe wyzwania i tor kompletnie odmienny od tego lubelskiego. - Na pewno pierwsza faza sezonu była trudna. Grudziądzki tor jest dużo twardszy niż ten w Lublinie. Do tego na początku ubiegłego

sezonu, Grudziądz to właściwe miejsce dla mnie. Teraz piłeczka jest po mojej stronie i muszę wykorzystać swoją okazję – zapowiada.

Sparingi były więcej niż obiecujące, ale już pierwszy mecz ligowy w Lesznie to zerowy dorobek punktowy. Do tego na miejsce w składzie czeka Jurica Pavlic, więc Daniel Jeleniewski zdecydował się na odważny ruch. Przed meczem ze Stalą Gorzów zakupił nowe silniki. To miał być wóz albo przewóz. Daniel wyszedł z tego pojedynku z tarczą. - Po pierwszych biegach meczu z Gorzowem spadł mi kamień z serca. Trzy wyścigi były bardzo udane w moim wykonaniu. Później się pogubiłem, ale wiadomo, że rywale też coraz lepiej dopasowywali się do naszego toru. Nie do końca wychodziły mi starty, ale zawody mogły zaliczyć do udanych. Poza tym Artem Łaguta jest zawodnikiem, który dużo widzi na torze. Ja też staram się spoglądać na torze na kolegów z drużyny. I dobrze to funkcjonuje. Korzystałem z nowych silników i widać, że to zaczyna działać. Oczywiście brakuje mi jeszcze jazdy na tych motocyklach, bo zaliczyłem zaledwie jeden trening. Jest już nieźle, ale z czasem powinno być lepiej – mówił zaraz po zakończeniu spotkania GKM-u Grudziądz ze Stalą Gorzów. (rozmowę przeprowadzono 26 kwietnia – dop. aut.)

Przed żuźlowcami nie tylko zmagania ligowe, ale również rywalizacja indywidualna. Na jakie rezultaty nastawia się 32-letni żuźlowiec z Lublina? - Uciekł mi finał Złotego Kasku i bardzo tego żałuję. Całe życie czekałem na takie zawody w Lublinie, a kiedy nadarzyła się taka okazja, to kompletnie mi się nie powiodło. Moim głównym celem jest natomiast awans do finału Indywidualnych Mistrzostw Polski. Czy będzie powtórka z Wrocławia? Będę się starał, ale wszystko okaże się na torze. Nie można sobie nic zakładać jeszcze przed rozpoczęciem rywalizacji.

PRZEMYSŁAW DEKA

Uścisnąć rękę Gollobowi

Rozmowa z Gagem Geistem amerykańskim zawodnikiem

- W Polsce żuźel jest jedną z najważniejszych dyscyplin. Niestety, nie mamy jednak zbyt wielu informacji dotyczących speedwaya w Stanach. Czy mógłbyś powiedzieć kilka zdań o sobie?

- Nazywam się Gage Geist, mam piętnaście lat i ścigam się na żuźlu w południowej Kalifornii. Jestem trenowany przez dwukrotnego mistrza świata, Bruce'a Penhalla.

- Jak to się stało, że trafiłeś do żuźla w kraju, w którym ten sport jest praktycznie nieznanym?

- Z motocyklami jestem związany przez całe moje życie. Mój tata to były mistrz we flat tracku, na którym ścigał się w latach siedemdziesiątych. Można powiedzieć, że dorastałem na motocyklu, a w żuźlu zakochałem się od pierwszego wejrzenia.

- Jak twoja rodzina i przyjaciele reaguje, gdy stoisz pod taśmą maszyny startowej?

- Wsparcie od moich rodziców i sponsorów jest fantastyczne. Oprócz tego, że trzy razy w tygodniu startuję w zawodach, trenuję z Bruce'em Penhallem i zazwyczaj robię wtedy około stu okrążeń podczas każdego treningu.

- Twoje pierwsze zawody i pierwszy sukces?

- Przez dwa lata ścigałem się w klasie 250 cc, w której w sezonie 2014 zająłem trzecie miejsce w mistrzostwach kraju. Mój profesjonalny debiut miał miejsce podczas zawodów Gumball Rally, które odbyły się w lutym tego roku na torze Industry Racing w City of Industry. Zająłem tam pierwsze miejsce w zawodach handicapowych. Moje drugie zawody w gronie profesjonalistów miały miejsce 11 kwietnia na długim torze w Perris. Tam byłem pierwszy w „Scratch Main Event”. Jestem gotowy na nadchodzący sezon, który na dobre rozpocznie się dla mnie 27 maja.

- Czy zajmujesz się poza żuźlem?

- Poza żuźlem mój tata i ja często jeździmy na nartach wodnych na jeziorach północnej Kalifornii. Lubimy jeździć na Zatoce San Francisco. Uważam, że to najlepszy trening dla żuźlowca. Wzmacnia siłę rąk i ramion, a także całe ciało.

- Wspomniałeś, że twój tata również się ścigał. Mielicieście okazję stanąć obok siebie na starcie?

- Mój tata był zawodnikiem drugiej dywizji. Jest fantastycznym mechanikiem. Wszystkie motocykle przygotowujemy i naprawiamy wspólnie w naszym warsztacie. Spędzamy większość naszego wolnego czasu w garażu, pracując przy różnego rodzaju motocyklach. On uczy mnie wszystkiego, co związane z mechaniką i co potrzebne będzie mi do osiągnięcia sukcesu w żuźlu.

- Jakie jest twoje największe marzenie?

- Od dawna moim marzeniem była jazda na żuźlu i możliwość trenowania pod opieką Bruce'a Penhalla. Moim celem natomiast jest awans do cyklu Speedway Grand Prix w przyszłości. W zeszłym miesiącu mogłem spędzić dzień na torze Perris z Gregiem Hancockiem. To był najbardziej motywujący dzień w moim życiu. Obaj (Hancock i Penhall – dop. MK) są mistrzami zarówno na torze, jak i poza nim.

- Czy byłeś kiedykolwiek w Polsce?

- Nie, nie byłem nigdy w Polsce, ale jestem wielkim fanem Tomasza Golloba. Oglądam wszystkie zawody z jego udziałem. Przyjechał do Stanów na zawody Monster Energy Invitational. Chciałem się z nim spotkać, ale był bardzo zajęty przygotowaniem sprzętu. Mam nadzieję, że któregoś dnia będę mógł uścisnąć jego rękę. Bruce Penhall i Tomasz Gollob są moją największą inspiracją.

- Gage Geist w przyszłości w lidze brytyjskiej? Jest to możliwe?

- Żuźel w Stanach się odradza. Jest grupa młodych zawodników, która toruje sobie drogę na szczyt. Jestem w tej grupie najmłodszy. Ścigaliśmy się ze sobą

w klasach juniorskich, a teraz wśród profesjonalistów. Mogę z całą pewnością powiedzieć, że wszyscy jesteśmy w stanie trafić do Europy w krótkim czasie.

- Polacy, przyzwyczajeni do żuźla na najwyższym poziomie, często są zaskoczeni jak to możliwe, że podczas jednego dnia na torze pojawiają się pięcioletni chłopcy, a zaraz później zawodnicy grubo po pięćdziesiątce. Gdzie tkwi sekret amerykańskiego żuźla?

- Polacy są widziani przez Amerykanów jako profesjonalści najwyższej klasy. Ponadto polscy fani wspierają ich z wielką namietnością. Podziwiam sport



żuźlowy w Polsce. W Stanach Zjednoczonych liczba fanów jest mniejsza, ale, co ważne, szybko rośnie. Mamy nadzieję, że powrócimy do poziomu z lat osiemdziesiątych. Mamy zaledwie jednego przedstawiciela w Grand Prix, ale jesteśmy bardzo dumni z „Grina”. Sekret amerykańskiego żuźla jest inwestowanie w organizację treningów dla „Młodych Strzelb”, które wchodziły do tego sportu.

- Jak ocenisz amerykański system szkolenia? Organizowanych jest wiele zawodów w klasach Pee Wee (50 cc – dop. MK), 150 cc i 250 cc. Wiesz w tych chłopcach następców Grega Hancocka?

- Amerykańscy mistrzowie, Billy Hamill, Greg Hancock, Billy Janniro i oczywiście Bruce Penhall, trenują młodych żuźlowców. Rywalizacja zaczyna się w klasie 50 cc i 150 cc. Miałem to szczęście, że poznałem Penhalla we właściwym czasie. Następcy Grega Hancocka? Cóż, on jest idolem i każdy dąży do tego, żeby być jak on.

- Reprezentacja Stanów Zjednoczonych wróci w przyszłości na tron?

- Jestem pewien, że młodzi amerykańscy zawodnicy w najbliższej przyszłości będą rywalizować na najwyższym poziomie i o najwyższe cele.

- Czy chciałbyś na koniec przekazać coś kibicom żuźla w Polsce, a przede wszystkim czytelnikom „Tygodnika Żuźlowego”?

- Jestem zaszczycony, że miałem możliwość udzielenia tego wywiadu, dzięki czemu mogli usłyszeć o mnie kibice w Polsce. Mam nadzieję, że w przyszłości uda mi się do was przyjechać i startować. Dziękuję jeszcze raz! Nie wiem, czy Instagram jest popularny w Polsce, ale mimo to zapraszam do odwiedzenia mojego konta @gagegeist10.

Rozmawiał:
MATEUSZ KOZANECKI
Fot. archiwum zawodnika



Dawid Jeleniewski (kask niebieski), Matej Zagar (żółty) i Artiom Łaguta (czerwony).
Fot. Michał Szmyd

udanym starcie w finale IMP trafił do Ekstraligi. Pierwszy raz w karierze wyfrunął z rodzinnego Lublina i wyładował we Wrocławiu. Pierwsze dwa lata w żuźlowej elicie były udane, a Daniel stał się pozytywnym zaskoczeniem wrocławskiego zespołu. Sytuacja diametralnie zmieniła się w 2010 roku. Dwadzieścia spotkań i zaledwie dziewięć wygranych wyścigów. Jeleniewski znalazł się na wirażu.

- Na pewno wyciągnąłem wnioski z nieudanego sezonu 2010 i kolejnych lat. Myślę, że stałem się dzięki temu lepszym zawodnikiem. Zawsze chciałem wrócić do Ekstraligi. Gdzieś po drodze się jednak zagubiłem. Najpierw sezon spędziłem w Łodzi, a kolejne dwa lata

roku miałem spore problemy sprzętowe. Od połowy rozgrywek poznałem już miejscową nawierzchnię i było zdecydowanie lepiej – wspomina ubiegły sezon zawodnik GKM-u.

Po porażce w półfinałowym dwumeczu Nice PLŻ z Orłem Łódź w grudziądzkim obozie humory nie dopisywały. Niespodziewanie przed grudziądzanami otworzyły się drzwi z napisem Ekstraliga. Jako jeden z pierwszych kontrakt podpisał właśnie Jeleniewski. Czy długo zastanawiał się nad swoją decyzją? - Czekaliśmy tylko na możliwość startów w Ekstralidze. W Grudziądzu dostałem taką szansę i nie wahalem się za bardzo przy przedłużaniu kontraktu z GKM-

Rosjanin na start!

Na start Grand Prix oczywiście. W tym sezonie wśród najlepszych żuźlowców świata są Polacy, Szwedzi, Duńczycy etc. Brakuje jednak Rosjan. Tych Rosjan, którzy w lidze i innych turniejach radzą sobie coraz lepiej. Co więcej, bracia Łagutowie mogą nawet stanowić w tym sezonie o sile PGE Ekstraligi Żuźlowej.

- Dlaczego nie ma żadnego żuźlowca z nad Wołgi? – zadawałem sobie pytanie podczas GP na Narodowym. Przecież naturalny wydawałby się udział w cyklu któregoś z braci Łagutów czy Emila Sajfutdinowa. Tak się jednak nie dzieje. Zarówno rok temu, jak i teraz próżno szukać w stałych uczestnikach Grand Prix Rosjanina. Wykluczenie? Tak jakby.

Od lat najlepszy – Emil Sajfutdinow zrezygnował z udziału w prestiżowych rozgrywkach w sezonie 2014. Pierwotnie z powodu przepisu uniemożliwiającego równoległe starty w SEC, a potem otwarcie mówił o finansach i nieopłacalności występów w GP. Triumfator ubiegłorocznej edycji Speedway European Championships i czwarty zawodnik polskiej Ekstraligi (średnia biegowa 2,279) pokazuje w ten sposób, że da się żyć bez rozgrywek zarządzanych przez BSI. W SEC przynajmniej taśma idzie równo w górę.

W czwartek (23.04) doszło do komicznej sytuacji. Portal poświęcony rosyjskiemu speedwayowi opublikował informację jakoby to Sajfutdinow miał wystartować w eliminacjach do Grand Prix 2016. Sam zainteresowany natychmiast zdementował tę informację za pośrednictwem Twittera i ujawnił tym samym ogromny bałagan w tamtejszej federacji. Zatem kibice, którzy mieli choć cień nadziei na powrót zawodnika Unii

Leszno do GP, muszą obejść się smakiem. Oczywiście Emil będzie bronił tytułu w SEC, których pierwsza runda odbędzie się 20 czerwca w Toruniu.

A jeśli nie Sajfutdinow, to może któryś z Łagutów? Młodszy z nich – Artiom – ma już za sobą przygodę w GP. W sezonie 2011 zajął 15 miejsce i raczej nie jest to osiągnięcie, którym pochwaliłby się na sportowej emeryturze. 24-letni żuźlowiec teraz prezentuje zupełnie inny poziom niż kilka lat temu. Można śmiało powiedzieć, że miniony sezon pod opieką Marka Cieślaka w Tarnowie rozwinął go. Siódma średnia biegowa w lidze zaowocowała transferem do Grudziądza, gdzie ma być liderem. Mecz w Grudziądzu ze Stalą Gorzów pokazał, że Artiom Łaguta to kompletny zawodnik. Nie przyniósłby wstydu w Grand Prix.

Grigorij Łaguta w przeciwieństwie do swojego młodszego brata nigdy nie startował w Grand Prix jako stały

uczestnik. W sezonach 2006–2009 przyznawano mu dziką kartę w GP Łotwy, gdyż ma również lotewską licencję żuźlową. Grigorij, jak to starszy, jest bardziej doświadczony. Indywidualny mistrz Europy z 2011 roku, kilka sezonów w Częstochowie, ubiegłoroczne zwycięstwo w ostatniej rundzie SEC, a przed 2015 rokiem transfer do Torunia. To wszystko wyraźnie daje do zrozumienia, że i Grigorij nie okazałby się gorszy od na przykład Michaela Jepsena Jensena.

Władze światowego żuźla nie garną się jednak do zapraszania Łagutów. A oni wprost mówią, że nie są zainteresowani udziałem w eliminacjach do Grand Prix. Poza tym, skład Rosji na DPS w ubiegłym sezonie i w tym nie uwzględnia najlepszych trzech żuźlowców. Przypadek? Nie tym razem. Tym razem można przyjąć za pewnik, że w rosyjskim żuźlu bardzo źle się dzieje, a w sezonie 2016 w elicie znowu zabraknie wschodnich Słowian. A co z Witalijem Bielousowem z Orła Łódź, który został desygnowany przez federację do eliminacji? No cóż...

RADOSŁAW WESOŁOWSKI



Kiedy wreszcie zobaczymy Emila Sajfutdinowa w Grand Prix?
Fot. Michał Szmyd

LIGOWE OKRUCHY

26 kwietnia 2015

EKSTRALIGA ŻUŻLOWA

Fogo Unia Leszno
Unia Tarnów 52:38

W rewanżowej rundzie stuknie pięćdziesiątka! Był to bowiem 49. ligowy mecz dwóch Unii, w którym 27. zwycięstwo odniosły lepsze w łącznym bilansie leszczyńskie „Byki”.

Liga mistrzów: nie jechali.

GKM Grudziądz
Stal Gorzów 50:40

Dopiero 15. ligowa konfrontacja tych drużyn, pierwsza po ośmioletniej przerwie. Szósta wygrana grudziądzan, wszystkie triumfy nad gorzowianami odnieśli na swoim obiekcie.

Wygrana Krzysztofa Kasprzaka w piątej odsłonie zawodów dała wicemistrzowi świata punkt numer 2200. w historii jego startów w polskiej lidze w 246. meczu.

Liga mistrzów: nie jechali.

Stal Rzeszów
Betard Sparta Wrocław 52:37

29. wizyta w ramach rozgrywek ligowych Sparty w Rzeszowie przyniosła jej 24. porażkę. Ostatni raz wrocławianie w stolicy Podkarpacia górą byli w 2007 roku, kiedy wygrali 54:35.

800. punkt w naszej lidze Taia Woffindena w 85. występie! Były mistrz świata sięgnął po niego w VIII jeździe spotkani, w której zajął trzecią lokatę.

XII wyścig zdominował jako zwycięzca Dawid Lampart, który dzięki temu zdo-

był swój 600. punkt w lidze w 120. zawodach.

Liga mistrzów: Greg Hancock - Tai Woffinden 2:0, Greg Hancock - Maciej Janowski 1:0, Greg Hancock - Michael Jensen 2:0.

Falubaz Zielona Góra
KS Toruń 47:43

W 97. już ligowej rywalizacji tych ekip okrągłe, 50. zwycięstwo odnieśli zielonogórzanie. To ich 37. wygrana nad torunianami na własnym obiekcie. Kto wie, czy jeszcze w tym roku nie dojdzie do jubileuszowej, setnej potyczki?

Dziewiąty czysty komplet punktów w ligowej karierze Jarosława Hampela, miało to miejsce w jego 291. zawodach.

Liga mistrzów: Jarosław Hampel - Chris Holder 1:0, Jarosław Hampel - Jason Doyle 1:0.

Liga mistrzów polskiej Ekstraligi 2015 (bezpośrednia rywalizacja w tym sezonie w polskiej Ekstralidze trzynastu żużlowców startujących w cyklu Grand Prix 2015)

1. Greg Hancock współczynnik 3,50 7:2 (siedem zwycięstw, dwie porażki), (3-5 miejsce w poprzedniej klasyfikacji)
2. Jarosław Hampel 3 3:1 (6-7)
3. Michael Jensen 1 3:3 (1)
4. Andreas Jonsson 1 1:1 (6-7)
5. Chris Holder 0,75 3:4 (2)
6. Jason Doyle 0,67 2:3 (3-5)
7. Tai Woffinden 0,50 2:4 (3-5)
8. Maciej Janowski 0 0:3 (8)
- 9-13. Niels K. Iversen nie startował
- Krzysztof Kasprzak (ns)
- Matej Zagar (ns)
- Nicki Pedersen (ns)
- Thomas Jonasson (ns)

Polonia Bydgoszcz
ZKS ROW Rybnik 48:41

Spotkanie dwóch dobrych znajomych, ale z... Ekstraligi. Z 93 dotąd rozegranych ligowych spotkań pomiędzy tymi teamami aż 87 toczyło się o punkty w najwyższej klasie rozgrywkowej. A dziś? Cóż, takie teraz są czasy... Aktualny bilans: 39 wygranych Polonii, 3 remisy i 52 triumfy rybniczanie.

Dzięki dwóm punktom zdobytym w trzeciej odsłonie zawodów, Szymon Woźniak sięgnął po swój 500. punkt w lidze uzyskany w 103. zawodach.

Wygrywając wyścig VI, Robert Miśkowiak zdobył 1700. punkt w ligowej karierze w swoim 214. meczu.

Tylko trzecim miejscem uhonorował w połączonym wyścigu zawodów Troy Batchelor swój 500. jubileuszowy wyścig w polskiej lidze.

Z kolei triumfator tej odsłony spotkania, Sebastian Ułamek, dzięki trójce sięgnął po 3500. punkt w ligowej karierze. Sztuki tej dokonał w swoim 390. występie. Takim imponującym bilansem poszczycić się może niewielu polskich żużlowców.

Liga siódemek

1. Rafał Trojanowski (Wanda Kraków) 12.04 - 10 pkt.

Liga debiutantów

1. Szymon Grobelski (Orzeł Łódź) - 0 pkt. w 3 wyścigach

lidze (pierwsze miało miejsce dopiero 11 lat temu) i dopiero szósta wygrana pilan.

Dzięki dwóm punktom wywalczonym w premierowym wyścigu, Ryan Fisher przekroczył liczbę 100 punktów osiągniętych w polskiej lidze w 14 występach.

Debiut Rafał Karczmara okazały: 6 punktów w trzech startach. Z kolei drugi beniaminek tych zawodów Mateusz Burzyński zaliczył w dwóch występach jeden punkt.

Liga debiutantów

1. Rafał Karczmarz (Polonia Piła) - 6 pkt. w 3 wyścigach
2. Mateusz Burzyński (Kolejarz Rawicz) - 1 w 2.

CPLŻŻ
POLSKA 2. LIGA ŻUŻLOWA

Wybrzeże Gdańsk
Motor Lublin 52:38

35. ligowa konfrontacja tych ekip, ledwie po roku przerwy, kiedy to gdańszczanie startowali w elicie, a teraz w najniższej klasie... 21. wygrana żużlowców z Gdańska, 15. na własnym torze, na którym „Koziołki” ledwie dwa razy były w przeszłości górą, ostatnio... 23 lata temu!

Polonia Piła
Kolejarz Rawicz 60:30

Spotkanie tych drużyn numer 17 w

Miniżużlowcy mają terminarz

Turniejami o Złotą Lampkę Górnica oraz o Złoty Kilofek, do których doszło w ostatni weekend kwietnia w Rybniku, zainaugurowano tegoroczny sezon miniżużlowy w naszym kraju. Zmagania o tytuły mistrzowskie i nagrody PZM w tej dziecięcej odmianie speedwaya rozpoczną się natomiast 9 maja.

W tym sezonie rozegranych zostanie w sumie aż 25 oficjalnych imprez w klasie 80-125 cc. W porównaniu do ubiegłego roku z terminarza usunięto rozgrywki o indywidualny puchar Polski. Jego miejsce zastąpi bardziej rozbudowany cykl zmagani o indywidualne mistrzostwo Polski, który składać będzie się z 13-tu rund. Ponadto rozegranych zostanie siedem odsłon pucharu Polski par klubowych i pięć drużynowych mistrzostw Polski.

W miniżużlowych imprezach udział weźmie sześć ekip: UŚKS Speedway Częstochowa, Wybrzeże Gdańsk, KS Toruń, Polonia Bydgoszcz, GUKS Speedway Wawrów oraz Rybki Rybnik. Każdy z tych klubów będzie organizatorem kilku zawodów, a dodatkowo w Rybniku w dniach 27-26 czerwca odbędzie się Puchar Europy w klasie 85 cc. Polacy w tym roku wystartują także w innych rozgrywkach pod egidą FIM i FIM Europe (klasa 125 cc i 250 cc).

Przy okazji krajowych imprez, podobnie jak miało to miejsce w latach poprzednich, rozgrywane będą turnieje w klasie 50 cc. Startować w nich będą adepci miniżużlowego rzemiosła poniżej dziesiątego roku życia.

W tym roku doszło także do kilku zmian w regulaminach PZM, które dotyczą zmagani w kategorii wieko-

wej U-16. Dotychczas miniżużlowiec, który pozytywnie przeszedł przez egzamin na certyfikat „Z”, tracił bowiem tym samym uprawnienia do startów na minitorach. Teraz natomiast jeśli tylko nie przekroczy on szesnastu lat, to bez żadnych przeszkód będzie mógł łączyć występy w klasycznym speedwayu z rywalizacją w klasie 80-125 cc. Ponadto w imprezach miniżużlowych udział będą mogli brać także zawodnicy bez ważnych licencji „MŻ”. W takim przypadku zawodnik będzie musiał legitymować się jednak certyfikatem „Z” i będzie mógł mieć nie więcej niż 16 wrosów na swoim karku.

Terminarz krajowych imprez miniżużlowych w sezonie 2015: 9.05 - I runda IMP (Bydgoszcz), 10.05 - I runda PPPK, 16.05 - II runda IMP (Wawrów), 17.05 - II runda PPPK (Wawrów), 23.05 - III runda IMP (Częstochowa), 24.05 - III runda PPPK (Częstochowa), 30.05 - IV runda IMP (Gdańsk), 31.05 - IV runda PPPK (Gdańsk), 6.06 - V runda IMP (Toruń), 7.06 - V runda PPPK (Toruń), 20.06 - VI runda IMP (Rybnik), 21.06 - VI runda PPPK (Rybnik), 25.07 - VII runda IMP (Gdańsk), 26.07 - VII runda PPPK (Gdańsk), 1.08 - VIII runda IMP (Bydgoszcz), 2.08 - I runda DMP (Bydgoszcz), 15.08 - IX runda IMP (Toruń), 16.08 - II runda DMP (Toruń), 22.08 - X runda IMP (Częstochowa), 23.08 - III runda DMP (Częstochowa), 29.08 - XI runda IMP (Rybnik), 30.08 - IV runda DMP (Rybnik), 5.09 - XII runda IMP (Wawrów), 6.09 - V runda DMP (Wawrów), 20.09 - XIII runda IMP (Częstochowa).

RAFAŁ PIOTROWSKI

CO? GDZIE? KIEDY?

8.05 - piątek

Final Krajowych Eliminacji IMŚJ LUBLIN

Lista startowa: 1. Krystian Pieszczyk (Falubaz), 2. Adam Strzelec (Falubaz), 3. Bartosz Smektala (Unia L.), 4. Dominik Kossakowski (Wybrzeże), 5. Robert Chmiel (ROW), 6. Adrian Cyfer (Stal G.), 7. Oskar Fajfer (KS Toruń), 8. Alex Zgardziński (Falubaz), 9. Krystian Rempala (Stal Rz.), 10. Artur Czaja (Stal Rz.), 11. Łukasz Kaczmarek (Stal G.), 12. Oskar Polis (Włocławek), 13. Maksym Drabik (Sparta), 14. Kacper Woryna (ROW), 15. Mike Trzysiński (GKM), 16. Marcin Nowak (GKM), R1. Daniel Kaczmarek (Wanda), R2. Ernest Koza (Unia T.).

9.05 - sobota

Runda Kwalifikacyjna DPŚ LANDSHUT (startują: Niemcy, Słowenia, Włochy, Rosja)
Speedway Best Pairs Cup ESJBERG

10.05 - niedziela

IV Runda Ekstraligi
UNIA TARNÓW - FALUBAZ ZIELONA GÓRA (godz. 17.00; nSport HD)
BETARD SPARTA - GKM GRUDZIĄDZ (17.00)
STAL GORZÓW - FOGO UNIA LESZNO (19.30; Sport HD)
KS TORUŃ - STAL RZESZÓW (19.30)

IV Runda Nice PLŻ

LOKOMOTIV DAUGAVPILS - POLONIA BYDGOSZCZ
OSTROVIA OSTROW - WANDA KRAKÓW
ROW RYBNIK - ORZEŁ ŁÓDŹ (13.15; TVP Regionalna; retransmisja 11.05 TVP Sport o 14.15)

III Runda P2LŻ

KSM KROSNO - WYBRZEŻE GDAŃSK (16.00)
KMŻ MOTOR LUBLIN - VICTORIA PIŁA (16.00)

16.05 - sobota

Grand Prix Finlandii
TAMPERE (startują: Jarosław Hampel, Maciej Janowski, Zenon Kasprzak; Canal+)

Półfinały IME

LAMOTHE LANDERRON (startują: Przemysław Pawlicki, Mirosław Jabłoński)
DAUGAVPILS (startują: Piotr Pawlicki, Karol Baran)



www.gabotorun.pl

GABO
SPEEDWAY SERVICE

OFERUJEMY SPRZĘT I AKCESORIA DLA ŻUŻLOWCÓW

"GABO" MIROSLAW BOŻEJEWICZ
UL. ŻUŻLOWA 4
87-134 GÓRSK (K/ TORUNIA)
tel. 56 655 08 17 kom. 604 09 15 45
e-mail: sklep@gabotorun.pl

Pamięta dobre czasy Polonii

Rozmowa z Jesperem B. Monbergiem - zawodnikiem Polonii Piła



- Początek sezonu jest dla ciebie bardzo udany.

- To prawda, mój pierwszy ligowy występ w Polsce był bardzo dobry. Awansowałem także do eliminacji do Grand Prix oraz SEC. Mam dobry sprzęt i jestem dobrze przygotowany do tego sezonu. Więc mam nadzieję, że będzie to dla mnie udany rok.

- Duży wyzwaniem będzie dla ciebie walka o awans do rozgrywek międzynarodowych, takich jak Grand Prix czy mistrzostwa Europy. Myślisz, że stać cię na to?

- Szczerze mówiąc to sam nie wiem (śmiech). Na pewno będzie bardzo ciężko, bo o awans będzie walczyć wielu dobrych zawodników. Jednak nie poddam się i będę walczył,

robił co w mojej mocy, żeby udało się to osiągnąć. Teraz w najbliższym czasie czeka mnie turniej kwalifikacyjny do Grand Prix w Lonigo (3 maja - dop. aut.), a dwa tygodnie później będę walczył we Francji o awans do SEC. Eliminacje duńskie były dla mnie bardzo udane, więc mam nadzieję, że podobnie będzie w dalszej fazie.

- W polskiej lidze kolejny raz zdecydowałeś się wybrać zespół Polonii Piła.

- Bardzo lubię ten tor i świetnych kibiców. Dzięki temu, że jestem już tutaj drugi sezon to dobrze wiem, jak trzeba się dopasować do tego toru i stąd moje dobre występy w Piile.

- Piętnaście lat temu, również byłeś zawodnikiem Polonii Piła. Wtedy był to złoty okres dla tego klubu, mistrzostwo Polski mówi samo za siebie. Myślisz, że jest szansa na powrót do tych czasów?

- Oczywiście, że tak. Mam taką nadzieję, że znowu będziemy odnosić takie sukcesy jak wtedy. Pamiętam ten okres i wspominam go bardzo dobrze.

Rozmawiał:

KAJETAN BICZKOWSKI

Fot. Roman Biliński

PIŁA: Faworycy nie zawiedli

Po zakończeniu zasadniczej części zawodów trzeba było przeprowadzić wyścig dodatkowy o dwa miejsca w półfinale i pozycję rezerwowego.

Po zawodach powiedzieli:

Adrian Gała (Betard Sparta Wrocław): - Z zawodów jestem zadowolony. Przyjechałem tu pojeździć i nie nastawiałem się za wszelką cenę na awans. Kiedy jadę na luzie wynik przychodzi sam. W pierwszym wyścigu popełniłem błąd na starcie. Później wychodziły mi na torze „stałe fragmenty gry” i było dobrze. Moje motocykle są coraz szybsze, z czego jestem zadowolony.

Patryk Dolny (Polonia Piła): - Do awansu trochę zabrakło. Trudno, postaram się wykorzystać szansę za rok. W ostatnim wyścigu postawiłem wszystko na jedną kartę. Upadłem na pierwszym łuku i zostałem wykluczony. Mogłem do tego podejść chłodniej. Miałem trochę problemów z silnikiem, który dobrze sprawował się w lidze. Zmieniliśmy go i było nieco lepiej. Brakowało mi dobrych startów. Punkty ciulałem, ale żadnego biegu nie wygrałem.

Adam Strzelec (Falubaz Zielona Góra): - Miałem być rezerwowym, a wystartowałem w zawodach. Jadąc na nie miałem nastawienie bardziej treningowe. Mam ogromne problemy ze sprzętem. Do Piły przyjechałem, aby go po raz kolejny sprawdzić. Próbowałem różnych motocykli i różnych rozwiązań. Nic to jednak

nie dawało. Czekam na więcej pracy przy sprzęcie.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. FAJFER (67,66), Dolny, Gómski, Strzelec; II. ADAMCZEWSKI (67,10), Pawlicki, Zgardziński, Pytel; III. ŚWIDERSKI (67,85), Kościecha, Gapiński, Woźniak; IV. SUCHECKI (68,16), Nowak, Ułamek, Gała; V. PYTEL (67,31), Gała, Dolny, Woźniak (w/u); VI. ADAMCZEWSKI (66,85), Gapiński, Suchecki, Gómski; VII. PAWLICKI (66,15), Świderski,

Ułamek, Grzegorzcyk, (Fajfer - ns); VIII. KOŚCIECHA (67,87), Zgardziński, Nowak, Strzelec; IX. ŚWIDERSKI (66,50), Dolny, Nowak, Adamczewski; X. KOŚCIECHA (67,60), Gómski, Ułamek, Pytel; XI. SUCHECKI (66,65), Woźniak, Zgardziński, Grzegorzcyk (d3), Fajfer (ns); XII. PAWLICKI (66,87), Gała, Gapiński, Strzelec; XIII. PAWLICKI (66,78), Dolny, Suchecki, Kościecha; XIV. GAŁA (67,13), Świderski, Zgardziński, Gómski (d4); XV. GAPIŃSKI (67,56), Pytel, Nowak, Grzegorzcyk, (Fajfer - ns); XVI. UŁAMEK



Wyścig trzynasty. Patryk Dolny (kask żółty), Przemysław Pawlicki (czerwony), Robert Kościecha niebieski i Zbigniew Suchecki.

Fot. Przemysław Barabasz

(67,19), Adamczewski, Woźniak, Strzelec; XVII. ZGARDZIŃSKI (67,62), Ułamek, Gapiński, Dolny (w/u); XVIII. PAWLICKI (67,16), Nowak, Woźniak (d/start), Grzegorzcyk (w2), (Gómski - ns); XIX. ADAMCZEWSKI (67,32), Gała, Kościecha, Grzegorzcyk, (Fajfer - ns); XX. SUCHECKI (66,47), Świderski, Pytel, Strzelec; XXI. UŁAMEK (A - 66,97), Gapiński (C), Zgardziński (B).

KLASYFIKACJA: 1. Przemysław Pawlicki (Fogo Unia Leszno) 14 (2,3,3,3,3), 2. Piotr Świderski (Stal Gorzów) 12 (3,2,3,2,2), 3. Kamil Adamczewski (Orzeł Łódź) 11 (3,3,0,2,3), 4. Zbigniew Suchecki (Start Gniezno) 11 (3,1,3,1,3), 5. Robert Kościecha (Polonia Bydgoszcz) 9 (2,3,3,0,1), 6. Adrian Gała (Betard Sparta Wrocław) 9 (0,2,2,3,2), 7. Sebastian Ułamek (ŻKS ROW Rybnik) 8+3 (1,1,1,3,2), 8. Tomasz Gapiński (Stal Gorzów) 8+2 (1,2,1,3,1), 9. Alex Zgardziński (Falubaz Zielona Góra) 8+1 (1,2,1,1,3), 10. Patryk Dolny (Polonia Piła) 7 (2,1,2,2,w), 11. Marcin Nowak (GKM Grudziądz) 7 (2,1,1,1,2), 12. Daniel Pytel (Wanda Kraków) 6 (0,3,0,2,1), 13. Maciej Fajfer (Polonia Piła) 3 (3,-,-,-,-), 14. Szymon Woźniak (Polonia Bydgoszcz) 3 (0,w,2,1,d), 15. Kacper Gómski (KS Toruń) 3 (1,0,2,d,-), 16. Adam Strzelec (Falubaz Zielona Góra) 0 (0,0,0,0,0), 17. Kacper Grzegorzcyk (R1) (Polonia Piła) 0 (0,d,0,w,0).

NCD uzyskał w VII wyścigu PRZEMYSŁAW PAWLICKI - 66,15 s. Sędziował Tomasz Fiałkowski z Grudziądza. Widzów około 1.000. Awans: 8+1.

WIESŁAW SZMAGAJ

Kołodziej bez złamań

Janusz Kołodziej zaliczył groźnie wyglądający upadek podczas ćwierćfinału Indywidualnych Mistrzostw Polski na torze w Krośnie. Lider Unii Tarnów w swoim ostatnim starcie jechał pewnie na prowadzeniu, lecz na jednym z łuków popełnił błąd, w konsekwencji czego boleśnie zapoznał się z miejscową nawierzchnią.

Zaraz po zawodach udał się na szczegółowe badania do szpitala, które na szczęście nie wykazały żadnych złamań. Czekają go teraz krótkie przerwy w startach, którą poświęci na rehabilitację. Nie ma jednak zagrożenia, aby kapitan Unii mógł nie wystąpić w najbliższym meczu ligowym w Tarnowie przeciwko Falubazowi Zielona Góra.

Sukces miniżuźla

Są już pierwsze efekty pracy Mirosława Cierniaka z grupą tarnowskich adeptów miniżuźla, którzy na co dzień trenują w szkółce UKS Jaskółki Tarnów. W Rybniku odbył się prestiżowy VI Turniej Pamięci Prezesa Andrzeja Skulskiego, który zakończył się zwycięstwem Mateusza Cierniaka. W rundzie zasadniczej zgromadził trzynaście punktów, tyle samo co dwójka innych zawodników. O końcowych rozstrzygnięciach decydował więc wyścig dodatkowy, który zwyciężył Cierniak.

UKS Jaskółki Tarnów miały w Rybniku jeszcze jednego swojego reprezentanta. Był nim Oliwier Jadach, który zawody ukończył na szesnastym miejscu.

JAKUB CZOSNYKA

GDAŃSK: Mit twardego toru obalony

- To jest mit, że na twardym torze nie można się ścigać - powiedział po zawodach Tomasz Jędrzejak. Niedawny mecz ligowy w Grudziądzu pokazał, jaką walkę mogą toczyć zawodnicy na tak przygotowanym torze.

Po zawodach powiedzieli:

Krzysztof Jabłoński (Falubaz Zielona Góra): - Zaczęłem udanie, ale miałem długą przerwę między biegami. Po pierwszym czekałem aż do ósmego. Na trasie Adamczak mnie wyprzedził i zważyłem na możliwości motocykla. Skorygowałem ustawienia i... przegrałem. Odkąd startuję w Zielonej Górze nie przypominam sobie, bym jeździł na tak twardej nawierzchni, ale jak się ma dobrze przygotowany motocykl, to można ścigać się wszędzie. Zawsze, gdy startuję walczę o wygraną, dlatego będę walczył o medal mistrzostw Polski.

Tomasz Jędrzejak (Betard Sparta Wrocław): - Zawody przejechałem cało, bezpiecznie. Uzyskałem awans, dlatego mogę być zadowolony. Pokonałem pierwszą przeszkodę, pewnie trudniej będzie półfinale. Powalczę o finał, choć będzie trudniej, bo nie będzie ośmiu miejsc, jak dzisiaj.

Mirosław Jabłoński (Stal Rzeszów): - To były trudne zawody. Stawka była wyrównana, każdy liczył na awans. Udało się rzutem na taśmę. Trochę pobłądziłem z ustawieniami. Miejsce w półfinale mogłem zapewnić sobie wcześniej, ale za szeroko pojechałem w ostatnim biegu, podczas gdy wszyscy trzymali się raczej krawężnika. Na szczęście wygrałem baraż i awansowałem, a to dziś było najważniejsze. Popełniłem wiele błędów, ale półfinał to będzie inny dzień, inne zawody, inny tor. Wierzę, że tam pójść już po mojej myśli.

Patryk Malitowski (Motor Lublin): - Chciałem dobrze zaprezentować się podczas niedawnego meczu ligowego, ale spałem się i kompletnie mi nie szło. Popracowałem trochę przy motorze, przyjechałem z nastawieniem walki o pierwszą ósemkę. Zaczęło się optymistycznie. Potem, startując z zewnętrznych pól, pogubiłem się. Szansa na awans przeszła koło nosa. Jestem rozczarowany, bo pokonałem 500 kilometrów nie po to, by wracać na tarczę. Ale cóż, spróbuję za rok.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. K. JABŁOŃSKI (68,28), Pieszczyk, Brzozowski, Szymko; II. JĘDRZEJAK (67,25), Buczkowski, Adamczak, Jędrzejewski; III. SZCZEPANIAK

(67,01), Pulczyński, Fajfer, Ajtner-Gollob (w/su); IV. MALITOWSKI (66,61), M. Jabłoński, Czaja, Mrocza; V. MROCZA (67,42), Jędrzejak, Fajfer, Brzozowski; VI. SZCZEPANIAK (65,94), Pieszczyk, M. Jabłoński, Jędrzejewski; VII. BUCZKOWSKI (66,01), Malitowski, Szymko, Ajtner-Gollob; VIII. ADAMCZAK (65,57), K. Jabłoński, Czaja, Pulczyński; IX. CZAJA (67,79), Jędrzejewski, Brzozowski, Ajtner-Gollob (d4); X. JĘDRZEJAK (66,88), Pieszczyk, Pulczyński, Malitowski; XI. ADAMCZAK (65,79), M. Jabłoński, Fajfer, Szymko; XII. BUCZKOWSKI (65,48), Szczepaniak, Mrocza, K. Jabłoński; XIII. BUCZKOWSKI (67,34), M. Jabłoński, Pulczyński, Brzozowski; XIV. PIESZCZYK (66,48), Adamczak, Mrocza, Ajtner-Gollob; XV. CZAJA (67,20), Jędrzejak, Szczepaniak, Szymko; XVI. K. JABŁOŃSKI (65,85), Fajfer, Malitowski, Jędrzejewski; XVII. SZCZEPANIAK (66,45), Adamczak, Malitowski, Kossakowski, (Brzozowski - w2); XVIII. PIESZCZYK (66,29), Buczkowski, Czaja, Fajfer; XIX. MROCZA (66,13), Pulczyński, Jędrzejewski, Beško, (Szymko - w2); XX. K. JABŁOŃSKI (65,83), Jędrzejak, M. Jabłoński, Ajtner-Gollob; XXI. M. JABŁOŃSKI (B -

66,04), Mrocza (A).

KLASYFIKACJA: 1. Krzysztof Buczkowski (GKM Grudziądz) 12 (2,3,3,3,2), 2. Michał Szczepaniak (ŻKS Ostrovia) 12 (3,3,2,1,3), 3. Tomasz Jędrzejak (Betard Sparta Wrocław) 12 (3,2,3,2,2), 4. Krystian Pieszczyk (Falubaz Zielona Góra) 12 (2,2,2,3,3), 5. Krzysztof Jabłoński (Falubaz Zielona Góra) 11 (3,2,0,3,3), 6. Damian Adamczak (Start Gniezno) 11 (1,3,3,2,2), 7. Artur Czaja (Stal Rzeszów) 9 (1,1,3,3,1), 8. Mirosław Jabłoński (Stal Rzeszów) 8+3 (2,1,2,2,1), 9. Artur Mrocza (Unia Tarnów) 8+2 (0,3,1,1,3), 10. Patryk Malitowski (KMŻ Motor Lublin) 7 (3,2,0,1,1), 11. Kamil Pulczyński (KMŻ Motor Lublin) 6 (2,0,1,1,2), 12. Oskar Fajfer (KS Toruń) 5 (1,1,1,2,0), 13. Marcin Jędrzejewski (Polonia Bydgoszcz) 3 (0,0,2,0,1), 14. Kamil Brzozowski (Wybrzeże Gdańsk) 2 (1,0,1,0,w), 15. Marcin Szymko (Wybrzeże Gdańsk) 1 (0,1,0,0,w), 16. Oskar Ajtner-Gollob (ŻKS Ostrovia) 0 (w,0,d,0,0), 17-18. Dominik Kossakowski (R1) (Wybrzeże Gdańsk) 0 (0), 17-18. Patryk Beško (R2) (Wybrzeże Gdańsk) 0 (0).

NCD uzyskał w XII wyścigu KRZYSZTOF BUCZKOWSKI - 65,48 s. Sędziował Michał Sasień z Gdańska. Widzów około 1.000. Awans: 8+1.

TOMASZ ROSOCHACKI

RAWICZ: Zadowoleni z nowej geometrii toru

O sporym pechu może mówić Piotr Pawlicki. Leszczynian wraz z Grzegorzem Zengotą już w swoim pierwszym biegu zapoznał się z nawierzchnią toru. Niestety okazało się, że nie jest zdatny do dalszej jazdy.

Do bardzo groźnie wyglądającej sytuacji doszło także w X wyścigu. Damian Baliński zahaczył o Mateusza Szczepaniaka, przez co z impetem wpadł w bandę. Żuźlowiec długo nie podnosił się, ale na szczęście nie stało mu się nic poważnego i mógł dalej brać udział w turnieju.

Po zawodach powiedzieli:

Adrian Cyfer (Stal Gorzów): - Stać mnie na więcej. Było bardzo ciężko, nie mogłem się spasać z torem praktycznie od pierwszego wyścigu. Poprawiłem to dopiero na ostatnie biegi, ale już było za późno. Przegrywałem starty, a ten tor wymaga właśnie dobrego startu. Mogło być lepiej. Następnym razem będę się starał, żeby wszystko było dobrze. To, że rawicki tor uległ modyfikacji zauważyłem dopiero, gdy na niego wyjechałem. Jest trochę lepiej, można się ścigać i przeprowadzać „pikę”, więc wyszło to na dobre.

Mateusz Szczepaniak (ŻKS Ostrovia): -

Tor troszkę się zmienił, pierwszy łuk jest szerszy i jest lepiej niż było. Kiedyś jak nie wygrało się startu, to było ciężko wyjść dobrze z łuku. Mimo że tutaj przeważnie decyduje start, to było kilka biegów, w których szło nawiązać walkę. Ogólnie jestem zadowolony, było dobrze. Na końcu zrobiliśmy trochę zmian, więc było dużo lepiej. Najważniejsze, że jest awans i z tego się cieszę.

Adrian Gómski (Start Gniezno): - Awans jest, cel został zrealizowany. Trochę też szczęścia w tym było, bo w ostatnim biegu, po tym jak Norbert Kościuch został wykluczony, udało nam się z Damianem Balińskim przyjechać na dwóch pierwszych pozycjach i uzyskać awans. Było dużo wyścigów i jak to w Rawiczu tor nie wytrzymał do końca, natomiast jest bardzo fajna geometria. Jest dużo lepiej niż było wcześniej, przede wszystkim więcej miejsca.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. GOMÓLSKI (62,60), Cyfer, Trzysiak, Łopaczewski (u); II. MIŚKOWIAK (61,98), Puzakowski, Woryna, Baliński; III. PROTASIEWICZ (61,97), Musielak, Okoniewski, Drózd; IV. SZCZEPANIAK (62,15), Zengota, Kościuch,

Pawlicki (w/u); V. BALIŃSKI (61,36), Okoniewski, Łopaczewski, Pawlicki (ns); VI. MIŚKOWIAK (61,98), Protasiewicz, Kościuch, Cyfer; VII. SZCZEPANIAK (62,27), Woryna, Drózd, Trzysiak; VIII. ZENGOTA (62,21), Musielak, Gómski, Puzakowski; IX. MIŚKOWIAK (61,78), Zengota, Łopaczewski, Drózd; X. MUSIELAK (62,10), Szczepaniak, Cyfer, Baliński (w/u); XI. OKONIEWSKI (62,55), Kościuch, Trzysiak, Puzakowski; XII. PROTASIEWICZ (62,77), Gómski, Woryna, Pawlicki (ns); XIII. WORYNA (62,01), Kościuch, Musielak, Łopaczewski; XIV. CYFER (62,64), Puzakowski, Drózd, Pawlicki (ns); XV. ZENGOTA (62,68), Baliński, Trzysiak, Protasiewicz (t); XVI. OKONIEWSKI (63,03), Miśkowiak, Szczepaniak, Gómski; XVII. SZCZEPANIAK (62,08), Protasiewicz, Puzakowski, Łopaczewski; XVIII. ZENGOTA (62,71), Okoniewski, Cyfer, Woryna; XIX. MUSIELAK (62,85), Trzysiak, Miśkowiak, Pawlicki (ns); XX. BALIŃSKI (62,77), Gómski, Drózd, Kościuch (w/u); XXI. CYFER (62,35), Woryna.

KLASYFIKACJA: 1. Grzegorz Zengota (Fogo Unia Leszno) 13 (2,3,2,3,3), 2. Ro-

bert Miśkowiak (Polonia Bydgoszcz) 12 (3,3,3,2,1), 3. Mateusz Szczepaniak (ŻKS Ostrovia) 12 (3,3,2,1,3), 4. Tobiasz Musielak (Fogo Unia Leszno) 11 (2,2,3,1,3), 5. Rafał Okoniewski (GKM Grudziądz) 11 (1,2,3,3,2), 6. Piotr Protasiewicz (Falubaz Zielona Góra) 10 (3,2,3,t,2), 7. Damian Baliński (ŻKS ROW Rybnik) 8 (0,3,w,2,3), 8. Adrian Gómski (Start Gniezno) 8 (3,1,2,0,2), 9. Adrian Cyfer (Stal Gorzów) 7+3 (2,0,1,3,1), 10. Kacper Woryna (ŻKS ROW Rybnik) 7+2 (1,2,1,3,0), 11. Norbert Kościuch (Start Gniezno) 6 (1,1,2,2,w), 12. Mariusz Puzakowski (Orzeł Łódź) 5 (2,0,0,2,1), 13. Mike Trzysiak (GKM Grudziądz) 5 (1,0,1,1,2), 14. Damian Drózd (Betard Sparta Wrocław) 3 (0,1,0,1,1), 15. Michał Łopaczewski (Kolejarz Rawicz) 2 (u,1,1,0,0), 16. Piotr Pawlicki (Fogo Unia Leszno) 0 (w,ns,ns,ns,ns).

NCD uzyskał w V wyścigu DAMIAN BALIŃSKI - 61,36 s. Sędziował Grzegorz Sokołowski z Ostrowa. Widzów około 250. Awans: 8+1.

JULIA STARCZEWSKA

OGŁOSZENIE DROBNE

Sprzedam motocykl żuźlowy marki GM (5.500 zł).

Posiadam również cały osprzęt do uprawiania żuźla.

Tel.: 505-089-905.



Żuźlowy weekend

Podczas majowego weekendu na torze w podgostyńskich Dalabuszach zaroilo się od żuźłowców-amatorów. Na zawodników czekały zmieniające się warunki torowe. Podczas piątkowych jazd mierzący 210 metrów tor był twardy i można było na nim rozwijać imponujące prędkości. W sobotę z kolei, podczas kilku pierwszych przejazdów nawierzchnia była zmoczona i wymagająca, przez co nie obyło się bez upadków.

Po blisko dwudziestu latach na motocyklu żuźlowym ponownie usiadł Sławomir Rypień, były zawodnik Unii Leszno, TŻ-u Łódź i Kolejarza Rawicz.

M.K.

KROSNO: Zdążyli przed nocą...

Na koniec zawodów, już przy pustych trybunach, niezwykle emocjonujący był dodatkowy wyścig o miejsce rezerwowe w półfinale. Zarówno Bartosz Smektała jak i Paweł Miesiąc od startu do mety walczyli o zwycięstwo.

W Krośnie znów został pobity niechlubny rekord trwania zawodów - trzy godziny! Przed IV wyścigiem awaria prądu sprawiła, że zeszło powietrze z dmuchanych band. Przerwa trwała kilkanaście minut. Gdy do tego dodamy upadki, dotknięcia taśmy, awarie sprzętu (przed VI wyścigiem Krystianowi Rempale zdefektował motocykl, zawodnik na podmienionym gnał na start przez murawę boiska, między reklamami i gdy był już na torze, to w momencie ostrego skrętu przewrócił się i został wykluczony).

Sędzia Zdzisław Fyda, który w roli arbitra był po raz 41. na stadionie w Krośnie, zaczął tak naprawdę poganiać i dyscyplinować zawodników dopiero od XIII wyścigu, gdy półmrok wisiał już nad stadionem i niewielkie różnice punktowe sugerowały, iż mogą być dodatkowe wyścigi.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. JELENIEWSKI (72,20), Chrzanowski, T. Rempala, M. Rempala; II. ZMARZLIK (72,30), Miesiąc, Trojanowski, Kuciapa; III. LAMPART (72,00), Borowicz, K. Rempala, Baran; IV. KOŁODZIEJ (71,32), Smektała, Koza, Jamróg; V. KOŁODZIEJ (71,51), Miesiąc,

M. Rempala, Dąbrowski (Baran - t); VI. JELENIEWSKI (71,42), Smektała, Kuciapa, Dąbrowski (K. Rempala - w2); VII. KOZA (71,40), Lampart, Zmarzlik, T. Rempala; VIII. CHRZANOWSKI (72,33), Borowicz, Jamróg, Trojanowski (w/u); IX. M. REMPALA (72,43), Kuciapa, Dąbrowski, Jamróg (Lampart - t); X. JELENIEWSKI

(71,97), Borowicz, Koza, Miesiąc; XI. SMEKTAŁA (71,84), Trojanowski, Baran, T. Rempala (d4); XII. CHRZANOWSKI (71,47), Zmarzlik, Kołodziej, K. Rempala; XIII. ZMARZLIK (71,54), M. Rempala, Borowicz, Smektała; XIV. JELENIEWSKI (71,47), Kołodziej, Lampart, Trojanowski (d4); XV. K. REMPALA (71,84), Miesiąc,



Na prowadzeniu Bartosz Zmarzlik.

Fot. Michał Krupa

Jamróg (d2), T. Rempala (d/start); XVI. BARAN (72,19), Koza, Kuciapa, Chrzanowski; XVII. M. REMPALA (72,59), Koza, Trojanowski, K. Rempala; XVIII. ZMARZLIK (71,50), Jeleniewski, Baran, Jamróg; XIX. BOROWICZ (72,00), Kuciapa, T. Rempala, Kołodziej (w/u); XX. LAMPART (71,93), Chrzanowski, Miesiąc, Smektała; XXI. SMEKTAŁA (72,10), Miesiąc.

KLASYFIKACJA: 1. Daniel Jeleniewski (GKM Grudziądz) 14 (3,3,3,3,2), 2. Bartosz Zmarzlik (Stal Gorzów) 12 (3,1,2,3,3), 3. Tomasz Chrzanowski (KSM Krosno) 10 (2,3,3,0,2), 4. Mateusz Borowicz (ZKS Ostrovia) 10 (2,2,2,1,3), 5. Marcin Rempala (KSM Krosno) 9 (0,1,3,2,3), 6. Janusz Kołodziej (Unia Tarnów) 9 (3,3,1,2,w), 7. Dawid Lampart (Stal Rzeszów) 9 (3,2,1,1,3), 8. Ernest Koza (Unia Tarnów) 9 (1,3,1,2,2), 9. Bartosz Smektała (Fogo Unia Leszno) 7+3 (2,2,3,0,0), 10. Paweł Miesiąc (Wanda Kraków) 7+2 (2,2,0,2,1), 11. Maciej Kuciapa (Wanda Kraków) 6 (0,1,2,1,2), 12. Karol Baran (Stal Rzeszów) 5 (0,1,1,3,1), 13. Krystian Rempala (Stal Rzeszów) 4 (1,w,0,3,0), 14. Rafał Trojanowski (Wanda Kraków) 4 (1,w,2,d,1), 15. Tomasz Rempala (KSM Krosno) 2 (1,0,d,d,1), 16. Damian Dąbrowski (R1) (Unia Tarnów) 1 (0,0,1), 17. Jakub Jamróg (Orzeł Łódź) 1 (0,1,0,d,0).

NCD uzyskał w IV wyścigu JANUSZ KOŁODZIEJ - 71,32 s. Sędziował Zdzisław Fyda z Krakowa. Widzów 1.200. Awans: 8+1.

BOGDAN HUĆKO

Z pomocą pośpieszył Ratusz

Stowarzyszenie CKM Włóknarz po wykluczeniu z rozgrywek częstochowskiej spółki akcyjnej podjęło się nie lada zadania. Działacze historycznego podmiotu postanowili bowiem odbudować żużel pod Jasną Górą. Na przeszkodzie w tym stanął jednak Polski Związek Motorowy, który nie dopuścił „biało-zielonych” do startów w drugiej lidze. Mimo wszystko wóldarze Stowarzyszenia nie wywiesili białej flagi i postanowili kontynuować misję szkolenia młodzieży oraz przez najbliższe miesiące organizować turnieje w towarzyskie.

Te powyższe założenia również okazały się trudnym tematem. Na początku br. okazało się wszak, że spora część sprzętu potrzebnego do organizacji zawodów i treningów na Arenie Częstochowa jest własno-



Ekipa „No Pain Barriers” po zamontowaniu dmuchanych band na Arenie Częstochowa. Z prawej strony ich wynalazca i producent, Tony Briggs.

Fot. autor tekstu

cią spółki akcyjnej. Podobnie sytuacja wyglądała z dmuchanymi bandami, które ostatecznie Stowarzyszenie pod koniec marca wypożyczyło od ich prawnego właściciela. Nie była to jednak komfortowa sytuacja dla częstochowian, gdyż czynsz dzierżawny za nie nie należał do najniższych.

Włókniarzowi z pomocą pośpieszył częstochowski Ratusz, który błyskawicznie ogłosił przetarg na zakup nowych band pneumatycznych i sfinalizował całą inwestycję. Na stadion trafiły one 28 kwietnia i jeszcze tego samego dnia zamontowano 54 moduły o łącznej długości 297 metrów. Nad montażem nowych elementów pieczę trzymał ich wynalazca i producent, Tony Briggs. Zainstalowano także specjalne pokrowce na bandy, które będą chroniły je przed brudem oraz słońcem i zdejmowane będą wyłącznie na zawody.

- Kiedy przyjechałem do Częstochowy w marcu na montaż starych band, to byłem zaskoczony ich fatalnym stanem. Miały one dwa lata, a wyglądały gorzej niż pięcioletnie na innych stadionach. Wszystko przez to, że poprzedni właściciel band nie używał pokrowców na nie. Z nowymi elementami nie powinno być już jednak żadnych problemów - powiedział Tony Briggs podczas wizyty na torze przy ulicy Olsztyńskiej.

Formalnie właścicielem nowych band jest Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Częstochowie, który dzierżawi Stowarzyszeniu cały obiekt żużlowy. Nowe elementy posiadają pięcioletnią homologację typu A federacji FIM i mogą być używane podczas najważniejszych imprez, typu Grand Prix i DPS. Za całą inwestycję miasto zapłaciło 221.000 zł.

RAFAŁ PIOTROWSKI

Trzy życzenia do złotej rybki

1. „Kiedy zadzwoniłem do Jąsna (Garrity - dop. aut.) zajęło dwie minuty, aby dograć szczegóły kontraktu. (...) Nie zamierzamy wywierać na nim żadnej presji. Powiedziałem mu, że ma jechać swoje i próbować zdobywać tyle punktów ile jest w stanie” - powiedział promotor Sheffield Tigers Damien Bates o zakontraktowaniu Brytyjczyka w miejsce kontuzjowanego Davida Bellego (cyt. Tygodnik Żużlowy nr 18/2015).

Ciekawe kiedy w Polsce doczekamy się normalności i traktowania zawodników z szacunkiem, zamiast oczekiwać, że za wirtualne pieniądze będą zawsze przywozić same „3”.

2. Mistrzem Polski w siatkówce mężczyzn w obecnym sezonie została drużyna Asseco Resovii Rzeszów. Po sezonie pełnym sukcesów (także drugie miejsce w Lidze Mistrzów) i wygranym ostatnim meczu finałowym, który odbył się w Rzeszowie, największe wrażenie wywarło na mnie... zachowanie kibiców. Otóż po zwycięskim meczu kilka tysięcy fanów drużyny z Rzeszowa skandowało nazwiska zawodników wicemistrza Lotosu Trefla Gdańsk, którzy w przeszłości występowali w Rzeszowie oraz przez długą chwilę także nazwę zespołu z Trójmiasta.

Czy ktoś wyobraża sobie kibiców z

Rzeszowa dopingujących Rafała Okoniewskiego, lub Krystiana Rempalę wspieranego przez tarnowskich fanów? Może kiedyś się doczekamy normalności w relacjach pomiędzy kibicami, nie tylko tych zaprzyjaźnionych klubów. Ale najpierw należałoby uzdrowić cały polski żużel, a wtedy zapewne zmienią się też zwyczaje na trybunach. Wszak przykład idzie zawsze z góry!

3. Minął zaledwie miesiąc od startu sezonu żużlowego w Polsce, a już mieliśmy okazję zobaczyć kompromitację GP na Stadionie Narodowym. W lidze także nie brakuje negatywnych emocji. Kiedy wydawało się, że cała ta żużlowa machina może rzeczywiście powoli wychodzić na prostą, to jak zwykle zostaliśmy szybko sprowadzeni na ziemię.

A może jak w przypadku naszych polityków ktoś uznał, że najlepszą reklamą żużla będzie ta negatywna? Bo przecież wszystkie media w obecnych czasach karmią nas co chwilę katastrofami, aferami i wszystkim co najgorsze... Wolałbym jednak posłuchać o sukcesach naszych zawodników i pozytywnej atmosferze, więc może czas zmienić PR w żużlowym związku...

PATRYK BŁĄŻEJOWSKI

Żużlowe podróże w czasie (26)

Speedway u południowych Słowian (II)

Słoweńskie Krsko, Lendava czy Ljubljana, chorwacki Prelog, a ostatnio przede wszystkim Gorican. To najbardziej znane kibicom żużlowym miejsca byłej Jugosławii. Speedway w tym kraju, teraz postrzegany przez pryzmat kilku torów i kilku nazwisk z dwóch państw, które powstały po rozpadzie Jugosławii, czyli Słowenii oraz Chorwacji, ma jednak bogatą i bardzo starą tradycję, o których warto w tym miejscu wspomnieć. Dziś dalsza ich część.

- Pierwszy kontakt sportu motocyklowego Jugosławii i Polski zamyka się bilansem dodatnim i to nie tylko po stronie suchych punktów. Byliśmy tam przyjmowani niezwykle serdecznie, nawiązaliśmy wiele kontaktów (...). W sumie udany wyjazd, dużo nowych doświadczeń i wrażeń oraz dobra opinia w Jugosławii jaką pod każdym względem wyrobiła sobie, a więc i całemu naszemu sportowi motorowemu drużyna żużlowa WKS Legia - podsumowywał opisywany w poprzednim odcinku wyjazd stołecznej Legii do Jugosławii w 1957 roku jeden z polskich dziennikarzy.

Tak się zaczęło. Pewną ciekawostką może być poczyniona w innym fragmencie tego tekstu uwaga, o możliwości organizowania w tym kraju zgrupowań polskich zawodników w okresie, kiedy u nas aura



Jeden z najlepszych żużlowców z Bałkanów - Chorwat Jurica Pavlic.

Fot. archiwum

jeszcze nie sprzyja zajęciom na torze. Teraz to przecież norma. Jugosłowianie, jak widać, bardzo chcieli, ale wyszło im jak wyszło. Nigdy nie wdarli się do światowej, nawet szerokiej, elity, zawsze byli nieco na uboczu głównych, międzynarodowych wydarzeń związanych ze speedwayem. Swoje pięć minut mieli w 1980 roku, kiedy to w Krsko odbył się finał Mistrzostw Świata Par. Pamiętny dla nas, bo nasz ówczesny super duet: Edward Jancarz - Zenon Plech wywalczył tam srebrny medal. Gospodarzy reprezentowali z urzędu Stefan Kekec i Vladislav Kocuvan, ale zajęli ostatnie miejsce przegrywając podwójnie wszystkie swoje wyścigi. Słoweńskie Krsko stało się jednak na wiele lat najbardziej znanym ośrodkiem żużla w tamtym regionie Europy, także po rozpadzie Jugosławii w latach 90-tych.

Nowy rozdział w historii tamtejszego żużla to już XXI wiek. W październiku 2001 roku Krsko gościło uczestników Grand Prix Challenge. Miałem okazję być na nich i były to naprawdę bardzo dobre zawody, zakończone zwycięstwem Grega Hancocka. W czerwcu następnego roku, w związku z rozszerzeniem cyklu w Krsko odbyło się po raz pierwszy Grand Prix Słowenii. Zwyciężył Ryan Sullivan przed Tomaszem Gollobem.

Obecnie centrum bałkańskiego speedwaya przesunęło się do Chorwacji, gdzie dzięki operatywności, pieniądзом i pasji mister Pavlica powstał funkcjonalny tor w małym Gorican. Ale mam wrażenie, że sport żużlowy u naszych pobratymców z południa Europy, chociaż w międzyczasie „wydał” kilku niezłych kozaków jak nieżyjący już Matej Ferjan, Matej Zagar, czy Jurica Pavlic pozostał taki sam jak wtedy kiedy po raz pierwszy do Jugosławii zawitała stołeczna Legia. Trochę na uboczu, trochę egzotyczny, a więc i tajemniczy, ale może właśnie dlatego sympatyczny.

ROBERT NOGA

Rafał Haj
SPEEDWAY PARTS
9048 509.49.48.59

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową części i akcesoriów m.in. takich firm jak:

prodriue Motion Pro
NEB Talon
Joker Stulha REGINA bitubo

Rafał Haj
ul. Kasprzaka 5/5
51-676 Wrocław

e-mail: rafhaj@vp.pl
tel: 0048/509.49.48.59

CZECHY

I LIGA

W nowej formule rozgrywana jest pierwsza liga czech. To turnieje indywidualne, na podstawie których prowadzona jest klasyfikacja drużynowa.

I Runda - PLZEN (25.04)

Indywidualnie: 1. Zdenek Holub 14+3 (2,3,3,3,3), 2. Tomas Suchanek 14+2 (3,3,3,3,2), 3. Ondrej Smetana 13+3 (3,3,2,3,2), 4. Jan Holub 13+u (3,2,3,2,3), 5. Martin Malek 11 (w,3,2,3,3), 6. Filip Sitera 11 (3,3,1,1,3), 7. Michael Hadek 11 (2,2,3,2,2), 8. Michal Dudek 9 (2,1,3,1,2), 9. Martin Gavenda 8 (0,2,2,3,1), 10. Roman Cejka 8 (1,2,2,2,1), 11. Petr Babicka 7 (1,1,0,2,3), 12. Josef Novak 6 (1,2,1,2,d), 13. Martin Mejstsky 5 (3,u,w,1,1), 14. Adam Fencel 5 (2,1,2,0,0), 15. Filip Hajek 4 (2,1,0,1,0), 16. Dan Macel 2 (w,w,1,1,0).

Drużynowo: 1. Praga 31, 2. Pardubice 25, 3. Mseno 24, 4. Slany 24, 5. Brezolupy 19.

II Runda - MSEN (1.05)

Indywidualnie: 1. Filip Sitera 15 (3,3,3,3,3), 2. Tomas Suchanek 14 (3,3,3,3,2), 3. Roman Cejka 13+3 (3,3,2,3,2), 4. Michael Hadek 13+d (2,3,3,2,3), 5. Ondrej Smetana 11 (2,1,3,3,2), 6. Michal Dudek 11 (2,2,3,2,2), 7. Michal Skurla 10 (3,2,1,1,3), 8. Josef Novak 8 (1,1,2,1,3), 9. Patrik Buri (Słowacja) 7 (0,2,1,2,2), 10. Jan Holub 7 (1,2,d,2,2), 11. Petr Babicka 6 (1,2,0,3,0), 12. Martin Gavenda 5 (2,d,1,1,1), 13. Adam Fencel 4 (0,1,2,0,1), 14. Filip Hajek 4 (1,0,1,1,1), 15. Martin Mejstsky 3 (0,1,1,1,w), 16. (R1) Martin Svestka 1 (0,0,w,d,1), 17. Michal Tomka (Słowacja) 0 (w,-,-,-,-).

Drużynowo: 1. Slany 30, 2. Praga 25, 3. Pardubice 25, 4. Mseno 23, 5. Zamovica 7.

Wyciąg o Memorialu Emila Sovy: Sitera, Skurla, Cejka, Dudek, Hadek (d5)

JIRI KOTEC

BELGIA

MISTRZOSTWA HEUSDEN ZOLDER HEUSDEN ZOLDER (26.04)

Kozza Smith zdobył nieoficjalne mistrzostwo Belgii. Australijczyk potwierdził, że wraca do najwyższej formy po pladze kontuzji. Holendrzy cieszą się ze wznowienia kariery przez Henka Bosa.

1. Kozza Smith (Australia) 15+3+3 (3,3,3,3,3), 2. Daniel Gappmaier (Austria) 12+2+2 (2,3,3,2,2), 3. Mikkel Salomonsen (Dania) 12+2+1 (3,2,2,2,3), 4. Xavier Muratet (Francja) 13+3+0 (3,3,1,1,3), 5. Nick Lourens 11+1 (3,2,0,3,3), 6. Henk Bos 10+1 (2,3,0,3,2), 7. Gert Bruinsma 8+0 (1,1,3,2,1), 8. Pascal Swart 8+d (2,2,3,1,d), 9. Sjoerd Rozenberg 6 (1,0,2,1,2), 10. Buddy Prijs 6 (2,1,2,1,u), 11. Onno Rykena (wszyscy Holandia) 5 (1,2,2,0,u), 12. Niclas Nielsen (Dania) 5 (u,d,1,2,2), 13. Sascha Stumpe (Niemcy) 4 (1,1,1,1,0), 14. Lee Geary 2 (0,0,1,0,1), 15. Jez Pestell (obaj W. Brytania) 2 (0,1,0,d,1), 16. Uppie Bos (Holandia) 0 (0,0,-,-,-).

ML

WIELKA BRYTANIA

ELITE LEAGUE

UWAGA! NADCHODZI MORRISI

21-letni Australijczyk, uczestnik skandalu obyczajowego wraz z Darcym Wardem sprzed lat, Nicki Morris zawiązuje swoją formę. Czy trafi do ligi polskiej?

BELLE VUE - KING'S LYNN 52:38

(27.04) (punkty 3-0)

- Wychodzimy z kryzysu, a ten mecz najlepiej o tym świadczy. Martwi postawa Nicholisa, ale buduje Cooka - powiedział Mark Lemon, menedżer Belle Vue.

BELLE VUE: Matej Zagar 10 (3,3,3,1), Max Fricke 5 (1,1,3,0), Dakota North 9+1 (3,3,2,1,0), Craig Cook 13+1 (3,2,3,2,3), Scott Nicholls 4+2 (2,2,0,0), Steven Worrall 4+1 (3,0,w,1), Stefan Nielsen 7+2 (2,2,1,2).

KING'S LYNN: Niels K. Iversen 8+1 (2,1,1,2,2), Robert Lambert 9+1 (0,3,2,3,1), Rory Schlein 5+1 (0,1,1,3), Nicklas Porsing 2+1 (1,0,1), Kenneth Bjerre 6 (1,0,2,3), Lewis Kerr 8+1 (1,2,0,2,3,0), Ashley Morris 0 (0,0,w).

NCD uzyskał w I wyciągu MATEJ ZAGAR - 60,29 s.

WOLVERHAMPTON - COVENTRY 48:42

(27.04) (punkty 3-1)

- Długo czekałem na taki występ na tym torze - powiedział Fredrik Lindgren.

WOLVERHAMPTON: Fredrik Lindgren 15 (3,3,3,3,3), Ricky Wells 6 (1,1,3,1), Tobiasz Musielak 4 (3,0,1,w), Peter Karlsson 13+1 (3,3,3,2,2), Jacob Thorsell 1 (0,1,0,0), Lewis Blackbird 3+2 (1,0,2,0), Josh Bates 6 (2,1,1,2,0).

COVENTRY: Hans Andersen 8+1 (2,2,3,1,0), Stuart Robson 7+1 (d,3,2,2), Daniel King 4+1 (1,0,2,1), Joonas Kylmaekorpi 8 (2,2,1,3), Chris Harris 6+1 (2,1,0,2,1), Jason Garrity 8+1 (3,2,0,w,3), Daniel Greenwood 1 (0,0,1).

NCD uzyskał w I wyciągu FREDRIK LINDGREN - 55,20 s.

KING'S LYNN - COVENTRY 49:41

(29.04) (punkty 3-0)

KING'S LYNN: Niels K. Iversen 14 (3,3,3,2,3), Robert Lambert 6+3 (2,2,1,1), Rory Schlein 11 (3,3,2,3,0), Nicklas Porsing 5 (2,1,2,0), Kenneth Bjerre 1 (0,1,0,0), Lewis Kerr 8+1 (1,3,2,2), Ashley Morris 4+2 (2,1,0,1).

COVENTRY: Hans Andersen 4 (0,0,3,1), Stuart Robson 3 (1,0,1,1), Daniel King 5+1 (2,2,0,1), Joonas Kylmaekorpi 10 (3,0,3,2,2), Chris Harris 9+2 (1,2,2,3,1), Jason Garrity 10 (3,1,3,0,3), Connor Mountain 0 (0,0,0).

NCD uzyskał w VI wyciągu RORY SCHLEIN - 59,12 s.

POOLE - BELLE VUE 45:45

(29.04) (punkty 1-2)

W decydującym wyciągu Zagar pokonał Holdera, a Cook Gomołskiego. 4:2 oznaczało remis.

- Ten remis to jak zwycięstwo. Tego dnia byliśmy mocni i powinniśmy wygrać - powiedział Mark Lemon, menedżer gości.

POOLE: Chris Holder 9 (0,1,3,3,2), Josh Grajczonek 8 (2,2,3,1), Dakota North 6+1 (1,3,1,1), Kasper Gomołski 8 (3,0,3,2,0), Richard Lawson 4 (0,3,0,1), Paul Starke 1+1 (0,0,1), Kyle Newman 9+1 (3,1,2,1,2).

BELLE VUE: Matej Zagar 11 (3,2,3,d,3), Max Fricke 6+1 (1,3,0,2), Richie Worrall 2+1 (2,0,0,w), Craig Cook 10 (2,2,2,3,1), Scott Nicholls 8+1 (3,1,2,2), Steven Worrall 7 (2,1,1,3,0), Stefan Nielsen 1+1 (1,0,0,d).

NCD uzyskał w III wyciągu SCOTT NICHOLLS - 60,54 s.

SWINDON - WOLVERHAMPTON 53:40

(30.04) (punkty 3-0)

- Jestem pod wielkim wrażeniem postawy Morrisa - mówi Alun Rossiter, menedżer gospodarzy. - Zanoszą się na życiowy sezon tego zawodnika. On po prostu wypuszcza motocykl przed siebie i robi na torze co chce. - Tylko Wells za swoją nieustępliwość zasłużył na wyróżnienie, pozostał mi nie zawiedli - powiedział Chris Van Straaten, promotor gości.

SWINDON: Jason Doyle 10+3 (1,2,2,2,3), Kyle Howarth 7 (2,3,2,0), Nick Morris 12+1 (3,2,3,2,2), Josh Grajczonek 8+1 (2,3,2,1), Troy Batchelor 6 (d,3,d,3), Lewis Rose 3+2 (2,0,0,1), Charles Wright 7+2 (3,1,1,2).

WOLVERHAMPTON: Fredrik Lindgren 6+1 (3,1,1,1,0), Ricky Wells 11 (0,2,6J,2,1), Joonas Kylmaekorpi 5+1 (1,0,1,3), Peter Karlsson 7 (3,1,3,0), Jacob Thorsell 5 (2,0,3,0), Lewis Blackbird 6+1 (1,1,0,1,3), Nathan Greaves 0 (0,w,0).

NCD uzyskał w I wyciągu FREDRIK LINDGREN - 66,45 s.

LAKESIDE - COVENTRY 42:47

(1.05) (punkty 0-3)

Dramat gospodarzy. Po XIII wyciągach było 41:37. Wyciąg XIV to 0:5, a XV to 1:5! Dwa ostatnie wygrał King!

- Nie pamiętam tak dramatycznego meczu w swojej karierze. Fakt, że mieliśmy wiele szczęścia - powiedział Chris Harris.

LAKESIDE: Fredrik Lindgren 5+2 (2,0,2,0,1), Kim Nilsson 11 (3,3,2,3), Mikkel Bech 1 (0,1,0,w), Richard Lawson 8 (2,3,3,d), Edward Kennett 11 (3,2,3,3,0), Adam Ellis 5+1 (2,1,0,0,2), Marc Owen 1+1 (0,0,1).

COVENTRY: Hans Andersen 3+1 (0,0,2,1), Stuart Robson 6+1 (1,2,2,1), Joonas Kylmaekorpi 6+1 (2,1,1,2), Daniel King 13 (3,3,1,3,3), Chris Harris 7+2 (1,2,0,2,2), Jason Garrity 11+2 (3,1,1,3,3), Darryl Ritchings 1 (1,0,w,d).

NCD uzyskał w III wyciągu EDWARD KENNETT - 58,5 s.

TABELA

1. Coventry	9	22	+28
2. Poole	5	12	+26
3. Wolverhampton	6	12	+9
4. King's Lynn	7	12	+8
5. Lakeside	10	10	+2
6. Belle Vue	8	9	-11
7. Swindon	6	9	-26
8. Leicester	5	6	-38

PREMIER LEAGUE

PETERBOROUGH - RYE HOUSE 55:37

(26.04) (punkty 3-0)

PETERBOROUGH: Richard Lawson 8 (2,3,3,0), Michael Palm Toft 4+2 (d,2,1,1), Brady Kurtz 13+1 (3,2,3,2), Lewis Blackbird 5+3 (2,1,2,0), Ulrich Oestergaard 13 (3,3,3,1,3), Oliver Greenwood 4+1 (2,0,0,2), Simon Lambert 8+1 (3,2,2,1).

RYE HOUSE: Edward Kennett 13+1 (3,6J,2,2,0), Robin Aspegren 2+1 (w,0,0,1,1), Anders Mellgren 2+1 (1,1,d,0), Steve Boxall ZZ, Nikolaj Busk Jakobsen 7 (1,1,1,3,1), Tom Perry 0 (0,0,0,0), Nicolas Covatti 13 (1,0,2,3,2,2,3).

REDCAR - RYE HOUSE 47:43

(30.04) (punkty 3-1)

REDCAR: Lasse Bjerre 11 (1,2,3,2,3), Hugh Skidmore ZZ, Stuart Robson 7+1 (u,2,3,2), Jan Graversen 11+1 (2,3,2,2,2,0).

Matej Kus 8+1 (2,1,2,3,0), Rafał Konopka 9+3 (2,1,3,0,2,0,1), Ben Morley 1+1 (0,0,1).

RYE HOUSE: Edward Kennett 8 (3,0,d,3,2), Robin Aspegren ZZ, Anders Mellgren 11+1 (1,2,3,1,3,1), Michael Palm Toft 7 (3,1,d,0,3), Nikolaj Busk Jakobsen 8 (3,3,1,1), Daniel Greenwood 4+1 (2,1,0,0,1,0), Kasper Nielsen 5 (3,0,1,1).

SHEFFIELD - IPSWICH 50:43

(30.04) (punkty 3-0)

SHEFFIELD: Craig Cook 13 (3,3,1,3,3), Andre Compton 9+1 (2,1,3,3,0), Ashley Birks 4+1 (0,1,1,2), Jason Garrity 10 (2,2,3,3), Tyrone Proctor 6 (2,2,1,1), Josh Bates 4+1 (3,0,1,0), Arthur Sissis 4+2 (1,1,2,0).

IPSWICH: Daniel King 14 (1,3,6J,2,2), Ritchie Hawkins 0 (0,0,0), Gino Manzares ZZ, Cameron Heaps 7+1 (1,3,2,w,1), Rohan Turgate 3+1 (0,0,2,0,0,1), Stefan Nielsen 7 (2,3,2,w), Nicolas Covatti 12+1 (0,3,1,1,2,3,2).

EDINBURGH - SCUNTHORPE 53:39

(1.05) (punkty 3-0)

EDINBURGH: Sam Masters 15 (3,3,3,3,3), Erik Riss ZZ, Kevin Woelbert 15 (3,3,3,3,3), Kevin Doolan 8+2 (1,2,2,3,d), Craig Cook 6 (3,3,w), Max Clegg 6+1 (0,2,2,0,1,1,0), Robert Branford 3 (w,1,1,1,0).

SCUNTHORPE: Josh Auty 9+1 (2,1,3,1,2), David Howe ZZ, Alex Davies 3+1 (0,0,1,u,2), Carl Wilkinson 12 (2,2,4J,2,2), Theo Pijper 8+2 (1,1,2,1,2,1), Matt Williamson 1 (1,0,0), Nike Lunna 6+2 (3,0,0,2,0,1).

PLYMOUTH - PETERBOROUGH 40:52

(1.05) (punkty 0-4)

PLYMOUTH: Kyle Newman 9+2 (2,1,3,2,1), Zdenek Simota 9 (3,2,3,1,0), Jack Holder 6 (u,0,2,4J), Morten Risager 5+2 (1,2,1,1), Ryan Fisher 4+1 (2,1,w,1), Ashley Morris 6+1 (2,0,1,1,2), Ben Morley 1+1 (1,0,0).

PETERBOROUGH: Ben Barker 12+1 (1,3,3,3,2), Michael Palm Toft 8+1 (0,3,1,2,2), Robert Lambert ZZ, Lewis Blackbird 11+1 (2,3,d,3,3), Ulrich Oestergaard 14+1 (3,3,2,3,0,3), Oliver Greenwood 0 (w,0,0), Simon Lambert 7+1 (3,1,1,2,w,0).

SOMERSET - SHEFFIELD 63:29

(1.05) (punkty 3-0)

SOMERSET: Brady Kurtz 11+1 (3,3,3,2), Leigh Lanham 6+1 (2,1,2,1), Kyle Howarth 10+2 (2,3,2,3), Charles Wright 12+1 (3,1,3,3,2), Josh Grajczonek 14 (3,3,2,3,3), Paul Starke 9+3 (3,2,2,2), Benji Compton 1 (1,0,w,0).

SHEFFIELD: Nick Morris 8 (1,4J,3,w), Andre Compton 4 (0,0,3,1,0), Ashley Birks 0 (0,0,0), Tyrone Proctor 6 (1,1,2,1,1), Anders Mellgren 5+1 (1,2,1,1), Josh Bates 3 (2,0,0,1), Arthur Sissis 3 (0,2,1,0,0).

LEAGUE CUP

WORKINGTON - EDINBURGH 50:40

(25.05) (punkty 3-0)

WORKINGTON: Kenneth Hansen 8+2 (3,1,3,1), Ricky Wells 9+2 (2,2,3,2), Rene Bach 11+1 (1,2,2,3,3), Rusty Harrison 4+1 (0,3,1,w), Kyle Howarth 10 (3,2,3,2,0), Nicki Barrett 5 (3,0,0,2), Nathan Greaves 3+2 (d,1,0,2).

EDINBURGH: Craig Cook 8+1 (1,1,2,3,1), Erik Riss 4+3 (0,2,0,1,1), Kevin Woelbert ZZ, Justin Sedgmen 11 (3,3,1,1,3), Sam Masters 10 (2,3,3,0,2), Max Clegg 1+1 (1,0,0), Robert Branford 6+1 (2,1,0,2,0,1).

NEWCASTLE - REDCAR 48:41

(26.04) (punkty 3-0)

NEWCASTLE: Steven Worrall 12+1 (3,2,2,2,3), Christian Henry 7+3 (2,1,1,3), Lewis Kerr 10 (1,3,3,3,0), Anton Rosen 1 (w,1), Ludvig Lindgren 6+1 (3,2,w,1), Simon Nielsen 4+1 (2,1,1,w), Josh Bates 8+3 (1,2,2,2,w,1,w).

REDCAR: Lasse Bjerre 7+1 (w,d,3,3,1), Jan Graversen 13+1 (1,3,2,3,2,2), Stuart Robson 8+1 (2,3,1,2), Hugh Skidmore ZZ, Matej Kus 8 (1,3,1,0,3), Rafał Konopka 0 (0,0,0,0,0), Ben Morley 5+1 (3,0,0,2,2).

„PEUGEOT OPEN” - GLASGOW (26.04)

1. Nicki Barrett (Dania) 10+3 (2,2,3,3), 2. Dimitri Berge (Francja) 11+2 (3,3,3,2), 3. Alex Davies (Australia) 9+2+1 (1,3,2,3), 4. Alexander Edberg (Szwecja) 7+3+0 (2,2,2,1), 5. Bradley Wilson-Dean (Nowa Zelandia) 9+1 (2,1,3,3), 6. Daniel Phillips (W. Brytania) 6+0 (1,3,2,0), 7. Hynek Stichauer (Czechy) 6 (3,w,1,2), 8. Chris Widman 4 (d,2,1,1), 9. James Sarjeant 3 (3,u,-,-,-), 10. Luke Ruddick 2 (d,0,2), 11. Ryan MacDonald 2 (1,0,d,1), 12. Lee Payne 2 (d,1,1,0), 13. (R1) Mark McKenny 0 (0), 14. Jon Armstrong (wszyscy W. Brytania) 0 (d,d,d,-).

MIŁOŚ LIPPKI



DANIA

DANSKE SPEEDWAY LIGA

HOLSTED - HOLSTEBRO 46:38 (29.04)

Ruszyła duńska DSL. Faworyzowani gospodarze wygrali, ale przed ostatnim wyciągiem było tylko 41:37.

- Jeżeli Nicki będzie jeździł, to w Holsted nikt nie wygra - powiedział Svend Jacob-

sen, menedżer gości. - I tak zrobiliśmy więcej niż oczekiwałem. Cieszę się zwłaszcza z postawy Gomołskiego.

HOLSTED: Nicki Pedersen 15+2 (3,2,2,3,3,2), Nicolai Klindt 8+1 (0,3,2,0,2,1), Rasmus Jensen 14 (3,3,2,3,0,3), Kasper Nielsen 7+2 (2,1,1,3,w,0), Martin Hansen 2 (0,0,1,1).

HOLSTEBRO: Bjarne Pedersen 14+1 (2,1,3,3,1,3,1), Adrian Gomołski 10+2 (1,2,3,2,2,0), Jesper Monberg 8+2 (w,0,3,1,2,2), Thomas Joergensen 2 (1,0,-,0,1), Mikkel B. Andersen 4+1 (1,1,2,0).

NCD uzyskał w I wyciągu NICKI PEDERSEN - 58,3 s. Widzów 1.703.

TURNIEJ PAR - MUNKEBO (28.04)

I. DANIA - 27 pkt.: Kenni Larsen 17 (3,2,3,3,3,3), Jesper Scharff 10 (2,1,3,2,1,2).

II. SZWECJA/NIEMCY - 23 pkt.: Mathias Thoenblom 16 (3,3,2,3,2,3), Max Dilger 7 (2,1,1,2,d,1).

III. FINLANDIA/DANIA - 22 pkt.: Timo Lahti 18 (3,3,3,3,3,3), Jason Joergensen 4 (0,2,0,2,u,w).

IV. DANIA - 19 pkt.: Lasse Bjerre 13 (3,3,0,3,2,2), Jacob Bukhave 6 (0,2,1,2,1,0).

V. NIEMCY - 10 pkt.: Danny Maassen 5 (1,0,3,0,1,w), Valentin Grobauer 5 (2,1,1,1,0,0).

VI. DANIA - 8 pkt.: Mikkel Salomonsen 6 (1,d,1,1,3,0), Stefan Pedersen 2 (0,1,0,0,1,0).

VII. DANIA - 4 pkt.: Michael Vissing 4 (1,0,0,1,1,1), Niclas Nielsen 0 (0,0,w,0,0,0), RT. Lasse Poertner 2 (1,0,1).

TEST MECZ - OUTRUP (26.04)

DANIA U-21 - SZWECJA U-21 53:55

Osiemnastobiegowy test mecz nieoczekiwanie zakończył się zwycięstwem Szwecji. W obu ekipach wystąpiły zaplecza pierwszych reprezentacji. Świetnie wśród gospodarzy spisał się Tobias Thomsen, który rok temu był zawodnikiem Kolejarza Rawicz.

DANIA: Mikkel B. Andersen 9+2 (2,2,3,2,0), Kenni Nissen 5+1 (1,2,2,0), Emil Engstroem 1+1 (0,0,1,1), Jesper Scharff 7 (1,2,3,1,0), Patrick Nielsen 9+1 (2,3,1,2,1), Patrick Josefson 3+1 (0,1,2,0), Tobias Thomsen 15+1 (3,3,1,3,3,2), Sam Jensen 4 (1,1,1,1).

SZWECJA: Joel Andersen 10 (3,2,w,w,2,3), Rasmus Broberg 7+1 (0,2,3,0,2), Victor Palo-vaara 16+1 (3,3,3,2,2,3), Kenny Wennerstam 5+1 (2,0,2,1,-), John Lindman 11 (3,1,3,0,3,1), Jonas Engdahl 2+1 (1,1,0,0), Joel Kling 4 (0,0,0,3,1), Fredrik Engman ZZ (-,-,-,-).

NIELS WEDEL



SZWECJA

PERCY LUNDQVIST CUP

NYKOEPIG (29.04)

1. Magnus Zetterstroem 14 (3,3,3,3,2), 2. Claus Vissing (Dania) 13 (3,2,3,3,3), 3. Kim Nilsson 12+3 (2,3,2,2,3), 4. Kauko Nieminen (Finlandia) 12+2 (3,w,3,3,3), 5. Alexander Edberg 12+1 (3,2,2,3,2), 6. Linus Ekloef 11 (2,3,3,2,1), 7. Fredrik Engman 9 (2,3,3,1,1), 8. Joakim Partanen (Finlandia) 7 (1,1,1,1,3), 9. Andreas Westlund 6 (w,1,2,2,1), 10. Aaron Summers (Australia) 5 (w,2,1,0,2), 11. Freddy Godlund 5 (1,1,0,1,2), 12. Benny Johansson 4 (0,0,1,2,1), 13. Viktor Lockstroem 3 (0,1,1,1,0), 14. Aarni Heikkila (Finlandia) 2 (2,0,0,-,-), 15. Kozza Smith (Australia) 2 (d,2,0,u,-), 16. John Lindman 0 (u,-,-,-,-).

MECZE TOWARZYSKIE

LEJONENGLAVED - „GÖSCIE” 43:46 (28.04)
LEJONEN: Rafał Okoniewski 9+2 (3,3,1,1,2), Christian Ago 0 (0,0,w,0,0), Linus Sundstroem 8 (0,1,3,3,1), Pontus Aspgren 11+1 (1,3,2,2,3), Oliver Berntzon 9+1 (3,1,1,1,3), Mathias Thoenblom 6+2 (2,0,2,2,0).

„GÖSCIE”: Krzysztof Kasprzak 8+3 (1,0,3,2,2), Kasper Gomołski 6 (2,2,0,1,1), Peter Kildemand 14 (3,3,3,3,2), Tobiasz Musielak 12+3 (2,2,2,3,3), Aaron Summers 2 (0,2,0,0,0), Kozza Smith 4+1 (1,1,1,0,1).

SMEDERNA ESKILSTUNA

INDIANERNA KUMLA 52:3

Krzysztof Błażejowski - Bydgoszcz, Patryk Błażejowski - Strzyżów, Michał Czajka - Rzeszów, Bartłomiej Czeakański - Wrocław, Jakub Czosnyka - Tarnów, Wojciech Drózd - Pila, Natalia Doległo - Kraków, Bogdan Hućko - Krosno, Adam Jazłowiecki - Katowice, Łukasz Jazłowiecki - Opole, Mikołaj Juszkowiak - Leszno, Dariusz Józefczak - Wrocław, Maciej Kmiecik - Ostrów, Radosław Kossakowski - Gniezno, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Jerzy Krasnicki - Lublin, Miłosz Lipki - Bydgoszcz, Dawid Lewandowski - Toruń, Daniel Ludwiński - Toruń, Rafał Piotrowski - Częstochowa, Marcin Malinowski - Gorzów, Łukasz Mordarski - Tarnów, Robert Noga - Tarnów, Paweł Racibor - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Magdalena Skorupska - Łódź, Tomasz Smolarek-Czapiewski - Grudziądz, Krzysztof Sobolewski - Bydgoszcz, Marek Stanisławski - Zielona Góra, Julia Starczewska - Rawa, Wiesław Szmagaj - Pila, Wojciech Szubartowski - Lublin, Mirosław Wierczkowski - Gorzów, Andrzej Zagula - Częstochowa, Radosław Zieliński - Toruń.

Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Nils Wedel - Dania

Edward Baldys - Leszno, Mieczysław Bielak - Lublin, Stanisław Malas - Poznań, Jarosław Pabjan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Dariusz Ryl - Grudziądz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Stanisław Szalak - Lublin, Michał Szmyd - Bydgoszcz.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Jubileusz „Tygodnika Żużlowego”, czyli ćwierć wieku w cytatach - rok 1995

„W niedzielę, 26 marca przyszedł czas pożegnania z angielskimi rozgrywkami. W imprezie wystartowali zawodnicy ze ścisłej światowej czołówki, a wśród nich klubowy kolega Nielsena z pińskiej Polonii, Rafał Dobruski” - (wie) o pożegnalnych zawodach Hansa Nielsena na Wyspach Brytyjskich (nr 228, 9.04.1995)

„W mniejszym ośrodku przeprowadzanie światowej rangi zawodów jest ogromnym wydarzeniem, mobilizuje lokalną społeczność. W stolicy Grand Prix utonął (...). W Sanoku, śmiem twierdzić, będzie odwrotnie” - (lech) spekuluje, czy nie lepiej byłoby zorganizować imprezy na lodzie w Sanoku niż w Warszawie (nr 228, 9.04.1995)

„Moja data urodzenia to 14 lipca 1995 roku. Uczę się w pierwszej klasie Liceum Zawodowego w Ostrowie” -

Januszowi Stefańskiemu opowiada o sobie Tomasz Jędrzejak, ówczesny szkółkowiec (nr 233, 14.05.1995)

„Nie wszyscy zawodnicy potrafili się zachować po koleżeńsku. Bo nie można nazwać taką postawą łaskawe wyrażenie gotowości przyjazdu do Torunia za 2 lub 3 tysiące marek w momencie, gdy jest to impreza charytatywna” - smutne wnioski Piotra Bednarczyka po benefisie, który dla Pera Jonssona zorganizowali toruńscy działacze (nr 233, 14.05.1995)

„Piotr Świst po meczu Stali Gorzów z Polonią Bydgoszcz wykrzyknął na całą Polskę, że przy obsadzeniu „dzikiej karty” na turniej Speedway Grand Prix (...) zadecydowały „plecy” Darka” - nawiązanie Stefana Smoła do ogólnopolskiej dyskusji, komu należał się

występ w historycznym, pierwszym turnieju SGP (nr 234, 21.05.1995)

„Warto było być w sobotę we Wrocławiu i warto było to przeżyć. Brawa dla Tomka Golloba, ale i brawa dla (...) dziesiątek bezimiennych działaczy, którzy poświęcili swój prywatny czas na to, by GP wypadła okazale. I wypadła” - Bartłomiej Czeakański o Grand Prix Polski we Wrocławiu (nr 235, 28.05.1995)

„Przed zawodami okazało się, że dwaj zawodnicy drużyny gości, Piotr Świst i Ryszard Franczysyn zostawili dokumenty w Warszawie. W związku z tym - zgodnie z obowiązującymi przepisami nie mogli wziąć udziału w zawodach. Sędzia Marek Wojacek z Rybnika po konsultacjach z kierownictwem obydwu klubów i odczekaniu regulaminowych 30 minut, ogłosił walkower dla Motoru” - zamieszanie z

powodu braku licencji i jego konsekwencje opisał Andrzej Zwierzchowski. Mecz Motoru ze Stalą ostatecznie powtórzono 6 sierpnia (nr 236, 4.06.1995)

„Jawa znokautowała GM! Pięciu finalistów - Tomasz Gollob, Hans Nielsen, Chris Louis, Mark Loram, Tony Rickardsson ścigali się na motocyklach z silnikami Divisova” - Jacek Portala o sprzeczce, jakim dysponowała czołówka SGP we Wrocławiu (nr 237, 11.06.1995)

„W drugim wyścigu zdarzył się tragiczny wypadek, rzadko oglądany na żużlowych stadionach. Trzech zawodników w kolejności: Bajerski, Gała, Charchenko (...), wjeżdżając w drugi łuk, najechało na wirazowego, który nie wiedząc dlaczego wbiegł nagle na tor, prosto pod koła. Podobno ów człowiek, spełniający taką funkcję od

Redakcja

„Tygodnika Żużlowego”

Na temat wydarzenia sportowego w sobotę na Stadionie Narodowym przyszło na pewno wiele uwag, mniej lub bardziej zasadnych i trafnych. Ponieważ i ja tam byłem, pozwolę sobie kilka uwag zamieścić.

Oczekuję, że redakcja „Tygodnika Żużlowego” w sposób jednoznaczny zadeklaruje konieczność wyjaśnienia przyczyn rozsypania się toru. Winna to zrobić komisja niezależna z ludzi sportu żużlowego, którzy w niczym nie są zależni od PZM i GKSŻ, i przykładowo nie może tam być (z całym szacunkiem) M. Cieślak. Należy odpowiedzieć na pytanie, czy w temperaturach zewnętrznych jakie były w okresie 14-18 kwietnia było możliwe związanie się materiału (sejnit), z którego był wykonany tor? Wyniki prac komisji z przyczynami i zaleceniami na przyszłość winny być publicznie ogłoszone na łamach Tygodnika. Komisję winien powołać PZM i GKSŻ.

Nad maszyną startową niema co deliberować. Problem nie tkwi w tym że była „na gumy” a nie „na sprężyny” tylko, że nie było z oszczędności Olsena zapasowej. Na maszynach startowych na gumę odbyło się tysiące zawodów i zdawały one egzamin. Zwróćcie Państwo uwagę, że taśma za każdym razem szła b. wolno do góry.

Następną część spektaklu wypełnił sędzia zawodów, który totalnie się w decyzjach pogubił. Sędzia może podjąć decyzję kontrowersyjną (dyskusyjną), ale nie idiotyczną, co rozsierdziło kibiców. I tu Tygodnik winien domagać się na swych łamach wystąpienia oficjalnego przez PZM do FIM o odsunięcie tego nie-szczęsnika od sędziowania zawodów międzynarodowych przykładowo przez okres pięciu lat, uzasadnienie - bo była to antypropaganda żużla. Jaką decyzję podejmie FIM, to jest ich sprawa. Tu nie ma się co bawić w dyplomację, czy wypada czy nie wypada, ale taki ruch zrobić trzeba, a nie chować głów w piasek (sejnit).

Do kompletu (aby orkiestra grała równo i nikt nie fałszował) dołączyli się spikerzy (...).

Na samym początku oświadczyli, że tor jest dobrze przygotowany i mówili o tym zawodnicy.

Jeżeli były już problemy w piątek, a w sobotę chyba nie wszyscy trenowali, to

wśród organizatorów była świadomość, że tor może nie wytrzymać 23 biegów.

Po 12 biegu, gdy zawodnicy poszli do szatni by kolektywnie podjąć decyzję co dalej, przez 50 minut nie było z ich strony żadnej o tym fakcie informacji. Stadion wrzał coraz bardziej gwizdy były coraz większe, a co zrobili w moim przekonaniu z kibiców idiotów robiąc konkursy czy jest więcej młodych czy starszych, czy jest więcej Pań czy Panów.

To jest kompletny brak wyczucia. Byłoby we wszechmiar zasadne by trochę złośliwości pod ich adresem na łamach Tygodnika zamieścić z wezwaniem do wypowiedzenia się.

Po zawodach, by orkiestra grała w jednym rytmie, żaden z zawodników nie chciał wypowiedzieć się do mediów nt. podjętej decyzji oświadczając jedynie by ich decyzję uszanować. Kibice mieli prawo do bardziej szczegółowego uzasadnienia.

Oświadczenie Olsena, że nie jest odpowiedzialny, to z jego strony kpina z kibiców i nas Polaków. Ten gość powinien też być wzięty w krzyżowy ogień pytań, a jeżeli odmówi, to odpowiedni komentarz polany złośliwościami mu się należy.

Na zakończenie wypowiedzi postawię dwa pytania, na które komisja badająca zdarzenie powinna odpowiedzieć:

1. Jeżeli proces wiązania się sejnitów związany jest z temperaturą, to dlaczego nikt nie protestował na ustalony przez FIM kwietniowy termin GP w Warszawie? Kłania się polskie przysłowie: kwiecień plecień... być może gdyby impreza była w tym tygodniu, żadnego problemu by nie było? Może GP na torach jednodniowych należy organizować w okresie 20 maj - 15 wrzesień.

2. Może udałoby się jeszcze imprezę uratować gdyby równać tor co dwa biegi. Po urzędowym równaniu po 12-tym biegu można było tor dalej walcować i równać dyskutując jednocześnie z zawodnikami. Tej decyzji nieszczęsny sędzia nie podjął.

Dlaczego?

Widać z tego, że wszyscy w orkiestrze równo grali, a Stadion Narodowy w rytm melodii zamienił się w narodowy okręt flagowy Titanic, który pogrążył żużel w odmętach chyba pecha.

Liczę że Redakcja nie będzie jedynie biernym przekazywaniem faktów a motorem do określonych działań.

Z poważaniem: Jan Krup
(Nowa Huta)



Magazyn żużlowy „TakPoBandzie”
w każdą środę o godz. 19.00

Nowy telebim na Motoarenie

Kibice, którzy wybiorą się na Motoarenę na mecz KS Toruń przeciwko Stali Rzeszów, będą mieli okazję zobaczyć nowy element infrastruktury najnowocześniejszego stadionu żużlowego na świecie. W Toruniu nie spoczywa się bowiem na laurach i obiekt ponownie zostanie nieco ulepszony. Tym razem chodzi o montaż nowego telebimu, który znajdzie się w miejscu poprzedniego, będącego na Motoarenie jedynym od momentu wybudowania stadionu przed sześcioma laty.

Stary telebim, który był poprzednio zamontowany na strefie zielonej, czyli na drugim łuku, został przeniesiony na pierwszy łuk na strefę niebieską. We wtorek (5.05), będą już montowane elementy na istniejącą konstrukcję do nowego telebimu na strefie zielonej, czyli na miejscu tego poprzedniego. Nowy telebim będzie przede wszystkim o wiele większy i nowocześniejszy. Stary miał trzydzieści siedem metrów, a nowy ma pięćdziesiąt metrów - mówi Marian Filipiak z Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Toruniu, kierownik Motoareny.

Dotychczasowy telebim spełniał swoje zadanie dobrze, jednak był ograniczony przede wszystkim do podstawowych informacji i podawał głównie pola startowe zawodników

oraz ich kolejność na mecie po zakończeniu wyścigu. Kibice nie mogli natomiast obejrzeć na nim powtórek wyścigów, nawet jeśli rozgrywany mecz był akurat transmitowany w telewizji. Na trybunie głównej często było więc widać, że zwłaszcza po upadkach wiele osób biegnie do klubowej restauracji, w której znajduje się telewizor, by tam raz jeszcze obejrzeć całe zdarzenie. Nowy telebim będzie umożliwiał oglądanie powtórek wyścigów od razu po ich zakończeniu. - Traktowaliśmy to jako główną atrakcję - powtórkę dla kibiców, dla sędziego, dla nas wszystkich. Taka opcja będzie więc również funkcjonować - potwierdza Marian Filipiak.

Nie jest to jedyna planowana nowość na Motoarenie. Jeszcze w maju mają dobiec końca prace związane z poprawną nagłośnienia na stadionie.

Nagłośnienie realizujemy równolegle. Infrastruktura kablowa do dodatkowych głośników jest już na ukończeniu. Czekamy aż otrzymamy głośniki ze Stanów Zjednoczonych. Słyszałem, że jest delikatny problem, bo są wichury i sztormy, niemniej na mecz z GKM Grudziądz, czyli na 31 maja, będzie już pełne, stuprocentowe nagłośnienie - zapewnia kierownik toruńskiego stadionu.

DANIEL LUDWIŃSKI

FIRMA RUSZKIEWICZ SPORT MARKETING PROWADZI SKUP STARYCH PAMIĄTEK ŻUŻLOWYCH

Chcesz pozbyć się swoich pamiątek, nie wiesz co z nimi zrobić?
Zadzwoń lub napisz. Przyjedziemy do Ciebie!!!

Prowadzimy skup plastronów, starych programów, odznak, plakatów, proporczyków, zdjęć, książek, prasy żużlowej, pucharów, biletów i wszelkich gadżetów o tematyce żużlowej.
Płatność gotówką!!!

Wszelkie informacje pod adresem email: ruszkiewicz@speedway.go2.pl
lub telefonicznie pod numerem 601791491.

siedmiu lat, chciał coś podnieść z toru, lecz nie upewnił się, w którym miejscu są żuźlowcy. (...) Lekarze w szpitalu stwierdzili złamanie w kilku miejscach ręki, nogi i kości twarzy" - wyjątkowo dramatyczny moment Pucharu Mariana Rose w Toruniu opisał Marek Zaborski (nr 237, 11.06.1995).

"Za to, co Joe Screen zrobił w ostatnim wyścigu, powinien otrzymać specjalny krzyż dla walecznych żuźlowców. (...) Na przedostatniej prostej "Maszyna" wszedł z młodzieńczą fantazją między duet Stali. I o dziwo, przebił się na pierwszą pozycję. (...) Gdy Screen minął linię mety, publiczność załała płytę stadionu. (...) Joe uratował remis w tym wyścigu i zapewnił sukces biało-zielonemu" - to była akcja dekady w meczu Włókniarza ze Stalą Gorzów, pisał o niej (zag) - (nr 238, 18.06.1995). (cdn.)

Wybrał:
WOJCIECH DRÓŹDŻ



Magazyn Żużlowy
poniedziałek
1815

Radio Elka
ON AIR
elka.pl
mp3

Prosimy informować

Otrzymujemy wiele sygnałów od naszych Czytelników, że w niektórych miejscowościach mają problemy z kupnem naszego Tygodnika.

Przypominamy, że kolportażem zajmują się trzy firmy: RUCH, Kolporter i Garmond. Tygodnik w sieci sprzedaży w całym kraju winien zawsze być we wtorek.

Zatem prosimy o informowanie redakcji, gdzie są problemy z zakupem Tygodnika. Prosimy o podanie miejscowości, ulicy oraz kto dostarcza prasę. Będziemy interweniować w tej sprawie.

Informacje prosimy przysyłać na adres redakcji: redakcja@tygodnik-zuzlowy.pl Ul. Niepodległości 55, 64-100 Leszno. Tel. (65) 528 71 18; 605 350 327.

Redakcja



Tylko
w lewo

Adam Jazwiecki

Wracałem z Warszawy po skandalicznym turnieju Grand Prix i miałem ciągle w uszach ryk kibiców na Stadionie Narodowym: „złodzieje, złodzieje”... Czy może być coś bardziej przykrego w sporcie, imprezie po raz pierwszy zorganizowanej w Warszawie na stadionie, który jest dumą narodową? Huczało mi w głowie i dalej kołatało jak halny w Tatrach. Polski Związek Motorowy był gospodarzem imprezy i wydał komunikaty, jakoby nie on był winny, podobno bada sprawę, zbiera materiały. Nie usłyszałem nigdzie przeprosin nabranych ludzi na super imprezę. Ponad 50 tysięcy kibiców wiernych żużlowi niemal jak Matce Boskiej Częstochowskiej. Minister sportu Andrzej Biernat zwrócił się do prezesa PZM Andrzeja Witkowskiego o rozważenie satysfakcji dla kibiców. Czekamy jak pielęgniarzy na podwyżki.

Polska jest dziwnym krajem, bo przy okazji przypomnę, że minister jest w kręgu podejrzeń skąd miał kasę na drogie auto. Polska karuzela winnych bez kary. Minister sprawiedliwości z podejrzeniami o sfingowanie pozwolenia na broń. Zdymisjonowany. Koniec świata? Nie, oto mój kraj, kocham ten kraj, ale coraz bardziej się boję w nim być.

Skandal z żużlem na Stadionie Narodowym jest wielki jak ocean, ale woda w nim maleje z dnia na dzień. Nie mam nic do stracenia zwłaszcza w stosunku do tych niby działaczy, dla których speedway zaczął się kilka lat temu. Powinni budować autorytet w środowisku, a ignorancją i arogancją łamią wszelkie zasady sportowych kanonów.

Oto dzwoni do mnie prezes Wojciech Stępniewski, prezes Ekstraligowej Spółki, wspominam o tym, bo nie było mowy o prywatnej rozmowie. Skupił się wyłącznie na biurze prasowym (skrytykowałem tylko recepcję), które „dotknęłam” w poprzednim felietonie na łamach „TZ”. O torze, maszynie startowej etc. etc. ani słowa. Nie rozumiemy się i koniec.

Wokół tego sportu powstała grupa ludzi nazwę ją „spółdzielnią żużlową”, która grupuje ludzi podobnej mentalności. Uważają, że są Mesjaszami dla tej dyscypliny i jakby nie dostrzegali, co było dawniej. A było dużo dobrego i czasami złego, jak w życiu bywa. Ludzie w sporcie szukają roboty, pieniędzy i wreszcie znaleźli. Chciałbym wiedzieć, mając za plecami armię kibiców, jaka jest koncepcja prezesa Stępniewskiego na dalszy rozwój polskiego żużla w powiązaniu z szefem Giekażetu Piotrem Szymańskim? Program panowie, konkretnie.

Grupa „żużlowych spółdzielców”, wśród których są działacze, ich rzecznicy, klakierzy uważa, że dorwanie się do władzy w tym sporcie jest boskim zrzeczeniem losu? Należy się jak psu kość? Otóż nie, panie X, Y, Z. Wyminę mi w swoim czasie kto stracił pamięć, kto zatracił poczucie elementarnej uczciwości wobec tak ogromnej rzeszy kibiców żużlowych. PZM jest podobno przejrzysty jak Wisła pod Warszawą. Piotrze Szymański, szefie Giekażetu, zafascynowany żużlem od dziecka na stadionie w Ostrowie Wlkp., jaka jest dalsza koncepcja speedwaya w Polsce, Europie? Interesuje mnie i fanów od Lublina po Gorzów, od Rybnika po Gdańsk. Panie Stępniewski, interesuje mnie ile załatwiono w ramach obowiązków spółkowych dla Ekstraligi, to chyba normalna praca oraz ile zarabacie. To nie jest prywatna firma. Proszę nie skrywać czynów. Przyszedł wreszcie czas, by o polskim żużlu mówić mocnym głosem: o tym co dobre i złe. Czego jest więcej? Dlaczego kibice skandowali tak

Co oznacza ryk: Złodzieje, złodzieje?

przykro na „Narodowym”? Nie jestem od zamiatania pod dywan za srebrniki, boli mnie gorczyć sympatyków polskiego żużla. Nie udawajmy, że nic się nie stało... „Polacy nic się nie stało”? A skąd do diabła to: „złodzieje, złodzieje”; czy panów prezesów nic nie boli, dobrze się czujecie z garbem indolencji? Trochę pokory. Nie wydłużajcie czasu na rozliczenie sterty błędów. Trzeba mieć po prostu jaja!

Jakże bym chciał, żeby było lepiej, ale słowa przeproszam i zadośćuczynienie są nie tylko w sporcie deficytowe. Trudno je usłyszeć, natomiast słyszę: my wiemy, ciężko pracujemy, jeździmy, niech nikt nam nie przeszkadza i niech wcześniej ktoś zadzwoni zanim cokolwiek napisze. Kneblowanie w demokracji? Prezydent Lech Wałęsa bojownik o demokrację był w Warszawie na GP i widział tę „popelinę”. Nie tylko on. Nie tylko!

Jaka nauka płynnie z lekcji nieudacznictwa na Stadionie Narodowym? Jakie konsekwencje wyciągnie prezes PZM Andrzej Witkowski w obliczu rychłych wyborów tej organizacji. Kibice oczekują sprawiedliwej satysfakcji. A kto wyciągnie konsekwencje od prezesa PZM? Koło się zamyka i dochodzimy do ministra sportu. O nim wspominałem. Że takich czasów dożyłem? Trudno, cholera jasna!

Polski speedway potrzebuje charakterystycznych przywódców. Mocnych. Z autorytetem, lubianych, poważanych, odpowiedzialnych. O PZM na razie nie wspominałem, bo były prezes Roman Pijanowski w grobie się obraca. Jak to zmienić, kandydaci na zjazd czerwcowy w Warszawie już wybierani i jak ćwierkać sikorki będzie nowe/stare.

No cóż, polski speedway jest wyświechtany jak stara rura. Dużo się mówi, elita skrzętnie broni swoich pleców i nie popuszcza ani na jotę kantów biurek.

Trzeba się zastanowić dokąd zmierza światowy speedway z szyldem Grand Prix. Co dalej z europejskimi zapędami SEC. Ktoś musi pogodzić te sprawy, wybrać. Speedway jest w Polsce oglądany gremialnie, lecz nie jest super popularnym sportem. Maleje co roku do niego zaciąg młodzieży. Młodzi mają ciekawsze oferty. Bezpieczniejsze dla nich i rodzin. W Europie speedway jakby nie istniał; angielski niszowy, skandynawski podobnie, gdzie indziej sporadyczny. Serial Grand Prix w takiej formule nie pobudził młodzieży. Ostudził zapędy. Zrobiło się drogo sprzętowo, organizacyjnie i seriale męczą. Nie wszyscy wytrzymują, pękają. Podniecamy się Antypodami, ale to wypryski talentów za ledwie, zaś Kalifornia w tym sporcie jest efektywnym cyrkiem z kowbojskich filmów. Dochodzimy do granic populacji żużlowych obywateli. Mało tego, serdecznie mało.

A w Polsce jest żywioł, spontan i problemy kadrowe w zarządzaniu. Fatalna wpadka na Stadionie Narodowym zepsuła wizerunek światowej imprezy i będzie wypominana. Jeśli nie dojdzie do radykalnego zwrotu w sytuacji, rzetelnej oceny, ukarania winnych, niestety kibice stracą zaufanie, choć mają niezłomną cierpliwość. Ole Olsen odjechał, Paul Bellamy szef BSI też, nie słychać żeby bili się w piersi, podobnie jak i polscy organizatorzy Wielkiej Palmy Żużlowej. A polscy kibice dostali kopa i jazda do domu. Kochani, wstyd puchnie jak bania.

Adam Jazwiecki
adam@jazwiecki.pl



Nie wie, dlaczego został żużlowcem

Rozmowa z Rasmusem Jensenem - zawodnikiem Polonii Piła

- Nadal Polonia Piła, ponieważ...?
- Lubię ten tor, w ubiegłym roku zaliczyłem na nim dobre występy. Ponadto nie miałem po sezonie żadnych problemów z klubem, więc stwierdziłem że warto tutaj zostać.

- Miałeś okazję reprezentować Holsted Speedway Klub w World Speedway League. Pewnie nie możesz swojego występu zaliczyć do udanych, choć w ostatnim starcie pokazałeś, że jesteś nieobliczalny.

- To prawda, w pierwszym biegu byłem jeszcze niedopasowany, a oprócz tego miałem bardzo dobrych rywali, Tai, Kenneth oraz Zmarzik i niestety nie udało mi się przywieźć

punktów. W drugim biegu miałem defekt motocykla na starcie i straciłem siłnik. W związku z tym na ostatni wyścig musiałem zmienić motocykl i jak się okazało był on bardzo dobry. Cieszę się, że udało mi się go wygrać po walce na dystansie z Januszem Kołodziejem.

- Można powiedzieć, że twoje zwycięstwo było impulsem dla całego zespołu, gdyż Holsted zdominowało ostatnią serię i nieoczekiwanie „zdobyło” na podium.

- Przed ostatnią serią odbyliśmy naradę z kolegami z drużyny, że nadal mamy szansę na trzecie miejsce, tylko musimy w końcu zacząć wygrywać (śmiech). Po mojej wygranej w siedem-

nastym biegu oraz Vaculika w osiemnastym, pozostali koledzy uwierzyli w to, że możemy stanąć na podium. Przed ostatnim biegiem Nicki wiedział co musi zrobić i udało się zająć trzecie miejsce z czego jesteśmy bardzo szczęśliwi.

- Teraz chyba czas na Grand Prix i SEC?

- Czemu nie (śmiech)? Tak naprawdę potrzebuję trzech dobrych dni i dużo szczęścia, żeby udało się to osiągnąć. Tak czy inaczej będzie to dla mnie bardzo dobre doświadczenie, które z pewnością postaram się odpowiednio wykorzystać.

- Dlaczego postanowiłeś zostać żużlowcem?

- Szczerze mówiąc, to trudne pytanie, ponieważ sam nie wiem dlaczego zdecydowałem się na żużel (śmiech). Mój tata jeździł na motocyklu, a ja kiedy byłem mały jeździłem na motocrossie, jednak kiedy miałem siedem lat przestałem, choć sam nie pamiętam z jakiego powodu.

Rozmawiał:

KAJETAN BICZKOWSKI

Rozwiązanie krzyżówek

Wirówka 3

Hasło: Piotr Pawlicki. Nagrodę książkową otrzymuje Leszek Zalewski z Łęki Opatowskiej.

Wirówka 4

Hasło: Niels Kristian Iversen. Nagrodę wylosował - książkę - Jerzy Mika z Warszawy.

Wirówka szwedzka

Hasło: Indianerna Kumla. Nagroda, książka, dla Mikołaja Nowakowskiego z Nowej Soli.

Krzyżówka zamieszczona w kwartalniku „Świat Żużla”

Hasło: PG Ekstraliga rusza w Wielkanoc. Nagrody książkowe wylosowali: Paweł Pakuszewski z Ostrowa, Adrian Kowalczyk z Czeladzi i Bogumił Chrzanowski z Gdańska.

Gratulujemy wygranych!
Nagrody prześlemy pocztą.

KONTYNUACJA „ŻUŻLOWEGO ABC”

Polecamy jedenasty tom "Żużlowego ABC", czyli kontynuację publikacji zapoczątkowanej trzema tomami historii sportu żużlowego od jego zarania w systemie od A do Z, oraz następnymi, już bardziej szczegółowymi, obejmującymi poszczególne sezony od 2004 (tom czwarty) po 2010 (tom dziesiąty). Tom jedenasty pod względem swej zawartości różni się nieco od wcześniejszych, jest bardziej szczegółowy niż trzy pierwsze tomy i nieco mniej szczegółowy od siedmiu pozostałych.

Inną z zasadniczych różnic jest także to, że zawarte na łamach tomu jedenastego informacje obejmują wyniki finałów, wydarzenia i dorobek zawodników, klubów i krajów z czterech sezonów, czyli z lat 2011-2014.

Książka ma 192 strony i twardą oprawę. Aby ją nabyć należy wpłacić przekazem pocztowym 29 złotych na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, z dopiskiem „Żużlowe ABC XI”. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl).

UWAGA: Bardzo niskie ceny przy zakupie wraz z XI tomem „Żużlowego ABC” pozycji „Leszczyńskie” i „Rawickie Żużlowe ABC” - za te trzy pozycje razem tylko 45 złotych, za tom XI z jedną z tych dwóch pozycji - tylko 37 złotych.



torMot®

Sprzęgła

kontakt tel. +48 501 414 469

TYGODNIK
ŻUŻLOWY
do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl

**PROGRAM DLA TYCH, KTÓRZY OGLĄDAJĄ ZAWODY W TELEWIZJI
ORAZ SŁUCHAJĄ RELACJI RADIOWEJ**

NR ZAS.	I	II	ZAWODNIK	M	P	Wyn.	NR ZAS.	I	II	ZAWODNIK	M	P	Wyn.
1	1	A B					9	4	A B				
	2	C D						10	B A				
	10	D C						3	C D				
2	15	A B						7	A B				
	6	B A						11	B A				
	7	D C						5	C D				
3	11	A B						12	D C				
	3	B A						10	A B				
	12	C D						2	B A				
	4	D C						13	C D				
4	5	A B						3	D C				
	15	B A						6	A B				
	7	C D						14	B A				
	13	D C						1	C D				
5	12	A B						11	D C				
	1	B A						12	A B				
	11	C D						4	B A				
	2	D C						9	C D				
6	3	A B						5	D C				
	11	B A							A B				
	4	C D							B A				
	14	D C							C D				
7	5	A B							D C				
	11	B A							A B				
	10	C D							B A				
	6	D C							C D				
8	13	A B							D C				
	2	B A							A B				
	15	C D							B A				
	1	D C							C D				
									D C				

Dziewczyny i żużel

Kontynuujemy publikację zdjęć dziewczyn, które w czasie zawodów pełnią funkcję podprowadzających. Na zdjęciu przedstawicielki GKM-u Grudziądz.



Stoją od lewej: Klaudia, Agata, Kinga, Kinga i Zuza.

Fot. Michał Szmyd

Przyslij zyczenia!

Chcemy nawiązać do lat, kiedy to na łamach Tygodnika publikowaliśmy życzenia od Czytelników. Były one kierowane głównie do zawodników, ale nie tylko.

Ta rubryka budziła bardzo duże zainteresowania, między innymi mediów, bowiem były to sympatyczne i szczere dowody jakimi byli obdarzani żużlowcy. Czekamy więc na pierwsze życzenia, oczywiście będą one publikowane bezpłatnie.

SGP Żużel - SportoweFakty.pl

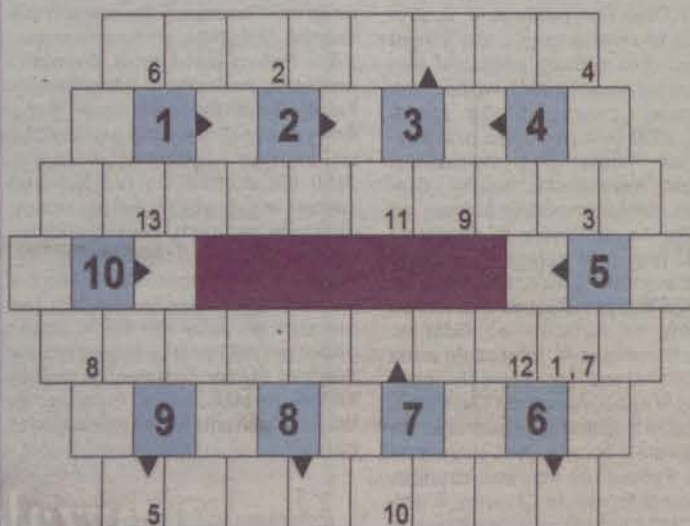
<http://www.SportoweFakty.pl/zuzeł> - najczęściej o speedway'u w Internecie

wiadomości • zdjęcia • wyniki • relacje live • statystyki
rzetelne fakty! • soczyste komentarze!

Sportowe Fakty.pl

najbardziej opiniotwórczy portal sportowy w Polsce w 2013 roku

WIRÓWKA ANGIELSKA



Na podstawie nazwisk i przynależności klubowej należy odgadnąć imiona żużlowców jeżdżących w angielskiej Elite League. Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 13 utworzą hasło - rozwiązanie wirówki. Składy drużyn dostępne są w II wydaniu „Świata Żużla” poświęconego rozgrywkom ligowym.

Prawoskrętnie (pierwsza litera w polu oznaczonym):

1. Miedziński - Swindon Robins,
2. Kennett - The Lakeside Hammers,
3. Morris - King's Lynn Stars,
4. Wpżniak - Leicester Lions,
5. Lambert - King's Lynn Stars,
6. North - Poole Pirates,
7. Michelsen - Leicester Lions,
8. King - Coventry Bees,
9. Pedersen - Leicester Lions,
10. Gomólski - Poole Pirates.

RoM



OFICJALNE GADŻETY SGP



Prenumerata realizowana przez RUCH S.A:

Zamówienia na prenumeratę „Tygodnika Żużlowego” i kwartalnika „Świat Żużla” w wersji papierowej można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania bardzo prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z

Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59, czynne w godzinach 7.00-18.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Speedway-shop.pl
SKLEP KIBICÓW ŻUŻLA

tylko kupując w naszym sklepie

SPEEDWAY
adrenaline

tel. + 48 781 010 572, e-mail: sklep@speedway-shop.pl